



ROZMAITOŚCI MOGILEŃSKIE

MIESIĘCZNIK RADY MIEJSKIEJ

NUMER SPECJALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 1233-4618

11 WRZEŚNIA
75. rocznica obrony Mogilna

1939

2014



WSTĘP

II wojna światowa i związana z nią problematyka była tematem pojawiającym się na łamach Rozmaitości Mogileńskich od początku istnienia periodyku. 75. rocznica wybuchu wojny stała się okazją by czytelnikom Rozmaitości przypomnieć publikowane w nich artykuły związane z hitlerowską nawałnicą. Inicjatorem stworzenia specjalnego wydania Rozmaitości Mogileńskich stanowiącego kompendium informacji o II wojnie światowej na terenie ziemi mogileńskiej jest Jerzy Chmielewski były przewodniczący Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Mogilnie.

Teksty dotyczące II wojny światowej zamieszczane w Miesięczniku Rady Miejskiej nie są opracowaniami naukowymi ale subiektywnymi ocenami wydarzeń dokonanyymi najczęściej przez ich uczestników.

Do okolicznościowego numeru periodyku wybrano teksty poświęcone II wojnie światowej dzieląc je na działy:

O wojnie w Rozmaitościach Mogileńskich tu zamieszczono teksty poświęcone uwarunkowaniom politycznym, które do wojny doprowadziły, wojnie na wschodzie, rozczarowaniu jakie przyniosło „wyzwolenie” i tragedii żołnierzy wyklętych.

Wojna na ziemi mogileńskiej w oparciu o dokumenty zebrane przez Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w tym dziale uwzględniono teksty Jerzego Chmielewskiego będące wynikiem wieloletniej pracy w Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Mogilnie.

Mogilnianie na frontach II wojny światowej to dział łączący wspomnienia mieszkańców lub o mieszkańcach ziemi mogileńskiej, którym lata wojny i okupacji przyszło spędzić daleko od bliskich w niewoli, na wygnaniu bądź uczestniczyć w działaniach wojennych daleko od stron ojczystych.

Mogilno podczas II wojny światowej to dział pokazujący wojenną i okupacyjną tragedię naszego miasta widzianą oczami bądź to uczestników obrony



Mogilna, bądź mieszkańców czy osób, które wojenna tułaczka do naszego miasta przywiodła.

II wojna światowa na łamach Rozmaitości Mogileńskich. Bibliografia zawiera chronologiczny spis wszystkich tekstów jakie ukazały się w Rozmaitościach Mogileńskich od początku ich istnienia, dotyczących w jakikolwiek sposób wojny i okupacji 1939/1945. Znalazły się tu także opisy artykułów i wzmianek traktujących o uroczystościach i obchodach rocznicowych od 1993 r.

O WOJNIE W ROZMAITOŚCIACH MOGILEŃSKICH

Nie tylko wojna w naszej Małej Ojczyźnie i losy mogilnian były tematem artykułów w Rozmaitościach Mogileńskich. Na łamach pisma publikowane były także teksty traktujące o politycznych i społecznych uwarunkowaniach II wojny, o losach Polaków na wschodzie, sprawie Katynia

i wreszcie o kontrowersjach jakie spowodowała postawa władz Rzeczypospolitej w przededniu wybuchu i zakończenie działań wojennych oraz nowy podział Europy a także o miejscu jakie w tej nowej Europie zajęła Polska i Polacy.



PRO MEMORIA

NA 65 ROCZNICĘ NIEMIECKIEJ AGRESJI NA POLSKĘ¹

Jeszcze przed agresją we wrześniu 1939r. „Gazeta Pałucka” zamieściła następujący tekst:

Modlitwa do niemieckiego Boga:

Nakładem Vereinigung sum Schutze Oberschlestens ukazał się w Rzeszy Niemieckiej niezwykły druk, który w przekładzie polskim brzmi:

„Poraż, o panie, bezwładem ręce i nogi Polaków: Zrób z nich kaleki, poraż ich oczy ślepotą,

Tak męża jak i kobietę ukarż głupotą i głuchotą. Spraw, żeby lud polski gromadami całymi zmieniał się w popiół,

Ażeby z kobietą i z dzieckiem został zniszczony, sprzedany w niewolę,

Niech nasza noga rozdepcze ich pola zasiane! Użyj nam nadmiernej rozkoszy mordowania dorosłych, jak też i dzieci.

Pozwól zanurzyć nasz miecz w ich ciało, i spraw, że kraj polski w morzu krwi i zgłiszczach zniszcze da się zmiękczyć.

Zamiast pokoju, niech wojna zapanuje między oboma państwami.

A jeśli kiedyś będę się zbroił do walki na śmierć i życie

To będę wołał, umierając: Zmień, o panie, Polskę w pustynię”.

Ta modlitwa niemiecka, która nie wszystkim Polakom jeszcze jest znana, jest dokumentem politycznym potwornym w swej treści. Świadczy ona o nietajonych, germańskich i pogańskich instynktach, które są zaprzeczeniem wszelkich wartości ludzkich i przynoszą hańbę całemu narodowi niemieckiemu.

Kiedy o okrucieństwach hitlerowskiej okupacji w Polsce dowiedział się przebywający na emigracji Julian Tuwim (1894-1953) wówczas jakby przenikając ducha Polaków, prawie bluźnierczo pisał:

Dłonie Twe, których

krw się toczy,

Razem z gwoździami

Wyrwij z krzyża.

I zakryj, zakryj

niemi oczy

Gdy czas się zemsty

będzie zbliżał!

Modlitwa z poematu Kwiaty Polskie

(z publ. „Millenium” For the Polish Community in Australia)

Natomiast pozostający na emigracji w Londynie, autor niemal hymnu zdrużonej stolicy - „Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy” - Antoni Słonimski (1895-1975):

Za pohańbione człowieczeństwo

Za to, że idą bez buntu,

Za pychę, za okrucieństwo

Niesyte i zawzięte,

Za kłamstwa, za czyny zdradzieckie

Wszystko? co jest niemieckie

Niech będzie na wieki PRZEKŁĘTE!

(publ. „Jednodniówka Męczenników” Mogilno, dnia 25 listopada 1945r.)

Tymczasem w „Modlitwie Szarych Szeregów” Jacka Romockiego (pseud. „Bonawentura”) czytamy:

Od wojny, nędzy i głodu

Sponiewieranej krwi narodu,

Od łez wylanych obłąkanie

Uchroń nas Panie.

Od niepewności każdej nocy,

Od rozpaczliwej rąk niemocy,

Od lęku przed tym, co nastanie

Uchroń nas, Panie.

Od bomb, granatów i pożogi.

I gorszej jeszcze w sercu trwogi,

Od trwogi strasznej jak konanie,

Uchroń nas, Panie.

Od rezygnacji w dobie klęski,

Lecz i od pychy w dzień zwycięski!

Od krzywd - lecz i od zemsty za nie

Uchroń nas, Panie.

Uchroń od zła i nienawiści,

Niechaj się odwet nasz nie ziści

Na przebaczenie im przeczyste

Wlej w nas moc, Chryste.

(A. Kamiński „Zośka i parasol”)

A jesienią 1943r. Leonia Jabłakówna tak oto kończy „Modlitwę za Niemców”:

W godzinie triumfu nad klęską,

Gdy w gniewie się Twoim objawisz,

Daj siłę, daj radość zwycięstwa,

A wyrwij nam z duszy nienawiść.

(T. Szarota „Okupowanej Warszawy Dzień Powszedni”)

Jednakże jeszcze w piątą rocznicę powstania warszawskiego, bo w 1949r. pozostając nadal pod wrażeniem okupacyjnego terroru i powstańczego nastroju, licealista Jerzy Chmielewski pisał i deklamował:

Kajdany zerwał pierwszy strzał

I wieść tę niósł śmiertelną wrzawą

W powietrzu grzmot wystrzału drzał

A już zbudziłaś się Warszawo

Przelała się też krzywdy czara,

Wiecznie nie mogła męką wzbierać

Życie to nasza ostatnia ofiara

Będziemy chociaż wolni umierać.

Niech płonie miasto i krew niech płynie:

Cóż, że się gęsto trup ściele błądy

Zemsta jak życie nie przeminie...

Po śmierci Warszawo! - Na barykadę!

Zakończenie tego poetyckiego montażu niech zatem stanowi strofa z wiersza Władysława Broniewskiego „Ciała” przejmująco brzmiącego w oratorium „Dies irae” — Krzysztofa Pendereckiego:

Ciała zagłady

Ciała krzywdy

Przyjdą gromadą

Nie spoczną, nigdy.

Jerzy Chmielewski

¹ Jerzy Chmielewski: Na 65 rocznicę agresji niemieckiej na Polskę.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 142(154), październik 2004 S. 11

Naród, który ubóstwiał zbrodniarzy i oddał im władzę nad sobą i Europą jest współwinnym zbrodni

prof. L. Hirszfeld
„Historia jednego życia”

UBERMENSCH ARTHUR GREISER przed Najwyższym Trybunałem Narodowym¹

Na mocy zarządzenia Adolfa Hitlera dotyczącego nowego podziału administracyjnego okupowanych ziem polskich powiat mogileński – jako znajdujący się od dnia 20 stycznia 1940 r. w Reichsgau Wartheland czyli „Kraju Warty” – począł podlegać najwyższemu w tym okręgu stanowisku namiestnika Rzeszy Niemieckiej, którym został Artur Greiser.

Uprzednio był on prezydentem Senatu Wolnego Miasta Gdańsk a także kierownikiem /Gauleiter/ partii narodowo – socjalistycznej w Okręgu Warty /Warthegau/.

Działając w tymże charakterze w niezwykle agresywny i napastliwy sposób występował przeciw Polsce wręcz ordynarnie domagając się wyrzucenia Polaków z Gdańska bowiem był zwolennikiem pełnej niemieckości tego miasta.

Artur Greiser urodził się dnia 22 stycznia 1897 r. w Środzie Wielkopolskiej. Jego ojciec Gustaf, z zawodu szewc a następnie komornik sądowy, w 1900 r. został służbowo przeniesiony do Inowrocławia, gdzie piastował nawet mandat radnego miejskiego. Niemniej już w 1921 r. Greiserowie zrzekli się obywatelstwa polskiego i wyjechali do Niemiec przy czym ich syn Artur za wywoływanie awantur i bójek z Polakami został wydalony z Królewsko – Pruskiego Humanistycznego Gimnazjum w Inowrocławiu, które po 1939 r. nosiło nazwę: „Arthur Greiser Schule”, a po wojnie Liceum im. Jana Kasprówicza.

„Jestem przez władze polskie upoważniony przejąć pana” – oświadczył Greiserowi na lotnisku w Eschbom pod Frankfurtem nad Menem major Perkowski – przedstawiciel Ministerstwa Bezpieczeństwa. Działo się to dnia 30 marca 1946 r.

„Jawohl” – odpowiedział nieruchomiejąc namiestnik Hitlera na Wielkopolskę, wydany Polsce przez Amerykanów. To tutaj po raz pierwszy od zakończenia wojny ujrzał polskie mundury i wręcz zaniemówił...

Był lipiec 1946 r. – proces trwał.

Śliczna aula Uniwersytetu Poznańskiego, w której tak bardzo lubił przemawiać była przepelniona. To tutaj, w tej samej auli, w 1941 r. uzasadniał słuszność i konieczność polityki „Drang nach Osten”.

To tutaj wytyczał narodowi niemieckiemu drogę na wschód, drogę zbrodni, której się teraz wypiera. Teraz wyjaśnia, że nie miał nic wspólnego z niszczeniem polskiego narodu, prześladowaniem polskości, likwidacją kościołów i zamykaniem księży – i na to klnie się Bogiem!

Przypomniano jemu zatem jego przemówienie z dnia 14 września 1941 r. w którym głosił:

„... Całością obejmującą treść naszego poglądu jest to, że nie wierzymy w jakiegoś człowieka, którego od 2000 lat przedstawiano we wszystkich możliwych historiach, ksiązkach i kazaniach jako uosobienie pokory i przebaczenia – wierzymy natomiast, że Adolf Hitler w swej jednorazowej wielkości jako mąż stanu, wódz i geniusz, po 2 tysiącach lat jako narzędzie nieba jest powołany by zmienić dotychczasowy pogląd na religię ... Dlatego wierzymy w Adolfa Hitlera, a nie w jakiegoś Chrystusa, który jest małością w stosunku do jednorazowego wcielenia Adolfa Hitlera. (...) Czy jesteśmy tak naiwni, by za pieniądze Rzeszy dawać możliwość co niedzielę, księżom podjudzać Polaków? (...) Fuhrer przysłał mnie tutaj nie po to, bym tych kilku niemiecko – katolickich i ewangelickich księży, którzy się tutaj zasłużyli, głaskał, ale dla wyniszczenia narodu polskiego, by naród niemiecki mógł żyć. Zapewniam was, że uważam to za cel mego życia. Moje życie należy do Fihrera, a tym samym do wyniszczenia tego narodu...”

Czy zatem niesłusznie oskarżono go także o masowe wysiedlanie Polaków do Generalnego Gubernatorstwa (czego doświadczył także niżej podpisany), czy też budowę obozu w Chełmie nad Nerem, w którym zgładzono około 340

000 osób, przede wszystkim Żydów?

A świadek Hans Bibor zeznaje przy tym, że osobiście przewoził z tego obozu większą ilość kosztowności ściągniętych z mordowanych ofiar, kosztowności z których miała być zrobiona złota zastawa stołowa właśnie dla Greisera. Mimo to, zeznający jako świadek zastępcza Greisera Jaeger usprawiedliwiający przełożonego oświadczył, że istnienia hitlerowskich obozów koncentracyjnych na terenie Polski bynajmniej nie uważa za przestępstwo, gdyż rozgrzeszała ich twórców wola Fihrera.

Godzi się przy tym wspomnieć, że w Ludwikowie k. Poznania, obok basenów kąpielowych Greiser posiadał także basen do topienia ludzi...

On też wprowadził drakońskie restrykcje dla Polaków, był wszechwładnym panem życia i śmierci, jak również mienia milionów ludzi, panem żądającym od podwładnych aby byli „brutalni, surowi i jeszcze raz surowi”, był władcą dążącym do całkowitego zniemczenia Kraju Warty, likwidacji kultury polskiej.

Rozporządzeniem z dnia 4 grudnia 1941 r. wprowadził nadto niezwykle represyjne dla Polaków i Żydów prawo karne oraz uproszczone do najdalszych granic postępowanie przed sądami doraźnymi, które z reguły orzekały karę śmierci / Blitzgericht /. Na mocy jego rozporządzeń i okólników w barbarzyński a niejednokrotnie bestialski sposób prześladowane było też polskie duchowieństwo katolickie.

Oskarżający / obok prokuratora J. Sawickiego / prokurator Siewierski w przemówieniu końcowym określił Greisera jako „największego przestępcę, jaki kiedykolwiek przed sądami polskimi stawał” i zażądał dla niego „wymiaru kary najwyższej, absolutnej, która oskarżonego wykreśli spośród ludzi żyjących na świecie”.

Jeden z obrońców Artura Greisera wspaniała adwokat Stanisław Hejmski / ówczesny Prezydent Krajowej Rady Narodowej B. Bierut żądał aby Greisera bronił świetny polski adwokat / nieskutecznie wzbraniał się przed podjęciem obrony, jako że z rąk niemieckich stracił dwóch rodzonego braci. On to w zakończeniu procesu nazwał wprawdzie Greisera „symbolem krzywd wyrządzonych narodowi polskiemu przez niemieczyznę” ale też wniósł aby Najwyższy Trybunał Narodowy nie wymierzał kary śmierci „gdyż naród polski głowy Greisera nie potrzebuje”. Mówił też, iż „zapewne Niemcy na naszym miejscu wydaliby wyrok śmierci. Ale gdybyśmy mieli robić tak jak Niemcy nie mielibyśmy moralnego prawa ich sądzić”

„Ostatnie słowo” A. Greisera trwało trzy godziny. Usprawiedliwiają swoją działalność powoływał się na wyższą konieczność wojenną przy czym siebie określał jako kozła ofiarnego, który nie wiadomo dlaczego ma cierpieć za wszystkich. Kończąc oświadczył: „Jeśli mam zginąć, to chciałbym zginąć jak mężczyzna, jak żołnierz i nie z rąk kata, a potem spocząć obok prochów zmarłego syna.” Prosił nadto aby w przypadku darowania życia dano jemu możliwość pracy „nad kształtowaniem przyszłych losów obu skazanych na sąsiedztwo narodów”.

Dnia 9 lipca 1946 r. o godz. 900 rano, w wypełnionej publicznością auli Uniwersytetu Poznańskiego Przewodniczący Najwyższego Trybunału Narodowego Kazimierz Bzowski odczytał wyrok:

„Najwyższy Trybunał Narodowy po rozpoznaniu sprawy Artura Greisera, oskarżonego o przynależność do partii narodowo – socjalistycznej, o dokonanie na terenie Gdańska faktów zagrażających pokojowi, o zbrodnie przeciwko ludności na okupowanym terenie Wielkopolski, postanowił uznać Artura Greisera winnym wszystkich zarzucanych mu zbrodni, jakkolwiek bezpośrednio nie brał udziału w tychże zbrodniach, i za to skazać go na karę śmierci”.

Po ogłoszeniu wyroku prosił aby o skazaniu zawiadomiono mię- ➔

¹ Jerzy Chmielewski: Uebermensch Artur Greiser przed Najwyższym Trybunałem Narodowym.// W:Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 128(140), czerwiec 2003 S.9

➤ dzy innymi Papieża Piusa XII / jako biskup był nuncjuszem papieskim w Berlinie w latach 1920-1939 / i brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Edena, ale tylko Watykan, jak doniosła światowa prasa, zwrócił się o jego ułaskawienie.

Z kolei jego prośba o ułaskawienie skierowana do Prezydenta Krajowej Rady Narodowej została odrzucona o czym dowiedział się w przede dniu egzekucji.

Ostatnie dni życia spędził na studiowaniu biblii, dzieła Hitlera „Mein Kampf” oraz modlitwach.

Dnia 21 lipca 1946 r. o godz. 645 na stokach poznańskiej cytadeli megafony ogłosiły przybycie prokuratora. Na rusztowaniu ukazał się kat w ciemnym garniturze / frak /, białych rękawiczkach z czarną opaską na oczach – podobnie ubrany był jego pomocnik.

Z przybyłej karetki milicjanci wyprowadzili Greisera. Szedł z opuszczoną głową, oczami przewiązanymi chustką i rękami spiętymi w tyle kajdankami.

Prokurator stwierdził tożsamość i rzekł: „Panowie – spełnijcie swoją powinność”

Kat zrzęcznie zarzucił pętlę, nacisnął dźwignię i na oczach około 15 000 przybyłych poznaniaków Greiser zawisł....

Po upływie 20 minut lekarz stwierdził zgon a milicjanci zdjęli zwłoki i złożyli w trumnie przeznaczonej dla mordowanych Polaków.

Nie od rzeczy wydaje się przy tym wspomnieć, że bezpośrednich wykonawców wyroku przeszkolił rzekomo uprzednio amerykański sierżant John Woods, który ze swoim 15-letnim stażem miał już za sobą wykonanie ponad 300 takich wyroków.

I tak oto ku pamięci żyjących i przestrodze potomnym sprawiedliwość została spełniona.

Jeszcze też w wychodzącym w Krakowie „Dzienniku Polskim” z dnia 31 lipca 1946 r. ukazała się wzmianka: „Zwłoki Greisera po przeprowadzeniu sekcji zwłok w Zakładzie Anatomicznym Uniwersytetu Poznańskiego zostały



spalone w krematorium zbudowanym w czasie wojny przez Niemców. Prochy jego zostały do dyspozycji Prokuratury Sądu Specjalnego”

*Jerzy Chmielewski
prokurator w stanie spoczynku*

Übermensch: – nadczłowiek, wyselekcjonowany na pana, rządzącego tłumami, pozbawiony słabości i miękkości serca. Pojęcie takiego człowieka stworzył Fryderyk Nietzsche / 1844-1900 / opierając się na filozofii Schopenhauera – przeniósł prawa natury do stosunków międzyludzkich, gloryfikował gwałt silniejszego nad słabszym – tzw. racja wilka i racja owcy.

W 62. rocznicę Golgoty Wschodu¹

Jak co roku, 13 kwietnia obchodzimy Światowy Dzień Katynia. O katyńskiej zbrodni mówią m.in. zeznania świadków (przede wszystkim Rosjan) zamieszczone w „Kijewskich Wiedomościach” (2000/04/13) w artykule pt. „O obchodach w Rosji 60. rocznicy zbrodni katyńskiej. Poniżej zamieszczamy fragmenty niektórych zeznań...”

„Tajemnica starego Putiwla. Latem 1989 r. odpoczywałem i trenowałem w obozie dla strzelców i biathlonistów. Była tam mała strzelnica, okolica z pięknym krajobrazem, łąkami, głębokimi jarami. Kiedyś tereny te znajdowały się we władaniu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego ZSRR. Moi towarzysze często znajdowali w okolicach przeżarte rdzą łuski, spłaszczone kule, następnie ludzkie czaszki przebite kulami, z kawałkami zaschniętego mózgu. Do tych strasznych znalezisk trenerzy odnosili się prawie obojętnie, a wysokie maszty naszych namiotów ozdabiali ludzkie kości. Długo starałem się zrozumieć skąd wzięły się te przestrzelone czaszki. Niemieckich obozów koncentracyjnych w okolicach Putiwla w zasadzie nie było. Nie było także łągów stalinowskich. Zagadka mogłaby pozostać nieodgadniona gdyby nie jeszcze jedno znalezisko. Był to kawałek metalu, w którym od razu rozpoznałem część polskiego znacznika wojskowego – orla siedzącego na tarczy?”

„Tak więc na rok przed opublikowaniem w prasie centralnej materiałów o Katyniu wiedziałem o losie polskich jeńców wojennych. Jak dzisiaj ustalono obóz ten był jednym z pierwszych miejsc pobytu polskich jeńców. Jesienią 1939 r. przywieziono tu ponad 8 tysięcy osób. Wśród więźniów obozu było 8 starszych rangą generałów, kapelan armii, kilku wspaniałych lekarzy, którzy zgodnie z osobistym rozkazem Berii także podlegali uwięzieniu. W obozie założonym na terenie klasztoru i w naprędce zbitych barakach ludzie marzli i głodowali, a w listopadzie zaczęli umierać. „Beznadziejne oczekiwanie na jedzenie, a tak chce się jeść. Chłód tutaj jak cholera. „ – pisał w dzienniku, odnalezionym w Katyniu, polski oficer.”

„Marszałek Timoszenko dowodzący w tym czasie Frontem Ukraińskim dał słowo honoru, że lwowskim obrońcom umożliwi się przejście do Rumunii. Polacy na czele z generałami Langerem i Sikorskim przeszli paradnym marszem przez Lwów i uroczyście go opuścili. A tam obrońców Lwowa oczekiwały czolgi. I tak zamiast do Rumunii dostali się do Starobielska. Siedząc w areszcie, Polacy

przypominali władzom sowieckim o obietnicy Timoszenki...”

„Do pozostawionych w niewoli 15 000 oficerów, policjantów i urzędników utworzono 3 obozy: największy w Ostaszkowie (Oblast Kalinińska), w Kozielsku! (Oblast Smoleńska) i w Starobielsku (Oblast Charkowska). Najbardziej butny był obóz w Starobielsku, gdzie zebrało się najbardziej niepokorne towarzystwo. Wśród starobielszczan była grupa obrońców Lwowa, którzy przez 2 tygodnie odpierali na przedmieściach miasta ataki Niemców, a następnie na warunkach honorowej kapitulacji poddali się Armii Czerwonej.”

„W Starobielsku znajdował się także kwiat polskiej medycyny, biologii, chemii i innych nauk Według niektórych danych, wśród jeńców znajdowało się około 800 lekarzy i uczonych np. profesor botaniki Uniwersytetu Poznańskiego i oficer rezerwy Edward Ralski, fanatycznie zakochany w przyrodzie, całe życie zbierał materiały, pisał wspaniałe książki o trawach i roślinach. W obozie znakomity botanik nie wpadł w przygnębienie, z zachwytem poznawał florę nieznaną mu stepów i tuż przed rozstrzelaniem rozpoczął pisanie książki o trawach Charkowszczyzny.”

„Rozstrzelili ich po 200-300 w ciągu jednej nocy. 3 marca 1940 roku Biuro Polityczne ZSRR. z Inicjatywy Berii podjęło postanowienie o likwidacji 14700 wojskowych i i 1000 (polskich) „dywersantów”. Chodziło o szybkie opróżnienie obozów w Ostaszkowie, Kozielsku, i Starobielsku dla jeńców fińskich.”

„4 kwietnia 1940 roku z Kozielska odjechał pierwszy pociąg do Katynia. Razem rozstrzelano tu ponad 44000 Polaków. Wielu oficerom ręce związane drutem, a niektórym na głowach zawiązywano szynele. Polaków rozstrzeliwano amunicją niemieckiej firmy Geschow (ZSRR kupowała ją u swojego sojusznika – faszystowskich Niemiec). Właśnie te kule podczas procesu w Norymberdze dawały podstawę władzom sowieckim do obciążania winą Niemców”.

„O tym, w jaki sposób dokonywano egzekucji opowiedział mi niedawno jeden z niskich rangą współpracowników NKWD smoleńskiej oblasti.: „Polskich wojskowych rozstrzeliwali w 1940 roku w Kozich Górach. Byłem w Kozich Górach i przypadkowo widziałem. Rów był olbrzymi, ciągnął się aż do błota, i w tym rowie leżeli w rządach przysypani ziemią Polacy, których rozstrzeliwano bezpośrednio w rowie. To wiem, bo sam widziałem trupy Polaków przysypane ziemią. Okoliczności rozstrzeliwań opowiadał mi Ustinow, szofer który woził” ➤

¹ Przemysław Majcherkiewicz: W 62 rocznicę „Golgoty Wschodu”...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 115(127), kwiecień 2002 S.5

➤ *Polaków na rozstrzelanie. Z samochodu wyladowywano ich prosto do rowu i strzelano, a niektórych dobijano bagnietami. „Polskich kapelanów i niektórych przedstawicieli inteligencji zabijano bezpośrednio w oblatnych pomieszczeniach NKWD. Współpracownik NKWD kontynuował wypowiedź: – „W małym piwnicznym pomieszczeniu znajdował się wąż kanalizacyjny. Ofiarę zaciągali tam, odkrywali wąż, kładli głowę na jego krawędź i strzelali w potylicę lub w skroń (dla pewności). Trupy ładowano do samochodów, po 30-40, następnie przykrywano brezentem i wywożono. Za mycie samochodu z krwi płacono mi 5 rubli. Tym, którzy rozstrzelali płacili wg stawek resortowych, i tym którzy wywozili też płacili. Szczere mówiąc, za rozstrzelanie polskich jeńców wojennych oprawcom dawali niewielkie nagrody. Naczelnikom konwoju i dowódcom plutonu po 50-70 rubli, pośrednim wykonawcom od 25-50 rubli, i dodatkowo 10 dni urlopu”.*

„Do Kalinina, w celu wcielenia w życie polityki partii, przysłano kilku specjalistów NKWD. Jeden z nich przywiózł całą walizkę *Walterów* (sowiecka TT wychodziła już z mody), a także specjalną odzież – skórzana brązowa cyklistówka, długi skórzany fartuch, rękawice powyżej łokci. Do rozstrzelaniw przygotowali specjalne pomieszczenie, które obszyli wołjokiem, ażeby nie było słycać krzyków i wystrzałów. Rozstrzelali wlasnoręcznie, kierując na tamten świat po 200-300 osób dziennie”.

Jeden ze świadków (Rosjanin) stwierdza wprost:

„Szczegóły ostatnich dni życia mieszkańców Starobielska zostają niezbadane. Mamy nadzieję, że kiedyś i ta zagadka będzie rozwiązana a zamordowanym tam wybitnym działaczom Polski wcześniej lub później postawią należy im pomnik. Jeśli nie Polacy to my”.

„Pamiętaj Polsko o tych dzieciach Twoich, które miłość i przyjaźń do Ciebie okupiły śmiercią swoją” (biskup polowy WP gen. Sławoj Leszek Głódź)

Pamiętaj i Ty, mieszkańcu naszego miasta i gminy!

W intencji Ojczyzny oraz pomordowanych na wschodzie Polaków, w dniu 14 kwietnia br. o godz 12.00 w mogileńskiej Farze zostanie odprawiona uroczysta Msza Św. , do uczestnictwa w której serdecznie zapraszam. Tego samego dnia o godz.14.30 na mogileńskim cmentarzu odbędzie się Katyńska Droga Krzyżowa (zbiórka przy bramie cmentarza parafialnego Matki Bożej Nieustającej Pomocy).

W imieniu *Mogileńskiej Rodziny Katyńskiej*
Przemysław Majcherkiewicz

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI¹

Od 2011 roku, dzień 1 marca został ustanowiony świętem państwowym, poświęconym żołnierzom zbrojnego podziemia antykomunistycznego i obchodzony jest jako Narodowy Dzień Pamięci "Żołnierzy Wyklętych". Pierwszy dzień marca jest dniem szczególnie symbolicznym dla żołnierzy antykomunistycznego podziemia. Właśnie tego dnia w 1951r. w kazamatach mokotowskiego więzienia strzałem w tył głowy zamordowano siedmiu członków IV Zarządu Zrzeszenia "Wolność i Niezawisłość".

Walki zbrojne w Polsce nie ustały wraz z podpisaniem kapitulacji przez hitlerowskie Niemcy 8 maja 1945 roku.. Wielu polskich żołnierzy zdawało sobie sprawę, że wkroczenie sowieckiego wojska nie wroży nic dobrego. Postanowili zostać w lasach i kontynuować walkę, aż do ostatecznego zwycięstwa. Komunistyczni historycy nazywali ten okres "epoką walki o utrwalenie władzy ludowej". Tak naprawdę – był to czas, kiedy komuniści pozbywali się ostatnich, prawdziwych obrońców niepodległej Polski. Wielu z nich poległo z bronią w ręku, a innych więziono i poddawano okrutnym torturom. Część z nich zasiadała na ławie oskarżonych w procesach pokazowych, których wynik był z góry przesądzony- natychmiastowy wyrok śmierci.

Przez całe lata PRL-u. żołnierzy podziemia niepodległościowego nazywano "zapłutymi karłami reakcji", a wszystkie niepodległościowe organizacje, do których należeli, określano jako faszystowskie bandy". W latach 1945-1956, według ciągle niepełnych danych, z rąk polskich sowieckich komunistów zginęło 8,6 tys. żołnierzy podziemia niepodległościowego, a 5 tys. skazano na karę śmierci. Dodatkowo, w obozach więziennych śmierć poniosło ponad 20 tysięcy żołnierzy wyklętych". Tylko nielicznym udało ę przetrwać stalinowski reżim, mimo to władza ludowa nie dawała im spokoju. Jako "reakcyjni bandyci" stale znajdowali się pod baczna obserwacją zawsze czujnych służb bezpieczeństwa.

Dla instalującej się władzy ludowej partyzanci mówili poważne zagrożenie. Żołnierzy podziemia niełatwo było wykręć, a ich działalność, skupiająca się na likwidacji Sowietów i kolaborujących z nimi polskich komunistów, była aktem sprzeciwu wobec radzieckiej okupacji, Partyzanci podziemia wierzyli w rychły wybuch wojny światowej, który mógłby Polsce przynieść niepodległość. Jednak sfałszowane wybory z 1947 roku i bierność Zachodu wobec tego faktu, zaczęły rodzić w "leśnych szeregach" pesymizm i przekonanie o bezsensowności dalszego oporu. Ujawnianiu się partyzantów sprzyjała też ustawa amnestyjna wprowadzona w marcu 1947 roku Amnestie przedstawiono jako akt dobrej woli i łaskę zwycięzców nad zwyciężonymi. Aby osiągnąć pożądany sukces, zaangażowano aparat propagandy. Faktycznym celem amnestii była likwidacja zorganizowanego oporu przeciwników władzy ludowej. Obietnic amnestyjnych nie dotrzymano. Zebrana w toku przesłuchań wiedza, posłużyła do późniejszych represji wobec ujawnionych i dotarcie do osób nadal prowadzących walkę. W czasie amnestii z podziemia wyszło 53 517 osób, swoją działalność ujawniło także 23 257 osób



przebywających w więzieniach. Łącznie amnestia objęła 76 774 osoby. Jednak nie wszyscy postanowili się ujawniać, choć działania propagandy sprawiły, że informacja o amnestii trafiła do większości partyzantów. Kiedy trafiła ona do majora Hieronima Dekutowskiego pseud. Zapora, dowódcy partyzanckiego oddziału, miał on rzec do swoich żołnierzy: "Amnestia to jest dla złodziei, a my to jesteśmy wojsko polskie".

Zaledwie pół roku po tych słowach "Zapora" został złapany. Przez okres ponad roku był więziony i okrutnie maltretowany. Dla jeszcze większego upokorzenia – majora Dekutowskiego oraz jego podkomendnych, podczas procesu odbywającego się w listopadzie 1948 roku, ubrano w mundury Wehrmachtu. Na "Zaporę" i jego sześciu żołnierzy zasądzono wyrok śmierci, który niezwłocznie wykonano. W chwili śmierci, pomimo tego, że miał tylko 30 lat, wyglądał jak starzec z siwymi włosami, wybitymi zębami, połamanymi rękami, nosem i żebrami oraz zerwanymi paznokciami. Jego ostatnie słowa brzmiały: "Przyjdzie zwycięstwo! Jeszcze Polska nie zginęła!".

Major Dekutowski był jednym z wielu żołnierzy z podziemia niepodległościowego, których po okrutnym śledztwie, na podstawie "prawomocnego wyroku" sądu skazywano na śmierć. Do bardziej znanych "żołnierzy wyklętych" należą chociażby: Józef Kuraś pseud."Ogień", Zygmunt Szendzielarz pseud. "Łupaszka", Stanisław Sojczyński pseud. "Warszyc", Danuta Siedzikówna pseud. "Inka" i wielu, wielu innych. Natomiast ostatnim oficerem polskiego podziemia był Stanisław Marchewka pseud. "Ryba", który zginął z bronią w ręku w marcu 1957 roku. Dłużej od niego przetrwał tylko Józef Franczak pseud. "Lalek", zabity przez SB na Lubelszczyźnie w marcu 1963 roku. Fizyczna eksterminacja żołnierzy antykomunistycznego podziemia nie wystarczyła komunistom. Dobrze wiedzieli, że z ofiary ich życia może w przyszłości powstać mit, z którego nowe pokolenia Polaków będą czerpały siłę do walki z komuną. Podlegli sowietom politycy w Polsce obawiali się , że miejsca złożenia ich ciał staną się miejscem patriotycznych manifestacji społeczeństwa. I właśnie dlatego, zabitych czy też zamęczonych partyzantów chowano potajemnie. Najczęściej nocą, w dolach kłocznych, na torfowiskach, wysypiskach śmieci, często posiłkując się wapnem rozkładającym zwłoki.

Andrzej Jakubowski MZM

¹ Andrzej Jakubowski: Żołnierze wyklęci.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 204(216), marzec 2013 S. 7

WOJNA NA ZIEMI MOGILEŃSKIEJ w oparciu o dokumenty zebrane przez Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich

Wiele, zamieszczonych w Rozmaitościach, artykułów dotyczących przebiegu i skutków II wojny światowej, zarówno na terenie ziemi mogileńskiej jak i na terenie całego kraju wyszło spod pióra adwokata Jerzego Chmielewskiego. Był on Przewodniczącym Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Mogilnie.

Warto do tych tekstów powrócić w specjalnym wydaniu naszego periodyku zwłaszcza, że teksty opierają się na bogatej dokumentacji przekazanej przez autora Muzeum Ziemi Mogileńskiej.

PRO MEMORIA

Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Mogilnie¹

Dekretem Rady Ministrów z dnia 10 listopada 1945r. utworzona została przy Ministerstwie Sprawiedliwości Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przemianowana później na Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich.

Jednocześnie powołane też zostały Komisje Okręgowe, a następnie ich Delegatury, których zadaniem było w szczególności badanie i zbieranie materiałów dotyczących zbrodni popełnionych w latach 1939- 1945, współpraca z Instytutem Pamięci Narodowej, prowadzenie śledztw przez ich członków i posiadających kwalifikacje sędziowskie lub prokuratorskie, a także „ogłaszanie materiałów i wyników i rozpowszechnianie ich w kraju i za granicą oraz udostępnianie materiałów pokrewnym instytucjom zagranicznym.”

Do realizacji tych zadań powołana została z kolei dnia 31 marca 1972r. Delegatura Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Mogilnie, a jej przewodniczącym został ówczesny prokurator powiatowy Jerzy Chmielewski, który już od dnia 14 kwietnia 1966r. był członkiem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy.

Koniecznym jest przy tym podkreślenie, że wynikające z okupacyjnych przeżyć ambicje J. Chmielewskiego w udokumentowaniu zbrodni wojennych, a zatem nie tylko niemieckich znalazły pełne poparcie ówczesnego przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Mogilnie w osobie posła na Sejm Antoniego Wesołowskiego, piastującego również stanowisko przewodniczącego Powiatowego i członka Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pomników, Walki i Męczeństwa. Wyłącznie też dzięki jego, także materialnej pomocy, emerytowany nauczyciel Antoni Nowakowski z Popielewa mógł odwiedzać wszystkie miejscowości powiatu zbierając pisemne dowody, dokumenty, oświadczenia okupacyjnych zbrodni, co stanowiło podstawową bazę działalności mogileńskiej Komisji.

Wspomniane zaangażowanie zarówno posła Antoniego Wesołowskiego jak i prok. J. Chmielewskiego potęgowało przy tym nader życzliwe zainteresowanie tą działalnością ze strony pochodzącego z Rzadzkwina gmina Mogilno prof. dr. Czesława Pilichowskiego /1914 – 1984/ który od dnia 10 maja 1965r. pełnił funkcję dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Stąd też, był on tutaj częstym uczestnikiem wszystkich poważniejszych imprez oraz spotkań organizowanych przez mogileńską Komisję /lub przy jej udziale/ jak również wspomagał ją w staraniach o odznaczenie Mogilna Krzyżem Grunwaldu. W zakresie postępowań i czynności wykonywanych w trybie procedury karnej /śledztwa, przesłuchania/ mogileńska Delegatura podlegała bezpośrednio Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy /obejmującej także woj. toruńskie i włocławskie /ze szczególnym tutaj udziałem takich uznanych autorytetów jak szef Prokuratury Podmorskiego Okręgu

Wojskowego plk. Tadeusz Jaszowski oraz prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy Benedykt Langner.

Niezwykle cenne były przy tym konsultacje udzielane nam przez ówczesnego profesora i rektora Uniwersytetu Poznańskiego /UAM/, ongiś mieszkańca Mogilna Czesława Łuczaka /1922 – 2002/ autora fundamentalnych opracowań na temat eksterminacyjnej polityki Rzeszy Niemieckiej na terenie Wielkopolski.

Mając na uwadze malejący już stopień zainteresowania problematyką II wojny światowej i niestety również okupacyjną martyrologią, w niniejszym opracowaniu zdecydowałem się na wręcz uproszczone przedstawienie działalności Komisji.

I tak oto w pierwszej kolejności zweryfikowane /potwierdzone/ zostały ustalenia poczynione przez wspomnianego nauczyciela Antoniego Nowakowskiego /dotyczyły 452 osób/, a także przez Milicję Obywatelską /tuż po wojnie/ oraz Związek Bojowników o Wolność i Demokrację jako organizację kombatancką.

Jednocześnie uwzględniono wszelkie naukowe publikacje na ten temat, a w szczególności Edwarda Serwańskiego „Wielkopolska w cieniu swastyki” Stanisława Nawrockiego „Hitlerowska okupacja Wielkopolski” i Szymona Datnera „55 dni Wehrmachtowi w Polsce”. Dodatkowym impulsem było przy tym odnalezienie przez Jerzego Chmielewskiego w Regionalnym Muzeum inż. St. Pijanowskiego w Głuchej Puszczy oryginalnej i unikalnej w Wielkopolsce dokumentacji Zarządu Miejskiego w Mogilnie z przełomu sierpnia i września 1939r. dotyczącej działań ochronnych i obronnych przed niemiecką dywersją i sabotażem.

Nikt bowiem tutaj, podobnie jak wcześniej w Kłecku i Trzemesznie nie spodziewał się, że przyjdzie walczyć z regularną armią czyli Wehrmachtem!

Zbrodnie wojenne popełnione na terenie miasta i powiatu przez Wehrmacht, hitlerowskie bojówki i faszystowskich działaczy stały się przeto przedmiotem najpoważniejszego śledztwa podjętego przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy i prowadzonego wspólnie z jej Delegaturą w Mogilnie.

Wprawdzie postępowanie to nie doprowadziło do ujęcia i osądzenia kogośkolwiek ze zbiegłych oprawców, niemniej jednak należy przypomnieć, że okupacyjny Starosta /landrat/ w latach 1939 – 1943 Erich Daniel ujęty na zachodzie przez Amerykanów i wydany Polsce, za dyskryminowanie Polaków został po wojnie skazany przez Sąd Okręgowy w Gnieźnie na karę 15 lat więzienia /zmarł podczas odbywania kary/.

Mimo to całościowe wyniki śledztwa oraz oskarżenie zostały przedstawione przez prokuratorów /plk. T. Jaszowski, B. Langner, J. Chmielewski/ z udziałem żyjących jeszcze więźniów hitleryzmu na publicznej konferencji prasowej w kinie „Tęcza” /obecnie „Wawrzyn” / dnia 30 września 1975r.

Wówczas to Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich reprezentował osobiście jej dyrektor prof. dr Czesław Pilichowski, Okręgową Komisję sędziowie Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, a Wojewódzki Komitet Ochrony Po-

¹ Przemysław Majcherkiewicz: W 62 rocznicę „Golgoty Wschodu”...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 115(127), kwiecień 2002 S.5

mników, Walki i Męczeństwa jej przewodniczący, poseł Antoni Wesołowski. W tłumnie wypełnionej sali kina nie zabrakło również licznych dziennikarzy i filmowców niezwykle zainteresowanych przebiegiem konferencji, jak również okolicznościową wystawą dokumentów z okresu hitlerowskiej okupacji, wzbogaconej eksponatami użyczonymi J. Chmielewskiemu przez nauczyciela – więźnia Mauthausen śp. Henryka Wrzeszczyńskiego /Izba Pamięci Narodowej w Niewolnie k.Trzemeszna/ oraz inż. Stanisława Pijanowskiego /Muzeum Regionalne w Głuchej Puszczy/.

Następne śledztwo przeprowadzone wyłącznie przez komisję mogileńską dotyczyło zbrodni popełnionych w obozie zlokalizowanym w Szczeglinie k/Mogilna

Obóz ten utworzony już we wrześniu 1939r. w majątku Wernera von Borcka, podlegający najpierw Wehrmachtowi, a potem Tajnej Policji Państwowej czyli Gestapo /Geheime Staatspolizei/ w Inowrocławiu przetrwał do końca września 1940r. pełniąc kolejno funkcję jenieckiego /Kriegsgefangenlager/, karno – izolacyjnego /Strafisolationslager/ i wreszcie przejściowego obozu koncentracyjnego /Durchgangslager/ stanowiącego etap w drodze do obozów masowej zagłady /Dachau, Gusen — Mauthausen/. Prowadzone w tej sprawie śledztwo, dotyczące przede wszystkim komendanta obozu Wilhelma Schmerse, postanowieniem z dnia 28 lutego 1976r. zostało zawieszono z uwagi na brak możliwości ustalenia miejsca jego pobytu poza granicami kraju.

Z kolei dla potrzeb organów wymiaru sprawiedliwości w Niemieckiej Republice Federalnej, przesłuchano w charakterze świadków szereg osób więzionych i prześladowanych w obozach masowej zagłady, a w tym m. in. ks. proboszcza parafii św. Jana w Mogilnie, Henryka Zimnego oraz skazanego na śmierć/ której szczęśliwie uniknął/ Zygryda Piotrowicza z Mogilna.

Tego rodzaju czynności wykonywano w szerszym zakresie dla potrzeb polskich organów ścigania.

Jak już wyżej wspomniano, śledztwo szczegółnie zostało bezterminowo zawieszono, niemniej jednak jego wyniki prok. J. Chmielewski zaprezentował dnia 28 lutego 1976r. na uroczystości /z udziałem prof. Cz. Pilichowskiego/ odsłonięcia/A. Wesołowski/ tablicy upamiętniającej popełnione tam zbrodnie.

On też podczas przygotowanej przez Mogileńskie Towarzystwo Kultury /prezes śp. mgr Ludmiła Strojankowska/ sesji popularnonaukowej na temat „Obrona miasta i gminy Mogilno we wrześniu 1939r.” w dniu 2 maja 1984r., po wykładzie prof. dr. Cz. Łuczaka, omówił zasady odpowiedzialności karnej zbrodniarzy hitlerowskich.

Następnie, na zorganizowanej przez Miejsko – Gminny Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa pod przewodnictwem Stanisława Łąganowskiego uroczystości otwarcia Izby Pamięci Narodowej w Szczeglinie w dniu



9 listopada 1990r., po omówieniu historii obozu, przedstawił zgromadzone przez siebie eksponaty i wypożyczone pamiątki.

Stalej tam ekspozycji nie udało się jednak uratować i utrzymać wobec gospodarczych przeobrażeń tamtejszego Państwowego Przedsiębiorstwa Rolnego, które dotąd działania te wspierało nie szczędząc środków materialnych i lokalowych.

Zarówno okupacyjna martyrologia jak i działania Delegatury były nadto popularyzowane poprzez środki masowego przekazu /prasa, radio, telewizja/ jak i na spotkaniach ze społeczeństwem, tudzież na terenowych lub wojewódzkich konferencjach i naradach.

Przedmiotowe zagadnienia J. Chmielewski wielokrotnie opisywał też w łamach mogileńskich „Rozmaitości”.

Trudno byłoby wreszcie pominąć znaczący udział Delegatury w staraniach o odznaczenie Mogilna Orderem Krzyża Grunwaldu III klasy – co miało miejsce dnia 12 maja 1984r. – zwłaszcza, że jej przewodniczący odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, był jednym z 7. sygnatariuszy wniosku skierowanego w tej sprawie do Rady Państwa,

Na mocy art.63 ustawy z dnia 18 grudnia 1998r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu /Dz. U. nr 155/ Okręgowa Komisja w Bydgoszczy, a tym samym jej Delegatura w Mogilnie zostały postawione w stan likwidacji.

*Jerzy Chmielewski
Mogilno, dnia 30 stycznia 2004 r.*

Sytuacja prawna wojny 1939 r. i akcji obronnej powiatu mogileńskiego¹

Zasadniczym prawem każdego państwa jest prawo do istnienia (primum vivere) z którego wynika też prawo do niezawisłości oraz integralności terytorialnej. Z prawem tym łączy się również niezbywalne prawo do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony w przypadku akcji zbrojnej.

Hitlerowski najazd na Polskę w dniu 1 września 1939 roku stanowił jednak nie tylko brutalne złamanie tego zasadniczego prawa, ale także licznych, podpisanych przez Niemcy układów międzynarodowych.

Agresja hitlerowska nie poprzedzona wypowiedzeniem wojny, a dokonana nawet bez zachowania formy ultimatum stanowiła w pierwszej kolejności pogwałcenie postanowień IV Konwencji Haskiej z 1907 roku traktującej o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, pogwałcenie podpisanego przez Niemcy w 1928 r. Traktatu Paryskiego wykluczającego wojnę z konfliktów międzynarodowych, jak też pogwałcenie podpisanego dnia 26 stycznia 1934 r. polsko – niemieckiej "deklaracji o nie stosowaniu przemocy".

Zgodnie zresztą z dyrektywą Hitlera z dnia 22 sierpnia 1939 roku w powierzonym siłom Wehrmachtu dziele zniszczenia Polski, miejsce prawa miały zająć

brutalne i bezlitosne poczynania.

Nie mając jednak odwagi wypowiedzieć wiążących konwencji oraz w celu uspienia czujności podbitego narodu tudzież oszukania opinii świata, dowództwo armii hitlerowskiej obejmując władzę wykonawczą na okupowanych terenach Polski zapewniało, że będzie przestrzegać norm prawa międzynarodowego oraz, że nie uważa ludności cywilnej za swoich wrogów. Potwierdzeniem tego jest chociażby treść rozplakatowanej pierwszej odezwy naczelnego dowódcy Wehrmachtu gen. płk. Walthera Brauchitscha z dnia 1 września 1939 r.

Tymczasem już od wczesnych godzin rannych tego tragicznego dnia i następnych, również na nasze mogileńskie miasta i wioski poczęły padać bomby lotnicze, od których ginęła ludność cywilna.

Spontaniczna i ofiarna obrona naszej ziemi, a przede wszystkim Trzemeszna i Mogilna, w zaciętych walkach z regularnymi oddziałami Wehrmachtu przyniosła też dalsze ofiary.

Należy przy tym stwierdzić, że skoro ludność powiatu mogileńskiego, podobnie jak innych regionów ówczesnej Wielkopolski i kraju, nie mając ↪

¹ Jerzy Chmielewski: Sytuacja prawna wojny 1939 r. i akcji obronnej powiatu mogileńskiego.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 10 (24), luty 1993 S.6; Nr 131(143), październik 2003 S.7

☞ w obliczu zdradzieckiej napaści możliwości organizowania obrony, jawnie chwyciła za broń i w działaniach wojennych przestrzegała praw i zwyczajów wojny, to jednocześnie spełnia wymogi wykluczającego represjonowanie art.2 Regulaminu dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej, stanowiącego załącznik do Konwencji Haskiej z 1907 roku.

Godzi się przy tym wspomnieć, że w świetle postanowień tej wiążącej również Niemcy hitlerowskie Konwencji, ujęci obrońcy naszej ziemi winni być traktowani jak jeńcy wojenni, a zatem w sposób humanitarny — nie wolno było w szczególności ich ranić, ani zabijać, znęcać się nad nimi czy też umieszczać w więzieniach i obozach zagłady.

W smutnej rzeczywistości jednak, niemal wszyscy spośród nich jeśli nie w walce, to po uprzednim skatowaniu, wkrótce po jej zakończeniu zginęli od kul żołnierzy i oddziałów egzekucyjnych. Ponadto stosując bezprawnie zasadę odpowiedzialności zbiorowej, zarówno żołnierze Wehrmachtu jak też idący ich tropem funkcjonariusze aparatu policyjnego (Einsatzgruppen, SS, SD), czy też zdraycy z organizacji Selbstschutz w dzikiej zemście za stawiany opór maltretowali i mordowali także ludność cywilną, bez poszanowania nie tylko wspomnianych aktów prawnych, ale także z lekceważeniem elementarnych postulatów ludzkości.

Wyroki śmierci wydawane i wykonywane były też bez jakichkolwiek procesów, czy też formalności prawnych, z jednoczesnym wykluczeniem prawa do obrony. Decydował w tej mierze zbrodniczy rozkaz.

Jakże cynicznie brzmi przy tym zawarte w każdej księżeczce wojskowej żołnierza Wehrmachtu 10 przykazań o sposobie prowadzenia wojny, gdzie dosłownie napisano, że żołnierz niemiecki walczy w sposób rycerski, że niegodne żołnierza są okrucieństwo i bezużyteczne niszczenie, że nie wolno zabijać zwyciężonego nieprzyjaciela, nie wolno maltretować ani obrażać jeńców wojennych, że należy zachować nietykalność ludności cywilnej, że nie wolno niszczyć ani rabować jej mienia.

Należy przy tym podkreślić, że według dalszych postanowień IV Konwencji Haskiej z 1907r. okupant zobowiązany był ponadto szanować prawa naszego kraju, szanować życie jednostek, ich mienie i przekonania religijne.

Tymczasem dalsze zbiorowe lub indywidualne aresztowania i rozstrzelania, rabunki i konfiskaty mienia, nakładanie kontrybucji (Strzelno, Mogilno), wypędzanie i wysiedlanie ludności, zsyłki do obozów zagłady oraz wszelkie inne formy eksterminacji dowiodły, że żadne spośród wielu postanowień Konwencji Haskiej z 1907 r. oraz innych dotyczących prowadzenia wojny umów międzynarodowych uszanowane nie zostało, że bezwzględnym celem działania okupanta było wyniszczenie ludności, a w pierwszej kolejności elementów społecznie lub politycznie aktywnych.

W przedstawionej sytuacji należy stwierdzić, że odpowiedzialność za te zbrodnie spada na Wehrmacht, bowiem on był z punktu widzenia prawa międzynarodowego (IV Konwencja Haska) tą władzą wojenną, która ponosi odpowiedzialność za to co czynił i co się działo przy jego udziale przez cały okres okupacji.

Nie znajduje też żadnego usprawiedliwienia spotykane niejednokrotnie tłumaczenie, jakoby naruszanie prawa i popełnianie zbrodni uzasadnione było obowiązkiem wykonania rozkazu.

Przeczą bowiem temu nawet przepisy niemieckiego kodeksu wojskowego, z których wynika nie tylko prawo do nie wykonania rozkazu przestępczego, ale również gwarancja, iż za niewykonanie takiego rozkazu żołnierz nie może ponieść żadnych konsekwencji.

Ogólnie zatem należy stwierdzić, że okupant hitlerowski także na terenie naszego powiatu, nie uszanował nawet własnego prawa – jego zbrodnicze poczynania stanowiły potworne, godzące w całą ludzkość i wymagające dalszego ścigania bezprawie.

Jerzy Chmielewski Prokurator Rejonowy

„Ciała zagłady
Ciała krzywdy
Przyjdą gromadą
Nie spoczną nigdy”

K. Penderecki „Dies, irae” psalm 114

W PRZEDEDNIU TRAGICZNYCH DNI¹

Od wiosny 1939 r. hitlerowski bębnek wojenny grzmiał dla Polski coraz głośniej. Wojna zbliżała się córa/ szybszym krokiem.

Potęgowwały i uzewnętrzniały się złowroże nastroje wrogości ze strony zdradzieckich ugrupowań mniejszości niemieckiej.

Wzmagala się szpiegowska i dywersyjna działalność V Kolumny zmierzająca do zbrojnego wystąpienia później na tyłach walczącej armii polskiej.

Wobec bezpośredniego zagrożenia wojną, w niektórych rejonach Wielkopolski, a w tym również w Mogilnie, podjęte zostały pewne przygotowania obronne.

Poza działaniami mobilizacyjnymi, zaliczyć do nich trzeba prace fortyfikacyjne (np. budowy schronów obronnych), organizowanie cywilnej obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, a także służby sanitarnej, jak i wreszcie powołanie w sierpniu 1939 roku z inicjatywy Starosty Powiatowego Mogileńskiego, straży obywatelskich przeznaczonych dla ochrony obiektów kolejowych i zakładów miejskich, a także zabezpieczenia ładu i porządku publicznego.

Po wybuchu wojny w dniu 1 września 1939 roku działania obronne władz administracyjnych Mogilna oraz powołanych przez nie służb uległy wprawdzie rozumiałej intensyfikacji, ale przy równoczesnym poszanowaniu powagi chwili i przestrzeganiu zasad prawnych.

Nie wiadomo jeszcze tutaj, że na tajnej naradzie dowódców wojskowych w Obersalzberg w dniu 22 sierpnia 1939 roku zarówno Adolf Hitler, jak i minister spraw zagranicznych III Rzeszy – Joachim von Ribbentrop żądali bezwzględności i brutalności w wojnie z Polską oraz całkowitego jej zniszczenia.

Niemniej jednak razem z przybywającą w panice ludnością ewakuowaną

wraz z dobytkiem z powiatów nadgranicznych, poczęły docierać zatrważające wieści o okrutnych poczynaniach żołnierzy Wehrmachtu.

Gdzieniedzie dotarła też znana w Rzeszy Niemieckiej i opublikowana tamże w sierpniu 1939 roku potworna w swej treści "Modlitwa do niemieckiego Boga" kończąca się następującym wersemem:

„Pozwól zanurzyć nasz miecz w ich ciało, i spraw, że kraj polski w morzu krwi i zgłiszczach zniszczeje.

Niemieckie serce nie da się zmiękczyć.

Zamiast pokoju, niech wojna zapanuje między oboma państwami.

A jeśli będę się zbroił do walki na śmierć i życie,

to będę wołał umierając: Zmień o Panie, Polskę w pustynię.”

Groź tej coraz dramatyczniejszej sytuacji potęgowały nadto bombardowania przez lotników niemieckich, sianie zamętu przez hitlerowską dywersję, pośpieszne ewakuacje władz i ludności cywilnej oraz niedostatki aprowizacyjne.

Mimo to jednak dość skutecznie starano się o zachowanie spokoju i ładu, jak również uszanowanie narodowych praw mniejszości niemieckiej.

Wynika to chociażby z treści zachowanych dokumentów Zarządu Miejskiego w Mogilnie, które ówczesną sytuację tak oto obrazują.

DZIEŃ 22 SIERPNIA

- godz. 19.04 Komendant Posterunku Policji Państwowej w Mogilnie Dudziak przekazuje Zarządowi Miejskiemu telefonogram Starosty Powiatowego ☞

¹ Jerzy Chmielewski: W przededniu tragicznych dni.// W:Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 10 (24), luty 1993 S. 6,8; Nr 11 (25), marzec 1993 S. 8-9

➤ Suszyńskiego, nakazujący oczekiwanie na kuriera z pilną przesyłką wojskową;
- godz. 19.45 telefonogram Starosty do burmistrza w Mogilnie zarządzający poufnie wstrzymanie i odwołanie urlopów urzędniczych oraz wprowadzenie stałych pełnodobowych dyżurów.

DZIEŃ 23 SIERPNI

- Zarząd Miejski otrzymuje telefonogram Starosty zobowiązujący wszystkich właścicieli koni do posiadania dowodów ich tożsamości.

DZIEŃ 24 SIERPNI

- godz. 2.10 Posterunek Policji Państwowej powiadamia burmistrza, aby oczekiwał przesyłki wojskowej;
- godz. 3.52 telefonogram Starosty nakazuje Zarządowi Miejskiemu oczekiwanie kuriera z pilną przesyłką wojskową.

DZIEŃ 27 SIERPNI

- godz. 21.50 Starosta Powiatowy Mogileński zobowiązuje telefonogramem burmistrza w Mogilnie do natychmiastowego zorganizowania i uruchomienia na przeciąg trzech dni patroli gminnych dla obrony przed sabotażem linii kolejowych. Do służby patrolowej poleca powołać ludzi pewnych oraz godnych zaufania i w razie potrzeby wyznaczyć im wynagrodzenie po 2 zł za 8 godzin służby. Kontrole nad tymi służbami powierza się burmistrzowi i Policji Państwowej;
- Zarząd Miejski otrzymuje telefonogram nakazujący oczekiwanie kuriera starościńskiego z przesyłką wojskową.

DZIEŃ 28 SIERPNI

- Starosta zawiadamia pisemnie Zarządy Miejskie i Gminne powiatu o wykonywaniu przez nieuczciwe elementy aktualnej sytuacji politycznej i żądaniach wyższych cen za artykuły powszechnego użytku. Jednocześnie poleca zaostrzenie kontroli nad cenami tych artykułów oraz ich gromadzeniem w celach lichwiarskich, żądając zarazem bezwzględnego podawania winnych do ukarania oraz natychmiastowego raportowania o poczynionych w tym kierunku sprostżeniach;
- godz. 12.00 Starosta Powiatowy telefonogramem prosi Burmistrza w Mogilnie o jak najszybsze spowodowanie aby w obliczu powagi chwili ludność polska zachowywała godną postawę, opanowanie i rozagę, nie występowała wrogo w stosunku do ludności niemieckiej i nie miała się gwałtu, nawet mimo prowokacji. Jednocześnie też poleca roztoczenie, także przy udziale czynników społecznych, obserwacji nad elementem niemieckim, a w szczególności wrogim, aby udaremnić wystąpienia, prowokacje, sabotaż i dywersję;
- w powołaniu się na obowiązujące przepisy Starosta poleca Burmistrzowi natychmiastowe wezwanie 72 robotników do wykonania osobistych świadczeń wojennych za zapłatą, na rzecz Kolei;
- Zarząd Miejski w Mogilnie zwraca się do Starostwa Powiatowego o wypożyczenie dla straży gminnej wyznaczonej do pilnowania obiektów kolejowych oraz zakładów miejskich, 7 sztuk broni palnej;
- odbiór 3 sztuk brownigów kal. 6,35 wraz z 12 nabojami dla straży gminnej wyznaczonej do dozoru obiektów i torów kolejowych, kwituje Kazimierz Nowicki – komendant straży;
- odbiór 2 brownigów kal. 6,35 wraz z 10 nabojami przeznaczonych dla straży gminnej wyznaczonej do dozoru zakładów miejskich, kwituje Henryk Herrmann – komendant straży.

DZIEŃ 29 SIERPNI

- godz. 20.00 Starosta Powiatowy w telegramie do Burmistrza i Wójta w Gębicach zarządza dalsze utrzymanie straży gminnej na terenie kolejowym;
- przeprowadzono kontrole zapasów tłuszczu w rzeźni miejskiej oraz u 6 rzeźników – zapasy smalcu i łożu u żadnego z nich nie przekraczały 100 kg;
- Starosta zarządza, ażeby miejscowa niemiecka firma skupu żywca nabywała i sprzedawała świnie tłuste tylko Cechowi Rzeźnickiemu w Mogilnie, a nie wywoziła ich do Niemiec pokątnie;
- Posterunek Policji Państwowej w Mogilnie przygotował telefonogram sygnalizujący przybycie kuriera starościńskiego z pilną przesyłką wojskową i żądaniem zwiększenia ilości gońców o 100%.

DZIEŃ 30 SIERPNI

- Zarząd Miejski rezerwuje u Metodego Urbańskiego i Zdzisławy Szulczewskiej 800 litrów benzyny do dyspozycji wojska,
- Starosta Powiatowy w piśmie do wszystkich burmistrzów i wójtów oraz Komendanta Powiatowego Policji Państwowej zwraca rygorystycznie uwagę na konieczność zapewnienia ludności możliwości zaopatrywania się w artykuły

powszechnego użytku,

- Starostwo Powiatowe poleca niezwłocznie zawiadomić zainteresowanych w powiecie o wypłatach przez Urząd Skarbowy w Mogilnie należności za pobrane konie i wozy z uprzęgą
- Posterunek Policji Państwowej sygnalizuje Burmistrzowi w Mogilnie przybycie kuriera starościńskiego z pilną przesyłką wojskową;
- na przygotowanym wcześniej druku, Starosta żąda od Burmistrza pilnego dostarczenia zawiadowcy stacji kolejowej w Mogilnie 102 robotników z łopatami;
- w poufnym telegramie Starosta Powiatowy zwraca się do Burmistrza w Mogilnie o umożliwienie ludności nabywania po godz.21.00 artykułów potrzebnych do przygotowań przeciwlotniczych i przeciwgazowych (maski, tampony), a także materiałów ratowniczo – sanitarnych.

DZIEŃ 31 SIERPNI

- Burmistrz Czyszewski poleca Spółce Zużytkowania Bydła sprzedawanie żywca wyłącznie Cechowi Rzeźnickiemu w Mogilnie i surowo nakazuje przestrzeganie ustanowionych cen i zapewnienie zaopatrzenia ludności w mięso, słoninę, smalec i wyroby mięsne;
- Starosta zgłaszając Burmistrzowi w Mogilnie naruszanie granic, nakazuje zachowanie zimnej i spokojnej postawy oraz wpływanie w tym kierunku na ludność, aby uniknąć pożądanym przez "obce czynniki" zjawisk niepokoju lub paniki;
- godz.16.20 Starosta zarządza wezwą nie wszystkich cieśli, kowali, murarzy, betoniarzy, stolarzy i brukarzy do stawienia się dnia 1 września o godz.6.00 rano wraz z narzędziami pracy w Bystrzycy koło Mogilna, celem wykonania świadczeń osobistych.

DZIEŃ 1 WRZEŚNIA

- Burmistrz Mogilna Czyszewski zarządza: "Wszystko, co żyje, natychmiast stawi się do kopania rowów przed stacją kolejową. Nie wolno opuścić miejsca pracy pod żadnym pozorem. Chwila obecna wymaga wszystkich sił Obywateli".
Adnotacja, że powyższe "wydzwoniono" świadczy o podaniu do publicznej wiadomości;
- Zarząd Miejski, co też "wydzwoniono", wzywa rodziców, by nie wypuszczali dzieci samopas oraz, że po usłyszeniu zapowiedzi alarmu wszyscy natychmiast winni udać się do swych mieszkań i pozostawać w nich aż do odwołania alarmu. Winni niezastosowania się karani będą grzywną lub aresztem;
- Zarząd Miejski nakazuje "wydzwonić", że na wypadek nalotu należy wszystkie lampy i kurki gazowe szczelnie zamknąć, ponieważ dopływ gazu z gazowni będzie zamknięt;
- Starosta Powiatowy przekazuje przez posłańców Burmistrzowi w Mogilnie 10 obwieszczeń o wprowadzeniu stanu wyjątkowego i 15 obwieszczeń o wprowadzeniu stanu wojennego – celem ich rozplakatowania, a nadto poleca:
1) pogłębić wywiad w kierunku wyśledzenia ewentualnych przygotowań wystąpień lub działań przeciwpństwowych,
2) zgłaszać o sprostżeniach wymagających wydania zarządzeń przewidzianych dla stanu (wojennego) wyjątkowego,
3) omówić na konferencji z kierownikami władz, urzędów i samorządów sposoby zabezpieczenia przed ekscesami, a w szczególności urządzeń kolejowych i pocztowo – telegraficznych.
4) przeprowadzić konferencję z wybitniejszymi jednostkami terenu i ewentualnie księżmi, reprezentującymi wszystkie warstwy ludności i zobowiązać ich do wpływania uspokajającego na ludność w celu odciążenia jej od wystąpień.
Zobowiązuje przy tym Burmistrza do osobistego kierowania całokształtem prac i zadań mających na celu walkę o utrzymanie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego.
- Starosta zobowiązuje Burmistrzów do bezwzględnego zorganizowania skutecznej ochrony zakładów użyteczności publicznej, a to gazowni (elektrowni), rzeźni i wodociągów i powołanie do tych działań stróży, woźnych, rzemieślników, robotników oraz zaufanych członków organizacji prorządowych jak Związku Rezerwistów, Związku Powstańców, Związku Strzeleckiego itp. zawiadamia też o zleceniu nadzoru nad „ochroną cywilną” organom Policji Państwowej i nakazuje dolożenie starań w podtrzymaniu należytego funkcjonowania młynów, piekarni, itp.,
- w odrębnym zarządzeniu wzywa też Burmistrzów do zabezpieczenia prawidłowego działania urzędów, instytucji i zakładów użyteczności publicznej, jak: gazownia, elektrownia, wodociągi, rzeźnia, większe młyny itp. W związku z brakiem dostatecznej ilości sił policyjnych, poleca Burmistrzowi natychmiast zorganizować skuteczną i dostateczną ochronę obiektów jak wyżej z możliwością powołania ludności cywilnej, jako pomocniczej służby bezpieczeństwa; ➤

➔ - Starosta zawiadamia Zarządy Miejskie i Gminne o zorganizowaniu przewozu rezerwistów do Garnizonu w Gnieźnie na trasach: Orchowo-Trzemeszno, Pakość-Gębice-Trzemeszno i Strzelno-Kwieciszewo-Trzemeszno;

- godz. 11.36, Urząd Wojewódzki prosi telegraficznie o stwierdzenie, czy na terenie powiatu nie zostały wywieszane plakaty, względnie mapki z czasów Bolesława Chrobrego, bowiem rozpisują się o tym czasopisma w Rzeszy. Prosi nadto o uzyskanie gazety „Völkischer Beobachter” z dnia 31 sierpnia 1939 roku,

- Zarząd Miejski w Mogilnie telefonicznie zawiadamia Starostę, że takiej gazety ani też mapki w mieście nie ma.

- godz. 21.03, Starosta zawiadamia telefonogramem wszystkich Burmistrzów i Wójtów oraz Komendanta Powiatowej Policji Państwowej, iż dowódca O.P.L.O.-K.VIII² zarządził maskowanie wszystkich światła bez wyjątku i wobec tego prosi ich o dopilnowanie, by zarządzenie to było ściśle przestrzegane.

- Starosta przesyła burmistrzom i wójtom, celem wywieszenia w ich urzędach obwieszczenia o obowiązku osobistych świadczeń wojennych o powszechnym obowiązku świadczeń rzeczowych.

- w powołaniu się na powyższe (ustawa z dnia 30 marca 1939 r.) starosta zobowiązuje Zarząd Miejski w Mogilnie do dostarczenia za zapłatą 1 stróża do pilnowania lokomobili i prasy w gospodarstwie p. Gwidomskiego przy ul. Kościuszki, od dnia 1 września aż do odwołania.

- Burmistrz w Mogilnie zawiadamia Starostwo Powiatowe, iż obwieszczenia o stanie wyjątkowym oraz wojennym zostały rozplakatowane o godz. 22.45 (protokoły z tych czynności pozostały w Zarządzie Miejskim).

- Z pisma PKP Odcinek Drogowy Mogilno do Burmistrza dot. kart powołania wynika, że „Bud. A. Narucki St. Zaw. Ode. Dróg.” jest Komendantem O.P.L. Stacji i Kierownikiem Ochrony Kolei, (prawdopodobnie z powołania przez władze PKP).

DZIEŃ 2 WRZEŚNIA

- Zarząd Miejski w Mogilnie przez "wydzwonienie" zawiadamia społeczeństwo, iż "zarządzeniem Rady Ministrów z dnia 1 IX 1939 r. wprowadzony został stan wyjątkowy i stan wojenny".

- Starosta przesyła Burmistrzom i Wójtom w powiecie celem rozplakatowania następujące ogłoszenia:

- odezwę Pana Prezydenta R.P.,
- odezwę Dowódcy Armii,
- o wojskowych sądach doraźnych nad ludnością cywilną,
- o straceniu osób uprawiających sabotaż.

Z protokołu powykonawczego wynika, że łącznie rozplakatowano 51 takich obwieszczeń.

- Fr Binder oświadcza na piśmie, że zgadza się na zajęcie ubikacji na 2 rodziny oraz świadczenia.

DZIEŃ 3 WRZEŚNIA

- Dowódca Kompanii kpt (nazwisko nieczytelne) zwraca się do Zarządu Miejskiego w Mogilnie z i prośbą o wydanie jednego radioodbiornika baterijnego z przyborami, na czas postoju tutaj jego oddziału. Odbiornik radiowy został mu wydany.

- Otrzymanie następnych odbiorników radiowych potwierdzają kolejno m.in.:

- Leon Niewiadomski dla służby przeciwgazowej,
- Franciszek Ramisch dla służby przeciwpożarowej,
- S. Fritzkowski dla służby sanitarnej,
- p. Nowak dla Związku Inwalidów Wojennych,
- p. Kwieciński – lekarz powiatowy.

- goniec Straży Pożarnej (nazwisko nieczytelne) kwituje odbiór 1 roweru oraz gotówki w kwocie 7,50 zł za prace wykonane przy robotach wojskowych w Mogilnie.

- Starosta poleca Burmistrzowi rozplakatowanie 10 egz. obwieszczeń o wprowadzeniu postępowania doraźnego, a Burmistrz melduje następnie o wykonaniu tego polecenia.

- godz. 19.30, Kierownik Spółdzielni Mleczarskiej w Mogilnie Fryderyk Wilke zeznaje na piśmie, że na żądanie dwóch żołnierzy z bronią wydał celem rozprowadzenia wśród uchodźców 4 funty masła, a na żądanie 2 Junaków około 30 funtów masła. Oświadczył przy tym, że masło to wydał "z chęcią dla uchodźców ze względu na obecną sytuację".

DZIEŃ 4 WRZEŚNIA

Zarząd Miejski zwraca się do Starostwa o wydanie dla służby opl. 5 sztuk krótkiej broni palnej (browning) z odpowiednią ilością amunicji, a następnie potwierdza odbiór tego uzbrojenia.

DZIEŃ 7 WRZEŚNIA

- Sołtys Gromady Parlin (podpis nieczytelny), a następnie wiceburmistrz Giezek zaświadcza na piśmie, że ś.p. Jan Wojciechowski udał się służbowo do Mogilna po broń dla obrony gromady Parlin oraz do utrzymania porządku i padł od bomby zrzuconej przez samoloty niemieckie,

- w Zarządzie Miejskim przygotowano druki zaświadczeń o przynależności do Straży Obywatelskiej miasta Mogilna i uprawnieniu do "utrzymywania porządku publicznego w mieście oraz wykonywania wszelkiego rodzaju czynności wykonywanych przez Policję Państwową".

Dzień 8 WRZEŚNIA

- W Zarządzie Miejskim przygotowano dla Franciszki Posłusznej z Mogilna zezwolenie na używanie jednego roweru damskiego z zastrzeżeniem, że rower ten nie podlega rekwizycji.

Po tym skrótowym przedstawieniu ówczesnej sytuacji, jakże oczywistym jest stwierdzenie, że zarówno władze, jak i powołane przez nie służby oraz całe społeczeństwo, swoją działalnością, stosunkiem do mniejszości niemieckiej i godną postawą nie dały żadnych powodów do późniejszych okrucieństw i zbrodniczych tutaj poczynań hitlerowskiego okupanta.

Prok. w stanie spoczynku adw. Jerzy Chmielewski

„Dnia pierwszego września
roku pamiętnego
wróg napadł na Polskę
z kraju sąsiedniego
.....”

(z popularnej podczas okupacji piosenki)

VICTIS HONOS!^{*1}

Unosząca się powoli gęsta poranna mgła, zwiastowała kolejny po chłodnej nocy, pogodny, słoneczny dzień. Z nad niej jednak, począł wkrótce dobiegać złowróżbny pomruk niewidzialnych samolotów.

Może to nasze "Łosie" – samoloty dalekiego bombardowania, lub też "Sumy" przeznaczone do wywiadu i lekkiego bombardowania? Kiedy jednak spadły pierwsze bomby oczywistym stało się, że wybuchła wojna.

Resztki nadziei na jej uniknięcie rozwił suchy komunikat radiowy, iż "Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki zarządził stan wojenny na obszarze całego państwa".

Ale nikt chyba tutaj nie wiedział, że już w tymże dniu (1 września 1939 r.) Prezydent RP wydał, zapewne wcześniej przygotowany, dekret określający strukturę wojenno-państwowych władz na obszarze wojennym (organa wojskowe z dodanymi im organami zarządu państwowego w postaci "Komisarzy Cywilnych") i zalecający powołanie Komitetu Głównego Konspiracji, jak również związków tajnego wojska ("Służba Zwycięstwu Polski") tudzież organizowanie podziemnej walki z okupantem. Czyli przewidywanie nieuniknionej klęski!

Tymczasem w Mogilnie, Starosta Powiatowy Suszyński, Burmistrz Czeszewski, Zarząd Miasta i Policja Państwowa, uruchamiają system mobilizacyjny, zabezpieczają życie ludności, a Straży Gminnej zalecają ochronę zakładów użyteczności publicznej itp. Starają się panować nad sytuacją, nad szerzącą się paniką i potęgującym chaosem.

Także bowiem przez Mogilno ciągnęły każdego dnia niezliczone pojazdy konne i mechaniczne, wioząc ludność cywilną z terenów północnych w kierunku Kutna. ➔

¹ Jerzy Chmielewski: Victis honos.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 40(54), wrzesień 1995 S.8

² O.P.L.O.K.VIII – obrona przeciwlotnicza odcinka kolejowego

➤ Ludzie dążyli tam, gdzie było jeszcze serce Polski, do Warszawy. Tyle, że nikt nie powiedział, po co?

W dodatku jeszcze, dnia 3 września przybyła tutaj, zablakana chyba, kompania wojska polskiego pod dowództwem kapitana, który prosił Zarząd Miejski o wydanie, do wykorzystania na miejscu, radiodiodniaka baterijnego. Nie posiadając innych środków łączności, zapewne drogą radiową chciał się zorientować w sytuacji i aktualnych zadaniach...

Przed ewakuacją władz administracyjnych i Policji Państwowej, dnia 7 września przygotowano jeszcze w Zarządzie Miejskim druki zaświadczeń o przynależności do Straży Obywatelskiej miasta Mogilna. A potem to już nastąpił dzień 10 września i tragiczne starcie nielicznie i skąpo uzbrojonych obrońców Mogilna ze zmotoryzowanym i uzbrojonym "po zęby" oddziałem wojska niemieckiego w pobliżu Padniewka.

Jeszcze beznadziejna obrona i wkroczenie Niemców do miasta w dniu 11 września, zakończone rozstrzelaniem dziesiątków jego obrońców i zupełnie niewinnych mieszkańców.

Patrząc na te wydarzenia z perspektywy powiększającego się dystansu czasu, nie sposób uciec od pytania, czy tak liczne ofiary były potrzebne. Przecież powołane służby i straż miały służyć jedynie ochronie ludności i mienia, a nie obronie i walce z regularną armią hitlerowską!

Tyle, że nikt nie ostrzegł o śmiertelnym zagrożeniu dla ludności i nikt nie napisał i nie powiedział, jak ludność cywilna ma się zachować! Rzecz bowiem w tym, że hitlerowcy, cywilnych obrońców (nieumundurowanych i nieoznaczonych) uznawali za bandytów...

A przecież przedtem, jakże krwawe represje ponieśli obrońcy cywilni Kłęcka (koło Gniezna) no i pobliskiego Trzemeszna.

Czy nie słusznie zatem, wiedząc o tym, postąpił komisaryczny Burmistrz Strzelna, Józef Rutkowski, polecając ludności złożenie broni, po czym miasto zostało bez strzału poddane, nie ponosząc tylu ofiar? Nie dziw przeto jakże gorzkim refleksjom.

I to tym więcej, że naczelni przywódcy państwa, a to Prezydent Ignacy Mościcki oraz Marszałek Rydz-Śmigły, w jakże krytycznej sytuacji, pozostawiając naród wręcz na łasce losu, wybrali emigrację, czyli po prostu ucieczkę...

Czyż można się zatem dziwić, że znany poeta Hemar (Jan Marjański), w swoim wstrząsającym wierszu "Do generała", pełen rozpaczy i wstydu, przeżywając gorzki kłęski, jeszcze w 1939 r. pisał:

*"Wiatr targa rumuńską nocą,
Próżno oczy i uszy zakryjesz –
Te upiory do okien łomocą –
Generale! My polegli. Ty żyjesz?
Niech pan oczy i uszy zasłoni,
niech pan w oknach zaciągnie firanki
Bo tam stoją żołnierze bez broni,
Tak jak wyszli na niemieckie tanki!
Bo tam stoi tłum rozgoryczony,
Który panu dawał z gorzkiej biedy
Grosz ostatni – na "Fundusz Obrony" –
Ciała liche – na "żywe torpedy".
Bo tam stoją warszawscy cywile,
Którzy z naszej warszawskiej ulicy
Uczynili Polskie Termopile,
Gdy pan uniósł głowę ze stolicy.
....."*

Kiedy marszałek Rydz-Śmigły w pierwszych latach okupacji wrócił z Rumunii do Warszawy, to na włączenie się do działalności konspiracyjnej jemu już nie pozwolono, przy czym jedna wersja głosi, że wkrótce zmarł na zawał serca, natomiast inna, że po prostu został zastrzelony przez Armię Krajową za ... kłękę wrześniową.

I może właśnie dlatego tak cicho nad jego trumną. Warto pamiętać.

adw. Jerzy Chmielewski

* *Victis honos!* – łac. – Cześć zwyciężonym.

MEMENTO...

O mojej ziemi

Nie wiedzą o mnie w tamtych stronach:
wichura od Padniewa
i noc, kiedy Jesionek kona,
od nowa – w bólu drzewa...

I w Mogileńskiej ziemi – doły,
te z wapnem, i leje bomb,
Nerwowy dzwonek pierwszej szkoły
w konflikcie z srebrną mgłą...

Mogilno moje drogich mogił,
jeziorem powtarzane,
ma w dziejach swoich także drogi
włosami zamiatane.

Czesław Staniszewski – 1959 r.

Dnia 10 września pamiętnego 1939 roku dotarła tutaj wieść, że pod Mogilnem grasują niemieckie bandy. Wówczas to, w celu rozpoznania sytuacji, przygodnie pozyskany samochodem strażackim, w okolicę Padniewka udała się grupa obrońców Mogilna. Tylko nieliczni spośród nich byli uzbrojeni i to w przestarzałą oraz mało wartościową broń (np. dubeltówki).

Wśród nich znajdował się także, pochodzący z Szerzaw, 20-letni uczeń piekarski, Kazimierz Ciesielski. Wieść o niemieckich bandach okazała się jednak jeśli nie prowokacyjna, to w każdym bądź razie kłamliwa.

Między Padniewkiem, a Wieńcem natknęli się oni bowiem na zmotoryzowany oddział niemieckiego wojska, który "powitał" ich seriami ciężkiej broni

maszynowej, a prawdopodobnie także strzałem z polowego działka. Rannego Kazimierza Ciesielskiego, podobnie jak i innych rannych poczęł wprawdzie opatrywać niemiecki wojskowy Czerwony Krzyż, jednak dowodzący oficer Wehrmachtu rozkazał dobić ich lub rozstrzelać.

W takich to okolicznościach zginął Kazimierz Ciesielski, wspomniany w wierszu Czesława Staniszewskiego Kasper Jesionek oraz około 12 innych jeszcze. Ich pomnik, jako signum temporis (znak czasu) znajduje się tam, obok drogi przy lesie...

Po upływie miesiąca czasu od daty śmierci Kazimierza Ciesielskiego tj. dnia 10 października 1939r. jego brat, nauczyciel Władysław Ciesielski, zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich zobowiązującym Polaków do zarejestrowania się w miejscu pracy, zgłosił się na Wójtostwie w Złotnikach Kujawskich. Tam też, tego samego dnia, wspólnie z innymi nauczycielami, został aresztowany i pod eskortą uzbrojonych SA-manów (SA – Oddziały Szturmowe Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej) odprowadzony do więzienia w Inowrocławiu. Przez kraty okna więziennej celi, dnia 17 października 1939 r. obserwował tam m.in. makabryczną egzekucję bohaterskich obrońców Gniezna z emerytowanym majorem okresu Powstania Wielkopolskiego, rannym księdzem dziekanem Mateuszem Zabłockim na czele.

Niezdługo nadeszła też okrutna w swym zbrodniczym wymiarze noc z dnia 22 na 23 października 1939 r., noc znana wówczas na całym niemal świecie jako "Noc świętego Bartłomieja", "Ciemna noc", "Krwawa noc", "Masakra". Zgraja pijanych hitlerowców urządziła wtedy sobie, przy udziale ówczesnego landrata (starosty) Hirschfelda, krwawą, morderczą zabawę.

Władysław Ciesielski, przez okno ujrzał stojące pod ścianą więziennego muru, naprzeciw plutonu egzekucyjnego, nauczycielkę ze Złotnik Kujawskich Wandę Dominiczakównę i Gertrudę Doroszewską – nauczycielkę z Januszkowa Hitlerowcy poczęli się kłócić. W plutonie egzekucyjnym zamieszanie ➤

¹ Jerzy Chmielewski: Memento// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 17/18(32), październik 1993 S. 9

➤ i wołanie basowym głosem: "Frauen nicht". Prawie cud. Po odczytaniu wyroku bowiem, pluton odmówił strzelania do kobiet! Zostały uratowane. Także inne kobiety wówczas tam na śmierć skazane, ale nie wszystkie spośród nich. Ich koleżanki, a to Wandę Ciszewską z Rojewa, Helenę Frajerównę i Jadwigę Smagłównę z Gniewkowa rozstrzelano później w lasach gniewkowskich.

Tymczasem dozorca więzienny wywołał z celi Władysława Ciesielskiego oraz Władysława Ozdobę – nauczyciela z Pęcowa. Na korytarzu stanęli oni obok posądzanego o żydowskie pochodzenie Hoffmanna – kierownika szkoły w Szydłowie. On też od obecnych już tam, wspomnianego starosty Hirschfelda oraz niemieckiego ziemianina Jahnza z Połczyna, jako pierwszy otrzymał kopniaki i uderzenia kolbą rewolweru. Zaraz też wywołanie z listy: „Cizilski, Lehrer in Guldenhof¹” i uderzenie ręką rewolweru w twarz. No i krótka droga na podwórze pod szopę przy murze więziennym. Chwila ciszy i strzały...

Gdy leżąc w kałuży krwi oprzytomniał, to zorientował się, że jeszcze żyjących dobijają, więc udając martwego przestał się poruszać. Później okazało się, że szyję wprawdzie miał przestreloną, ale bez poważniejszego uszkodzenia. Obok leżeli nieżyjący już Ozdoba i Hoffmann.

Oprawcy tymczasem udali się po następne ofiary, wywołując najpierw nauczyciela z Lisewa Kościelnego – Leona Koszczyńskiego. Korzystając z tej sytuacji, Władysław Ciesielski, pod osłoną nocy wszedł po belkach na dach szopy, a potem na mur więzienia. Stamtąd zeskoczył z wysokości 4 metrów. Zwichniętą przy tym boleśnie nogą już posługiwać się nie mógł. Ogromnym wysiłkiem doczołgał się do będącego w budowie kościoła św. Józefa i ukrył w jego podziemiu. Krwawiącą nadal ranę szyi opatrzył urwanym rękawem koszuli. Dopiero też pod ochroną ciemności następnej nocy, gdy chwilowo zmniejszył się ból nogi, udał się w kierunku Pakości i dzięki ludzkiej życzliwości i niewątpliwie



szczęściu, zdołał się wyleczyć i skutecznie ukrywać w wielu miejscowościach, aż do wyzwolenia w styczniu 1945 roku. Godzi się przy tym wspomnieć, że zmarły przed kilku latami Władysław Ciesielski był po wojnie długoletnim nauczycielem i dyrektorem Szkoły Podstawowej Nr 2 w Mogilnie.

Dzisiaj, w jesienną rocznicę opisanych wydarzeń koniecznym wydaje się przypomnieć, że ofiarami hitlerowskiego barbarzyństwa, zarówno w Wielkopolsce jak i na całym Pomorzu, w pierwszej kolejności byli nauczyciele...

adw. Jerzy Chmielewski

Zapomnieć nie wolno¹

Mitologiczna bogini sprawiedliwości Temida, według greckiej legendy jest matką trzech Hor – bogiń upływu czasu.

Na ten związek sprawiedliwości i czasu patrzmy dzisiaj z perspektywy blisko 55 lat dzielących nas od barbarzyńskiej napaści i zbrodniczych tutaj poczynań hitlerowskiego najeźdźcy, który głosząc wyższość swojej rasy skazał narody słowiańskie i naród żydowski na zagładę.

Stąd też w kwietniu, jako miesiącu pamięci narodowej godzi się przypomnieć, że w latach II wojny światowej, powiat mogileński należał do tych regionów ówczesnej Wielkopolski, które poniosły straty największe.

Zbrojny opór hitlerowskiej agresji we wrześniu 1939 r. jako pierwsze stawiło Klecko w powiecie gnieźnieńskim, a potem już tylko Trzemeszno i MOGILNO. Rozgniewani bohaterskim oporem, żołnierze Wehrmachtu, przy pomocy Niemców miejscowych, pod dowództwem majora von Gehringena, poczęli już z chwilą wkroczenia, rozprawiać się tutaj z obrońcami ojczyzny.

Po toczących się w dniach 10-11 września walkach o Mogilno, w akcji krwawego odwetu, w egzekucjach na ulicach miasta i w okolicy (m.in. w Padniewku) rozstrzelanych zostało 117 osób, a wśród nich 65 członków Straży Obywatelskiej. Bohaterską śmiercią ginęli obrońcy, przedwojenni działacze polityczni i społeczni, nauczyciele, księża, inteligencja oraz inne osoby o patriotycznym nastawieniu.

A przecież "10 przykazań niemieckiego żołnierza o sposobie prowadzenia wojny" stanowiło m.in. że: "Nieprzyjaciela, który się poddaje nie wolno zabijać, ...nie wolno obrażać ani maltretować jeńców wojennych, ...ludność cywilna jest nietykalna..."

Pamiętajmy też, że dnia 18 września 1939 r. straszną śmiercią zginęło w Mogilnie dziesięciu Żydów (w tym również dzieci), których zapędzono do miejscowej synagogi (świątyni żydowskiej) i tam wymordowano przy pomocy granatów lub też innych materiałów wybuchowych. Miejsce to nadal wymaga godnego upamiętnienia².

Ale oto z dniem 26 października 1939 r. na mocy zarządzenia Hitlera, zarządzenia dotyczącego nowego podziału administracyjnego okupowanych ziem

polskich, skończyło się panowanie tzw. zarządu wojskowego, a miejscowe rządy przejęły władze cywilne. Wówczas też powiat mogileński powiększony o część powiatu inowrocławskiego, znajdując się w okręgu poznańskim (Reichsgau Posen a od dnia 20.01.1940 r. Reichsgau Wartheland czyli Kraju Warty), przydzielony został do rejencji inowrocławskiej.

Płonne były jednak nadzieje, że z tą chwilą poprawi się sytuacja ludności polskiej. Stanowisko najwyższe bowiem, czyli namiestnika Rzeszy Niemieckiej objął w tym okręgu były prezydent Senatu Gdańskiego, Artur Greiser, który już w latach młodości, za antypolskie burdy usunięty został z niemieckiego (sic!) gimnazjum w Inowrocławiu a później już jako wielkorządca tutaj, nawet przez podwładnych nazywany był "der Wartheganner" czyli łajdakiem Kraju Warty. Zresztą przemawiając wówczas w auli Uniwersytetu Poznańskiego (w której później był sądzony i dnia 9 lipca 1946 r. skazany przez Najwyższy Trybunał Narodowy na karę śmierci.) zapewniał, że jego życie należy do Hitlera oraz, że tym samym, celem jego życia jest wyniszczenie narodu polskiego. Odtąd też, akcja biologicznego wyniszczania ludności przybrała charakter zdecydowanie planowy i wszechstronny przy zachowaniu dotychczasowych form zbrodniczego działania, czego dowodem chociażby jest masowe aresztowania przeprowadzone przez Gestapo w kwietniu i maju 1940 r. w celu, jak to określiły władze okupacyjne "oczyszczenia terenu z elementów wrogich Niemcom i narodowemu socjalizmowi". W pierwszej kolejności dotyczyły to tutaj powstańców wielkopolskich, aktywnych działaczy politycznych, inteligencji a w tym głównie nauczycieli, byłych oficerów i podoficerów Wojska Polskiego, księży, kleryków, studentów a nawet

¹ Jerzy Chmielewski: Zapomnieć nie wolno// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 24/25 (38/39), kwiecień/maj 1994 S. 7

² 6 lipca 2006r. na ścianie kamienicy przy ul. Sądowej w Mogilnie w miejscu zburzonej synagogi została odsłonięta tablica upamiętniająca zamordowanych tu 16 mogilian narodowości żydowskiej. Fundatorem tablicy był Adam Brzuskiewicz, mieszkający w Ciechocinku, właściciel kamienicy. (Gazeta Pomorska Nr 157(17598) , 7.07.2006r. S.14)

uczniów szkół średnich. Wszyscy oni, łącznie z innymi niepożądanymi przez dawnych osadników niemieckich osobami, w liczbie ponad stu zostali aresztowani i osadzeni w przejściowym obozie koncentracyjnym w Szczeglinie koło Mogilna, ale historia tego zbrodniczego obozu stanowi temat odrębny.

Do innych form biologicznego wyniszczenia ludności należało sprowadzanie Polaków do roli nowożytnych niewolników i to przede wszystkim przez ciężką pracę przy jednoczesnym głodzeniu niskokalorycznymi posiłkami, obniżenie przyrostu naturalnego przez ustalenie wysokiej granicy wieku dla nowożeńców (Polak 28 lat a Polka 25 lat), wprowadzenie zakazu zawierania ślubów kościelnych, rozbijanie małżeństw poprzez zatrudnianie małżonków w różnych miejscowościach lub wywożenie pojedynczo do przymusowej pracy w Rzeszy, pozbawianie opieki lekarskiej, odbieranie przemocą dzieci i ich niemczenie itp.

Sprzyjało temu też dyskryminowanie Polaków między innymi przez likwidację polskiego życia kulturalnego a w tym również szkolnictwa wszelkich stopni, ograniczenie nauki do najprostszych, podstawowych wiadomości to jest czytania, pisania i rachowania, zabranianie zdobywania zawodu itp.

Z kolei ekonomicznemu osłabianiu ludności służyły takie przykładowo działania jak doraźne konfiskaty różnego rodzaju mienia, nakładanie kontrybucji (Mogilno: 70.000 zł), grabież pojazdów mechanicznych a nawet rowerów, odbiorników radiowych i aparatów fotograficznych. Szykanowanie Polaków polegało też na wprowadzaniu w zakładach pracy kary chłosty za najmniejsze lub nawet zmyślone przewinienie, tolerowanie bicia Polaków w miejscach publicznych, wdrożeniu obowiązku pozdrawiania Niemców i to w języku niemieckim, wprowadzenie zakazu opuszczania miejsca zamieszkania bez stosownego zezwolenia, zakazu przebywania w miejscach przeznaczonych tylko dla Niemców itp.

Tym ekstremalnym działaniom okupanta towarzyszyło też niezwykle surowe orzecznictwo karne przed sądem w Mogilnie (Amtsgericht) w sprawach drobniejszych, przed sądami specjalnymi najpierw w Gnieźnie a od 1940 r. w Inowrocławiu w sprawach poważniejszych oraz w sprawach szczególnej wagi przed Sądem Nadkrajowym (Oberlan- dsgericht) w Poznaniu.

O tym wszystkim zapomnieć nie wolno. I to nie tylko Polakom...

adw. Jerzy Chmielewski

SZCZEGLIN 1939/40¹

Począwszy od jesieni 1939 roku okupant hitlerowski podjął działania eksterminacyjne, zmierzające do unicestwienia narodu polskiego, w szczególności przez fizyczną likwidację elementu patriotycznego, wysiedlanie i germanizację ludności polskiej oraz wyniszczenie Żydów i Cyganów.

Celowi temu służyły różnego rodzaju obozy, w których systemie znalazł się również i tragiczną kartę zapisał Szczeglin k/Mogilna. W znacznej części opustoszałe wówczas pomieszczenia pałacowe i gospodarcze ziemskiego majątku niemieckiego właściciela - Wernera von Borcka, w pierwszej kolejności posłużyły Wehrmachtowi do utworzenia obozu jenieckiego, który jako Kriegsgefangenenlager podlegał Komendanturze 8 Armii / Oberkommando der 8 Armee /.

Wkrótce potem umieszczono tutaj na krótki pobyt Żydów i Cyganów, a w listopadzie i grudniu 1939 roku zaczęto lokować ludność polską z przeznaczeniem do dalszego przesiedlenia. Stąd też zapewne jego ówczesna nazwa: Eva-kuationslager. Od pierwszych dni kwietnia 1940 roku obóz ten, podporządkowany już Tajnej Policji Państwowej / Geheime Staatspolizei / w Inowrocławiu, pod komendą sekretarza kryminalnego tegoż Gestapo - Wilhelma Schmerse, przybrał charakter karno-izolacyjny / Strafisolationslager / czy też przejściowego obozu koncentracyjnego / Konzentrations - Durchgangslager / z przeznaczeniem dla Polaków podejrzanych o działalność antyhitlerowską czy udział w samoobronie, dla działaczy społecznych, inteligencji, duchowieństwa, a nawet uczniów szkolnych.

W niewielkich ilościach znaleźli się tutaj także Żydzi i Cyganie, aczkolwiek wszystkim im pisana była śmierć w obozach masowej zagłady, a na wielu spośród nich wyrok wykonano już w Szczeglinie. Odtąd bowiem rozpoczęło się codzienne maltretowanie przetrzymywanych w antyhumanitarnych warunkach więźniów i to przede wszystkim podczas zabójczych ćwiczeń fizycznych oraz przesłuchań.

Wystarczy wspomnieć, że tylko w miesiącu maju 1940 roku zamordowanych zostało w tych okolicznościach kilkanaście osób. Wówczas też zdarzył się przypadek, że ciężko okaleczonego przez pobicie więźnia, mimo błagania o darowanie życia, jeszcze żywego zakopano w ogrodzie.

Zakatowany został drogomistrz Walenty Radacz, śmiertelnych obrażeń doznali bracia Czesław i Stanisław Galusowie z Podgaja oraz Piotr Zieliński z Goryszewa.

W pełnym poczuciu bezkarności, co

najmniej 3-krotnie w okolicy obozu rozstrzelane zostały liczące po około 30 osób grupy więźniów, a dnia 25 czerwca 1940 roku zamordowano w ten sposób 36 więźniów z tzw. grupy 1 Bębnek", podejrzanych o nastroje rewolucyjne.

W egzekucji tej zginął m.in. Józef Wesołowski z Pakości. Oblicza się, że na skutek rozstrzeliwań i mordowania w inny sposób, w obozie szczeglińskim zginęło co najmniej 171 osób narodowości polskiej, 8 narodowości żydowskiej i 14 osób narodowości romskiej.

Nie wolno też zapomnieć, że po zgromadzeniu tutaj odpowiedniej ilości więźniów, zgodnie z przeznaczeniem wywożono ich na zagładę do obozów koncentracyjnych, a przede wszystkim do Dachau i Gusen - Muthausen. W dniu 4 maja 1940 roku wysłano tamże transportem kolejowym około 500 więźniów, dnia 8 maja około 800, a potem jeszcze około 2000, a wiadomo, że powrotu stamtąd nie było...

Całkowitej likwidacji obóz w Szczeglinie uległ we wrześniu 1940 roku. Czas to już dość odległy... ale nie zapomnimy o jego ofiarach.

Wszak "nigdy nie umiera zbrodnia, kiedykolwiek byłaby dokonana"

Jerzy Chmielewski

były Przewodniczący Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Mogilnie



¹ Jerzy Chmielewski: Szczeglin 1939/1940// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 11 (25), marzec 1993 S 6; Nr 130(142), wrzesień 2003 S. 5; Nr 159(171), marzec 2006 S.17

Z listów do Redakcji „Rozmaitości Mogileńskich”¹

Jerzy Chmielewski
ul. Śniadeckich 3
88-300 MOGILNO

Mogilno, dnia 31 marca 2003 r.

Kto ma zaufanie do Betlejem, niech swoje wspomnienia tam prześle.
Na adres:

Fundacja Betlejem
ul. Piłsudskiego 9/14
50-048 WROCLAW

PT.

Szanowna Redakcja „Rozmaitości” w Mogilnie

W załączeniu przedstawiam niezwykle interesujący apel fundacji Betlejem zamieszczony na łamach „Gazety Wyborczej” z 19 grudnia 2002 r., a dotyczący bezcennego skarbu jakim jest pamięć o polskich Żydach i stosunkach polsko-żydowskich od czasów przedwojennych począwszy.

Nie widząc konieczności przekonywania o potrzebie wsparcia tej szlachetnej inicjatywy chociażby przez publikację apelu w „Rozmaitościach Mogileńskich” pragnę jedynie przy tej okazji przypomnieć, że szczerzące się „Krzyżem Grunwaldu” Mogilno nie doczekało się jeszcze upamiętnienia zbrodni hitlerowskich popełnionych na tutejszych Żydach w 1939 r.

Godzi się wobec tego podkreślić, że jak to pisze Stanisław Nawrocki („Hitlerowska Okupacja Wielkopolski” – str. 214), „straszną śmiercią zginęło 18.IX. -10 Żydów w Mogilnie: spędzono ich do synagogi, którą następnie wysadzono w powietrze” (prawdopodobnie wrzucono bojowe granaty – przyp. J. Ch.).

Nie mieli oni tutaj lekkiego życia (vide „Dzieje Mogilna” Cz. Łuczak) jednak pospołu z Polakami ponosili ofiary hitlerowskiego terrorku.

Wiemy gdzie znajdowała się ich świątynia (synagoga)², wiemy gdzie był ich cmentarz (kirkut) a jednak aczkolwiek na miejscowym cmentarzu godnie i chwalebnie upamiętniono zmarłych i poległych Serbów, Rosjan i Niemców to jak dotąd zabrakło tamże chociażby jednej żydowskiej macewy (nagrobka) lub innego po nich śladu ku pamięci żyjących i przyszłych pokoleń.

Nie zapominajmy przy tym, że niepamięć o zmarłych jest dla nich znie wagą... Z poważaniem

adw. Jerzy Chmielewski

* * * * *

Z listów do redakcji „Gazety Wyborczej” (z 19 grudnia 2002 r.)

Uratujmy skarb pamięci

Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają polskich Żydów sprzed wojny, z czasów wojny i powojnia. Pamiętają rzeczy dobre, niekiedy wesołe. I złe, często straszne. Pamiętają drobiazgi, kiedyś słyszałam, że nawet piosenki, ale pamiętają też rzeczy bardzo ważne. Dla pojedynczych ludzi i dla obu naszych narodów.

Ta pamięć to wielki skarb. Byłoby niepowetowaną stratą, gdyby ów skarb przepadł. Dlatego trzeba zrobić wszystko, aby pamięć o polskich Żydach i o stosunkach polsko-żydowskich nie zaginęła. Wystarczy wziąć do ręki kartkę, chociaż lepiej zeszyt. Jak ktoś ma magnetofon, wtedy wystarczy naciśnąć klawisz.

Jedni Żydów wspominają dobrze, inni – źle. Żydzi Polaków zapamiętali chyba podobnie. Akurat tutaj to nieważne. Ważne, żeby tego, co się pamięta, nie zabrać do grobu. Ale zapisać, nagrać, gdzieś przechować. W Bibliotece Narodowej w Warszawie, we wrocławskim Ossolineum, w Instytucie Pamięci Narodowej lub Żydowskim Instytucie Historycznym. Można w którejś z uniwersyteckich bibliotek, zresztą w jakimkolwiek miejscu, gdzie taka relacja zostanie włączona do zbiorów i na wieki zachowana.

Na moją prośbę we wrocławskiej fundacji Betlejem powstało archiwum. Będzie gromadzić wszelkie relacje dotyczące polskich Żydów oraz stosunków polsko-żydowskich.

Zwróciłam się do nich z tą prośbą, bo było to miejsce, gdzie na początku tego roku pozwolono mi pokazać kilkadziesiąt fotografii przedstawiających napisy antysemitki na murach mojego miasta. Ale nieważne, gdzie te relacje trafią, byle tylko zostały uratowane.

Z prośbą o ich spisywanie zwracam się do wszystkich.

Gimnazjalistka

(wiarygodność autorki listu potwierdza

Przewodniczącą Fundacji Betlejem dr Jacek Mazurkiewicz – red.)

* * * * *

PAN KAZIMIERZ I ŻYDZI

Zdarzyło się to bodajże w 1938 r. kiedy licząc sobie lat osiem, wraz z ojcem Kazimierzem – wówczas kierownikiem Publicznej Szkoły Powszechnej w Jarosławie pow. Wągrowiec – pewnego dnia udałem się do odległego 20 km Wągrowca, gdzie ojciec zamierzał nabyć dla siebie pistolet zwany wtedy „brauningiem”.

Nabycie takiej broni, ojciec jednocześnie oficer rezerwy Wojska Polskiego uznał za konieczne tym więcej, że prowokacyjne zachowania tamtejszej młodzieży niemieckiej (70% ludności) groźbę zapowiadającej się wojny czyniły coraz bardziej realną.

Tamże to wstąpiliśmy do geszeftu Żyda Krona, który sprzedawał tutaj różnego rodzaju artykuły metalowe jak to rowery, centryfugi (wirówki do mleka), maszynki do mielenia mięsa no i broń palną wreszcie. Ot, po prostu takie żelazne „czernidło, mydło, powidło”.

Wówczas to do sklepu energicznie wkroczył nieznany nam młody mężczyzna i bez słowa położył na ladzie nowiutki rewolwer, który jak się okazało, dnia poprzedniego tutaj nabył. Zdziwionemu Kronowi zaraz też wyjaśnił, że broń bez żadnego odszkodowania zwraca a przy tym Żydowi za uratowanie życia bardzo dziękuje ... Dodał przy tym, że uzbrojenie to nabył kiedy to dowiedziawszy się, iż przez narzeczoną porzucony został, życie sobie odebrał postanowił.

W tymże też celu, nie dopełniając obowiązku rejestracji zakupu w Policji Państwowej, do znajdującego się tuż za miastem lasu się udał, znak krzyża świętego uczynił i do załadowania bębna pociskami, przed palnięciem sobie w skroń przystąpił. Zdenerwował się przy tym okrutnie, gdyż żaden z kupionych jednocześnie naboju wejść tamże nie chciał co oczywiście popelnienie samobójstwa jemu uniemożliwiło.

Potem zaś, kiedy złość i ochota ku temu jemu przeszła to zarazem zmądrzał więc niebezpiecznego narzędzia z wdzięcznością się pozbywa.

Zrozumiał bowiem, iż sprzedający jemu broń Żyd, domyślając się o co chodzić może, sprzedał jemu pociski o kalibrze większym od posiadanego przez rewolwer a zatem absolutnie dla niego bezużyteczne!

A Żyd Kron z życzliwym uśmiechem dodał tylko, że widząc zachowanie się nabywcy od razu pomyślał sobie, że szkoda aby taki młody człowiek życie sobie odebrał...

¹ Z listów do redakcji „R.M.”// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 127 (139), maj 2003 S. 9

² 6 lipca 2006r. na ścianie kamienicy przy ul. Sądowej w Mogilnie w miejscu zburzonej synagogi została odsłonięta tablica upamiętniająca zamordowanych tu 16 mogilnian narodowości żydowskiej. Fundatorem tablicy był Adam Brzuszkiewicz, mieszkający w Ciechocinku, właściciel kamienicy. (Gazeta Pomorska Nr 157(17598) , 7.07.2006r. S.14)

MOGILNIANIE NA FRONTACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wśród artykułów które, poruszały tematykę związaną z II wojną światową na uwagę zasługują wspomnienia mieszkańców ziemi mogileńskiej, którzy przeżyli wojenną zawieruchę z dala od ojczyzny i bliskich.

Lata spędzone na zesłaniu za Uralem a następnie w 8 komp.22 pułku piechoty 7 dywizji pod dowództwem gen. Szyszko-Bohusza, tułaczkę przez Afrykę do Wielkiej Brytanii i wreszcie powrót w rodzinne strony w imieniu Józefa Kłaga opisał i opublikował w Rozmaitościach Mogileńskich jego wnuk Krzysztof.

W 50 rocznicę bitwy o Monte Cassino w Rozmaitościach swe wspomnienia zamieścił uczestnik bitwy Stefan Kluczykowski.

O wrześniu 1939 r., obronie Warszawy i latach spędzonych w niemieckiej niewoli opowiedział czytelnikom Tomasz Ostrowski.

Przeżycia wojenne Konrada Waldemara Wabersicha zawarł w swym tekście Stanisław Kaszyński.

Historia Józefa Kłaga¹

17 września 1939r. do Polski wkroczyła Armia Czerwona. Było to realizacją wcześniej zawartego między III Rzeszą a ZSRR paktu Ribbentrop-Mołotow, a w szczególności tajnego protokołu. Jednym z skutków radzieckiego najazdu na Polskę były deportacje ludności w głąb ZSRR. Polityka deportacji była jednym z narzędzi stalinowskiego systemu władzy. Już wcześniej w 1937r. z terenów zachodniej Ukrainy i Białorusi przesiedlono do Kazachstanu kilkadziesiąt tysięcy osób narodowości polskiej. Po agresji 17 września 1939r. w obozach na terenie Związku Radzieckiego znalazło się około ćwierć miliona polskich żołnierzy. 10 lutego 1940r. miała miejsce pierwsza fala deportacji ludności polskiej między innymi: urzędników, nauczycieli, prawników, kolejarzy, leśników. Akcją tą została objęta również rodzina mojego dziadka. Dotyczyła ona przede wszystkim osób, które mogły mieć wpływ w zdaniem Stalina na postawę pozostałej ludności na terenach włączonych do ZSRR. Dwie następne akcje przesiedlenia odbyły się 13 kwietnia 1940r. a czwarta w czerwcu 1940r.

Rodzice mojego dziadka wyjechali z Siekierczyzny powiat Limanowa województwo krakowskie w marcu 1919r. do miejscowości Czerwień powiat Podhaje województwo tarnopolskie, gdzie zakupili gospodarstwo rolne. Mój dziadek urodził się 18 lipca 1924 roku w tejże miejscowości. Do Szkoły Podstawowej uczęszczał we wsi Hnilcze. Szkoła była czteroletnia. 17 IX 1939 r. po przekroczeniu granic przez Rosjan, rozpoczęła się rzeź Polaków przez zamieszkałych tam Ukraińców. Od 18 września 1939r. przez okres jednego tygodnia dziadek spał przywiązany na drzewie, bojąc się, że w każdej chwili mogą przyjąć Ukraińcy i wymordować całą rodzinę. 10 lutego 1940r. przyszło pięciu żołnierzom NKWD, uzbrojonych, bijąc korbami w okna i drzwi domu mojego dziadka krzyczeli - „otwierać drzwi”. Wtargnęli do mieszkania dziadka krzycząc „Ręce do góry... Przeprowadzili rewizję osobistą i mieszkania. Kazano ubrać się w ciągu piętnastu minut całej rodzinie dziadka. Rodzina składała się z siedmiu osób (Ojczyma - Kądziołka Wojciech urodzony w 1904r., matka - Kądziołka Agnieszka urodzona w 1903r., brat - Kłag Antoni urodzony w 1921r., mój dziadek Kłag Józef urodzony w 1924r., brat - Kądziołka Stanisław urodzony w 1928r., siostra - Kądziołka Bronisława urodzona w 1935r., brat - Kądziołka Tadeusz urodzony w 1936r. Matka dziadka oraz siostra Bronisława i jego brat Tadeusz zostali zabrani na sanie. Ojczym mego dziadka, starszy brat Antoni, Józef (mój dziadek) i młodszy brat Stanisław szli pieszo za saniami do stacji kolejowej w miejscowości Rudniki oddalonej około 50 km. Temperatura wynosiła około 30°C poniżej zera. Tam załadowano całą rodzinę dziadka w wagony bydłce, które posiadały prycze. Siedzieli ściśle jak śledzie, około 100 osób w wagonie. Wieczorem przyszło trzech żołnierzy NKWD, spisywali dane poszczególnych rodzin. Gdy przyszła kolej na rodzinę mojego dziadka, ojczym dziadka podał nazwiska Kądziołka Wojciech, Agnieszka, Stanisław, Bronisława, Tadeusz. Przerwał i zaczął tłumaczyć, że moja prababcia ma dwóch synów z poprzedniego małżeństwa Kłag Antoni i dziadek (Józef). Rosjanin zapytał „czy to jest jedna rodzina?”. Ojczym dziadka odpowiedział, że tak, ale nazwisko Antoniego i dziadka pochodzi z pierwszego małżeństwa... Rosjanin wpisał Kądziołka. W nocy pociąg ruszył. Dojechali do Lwowa, tu pociąg stanął i zezwolono nabrać

wody i dalej jechali na wschód. Na granicy polsko-rosyjskiej zostali przeładowani do wagonów rosyjskich (szerokotorówek) i jechali na Ural. Temperatura spadała do 40°C poniżej zera. Podczas podróży dano im po jednym bochenku na rodzinę. Na miejsce dojechali około 27 lutego. Miejscowość - Pierwomański Pasiołek, Berezowski Rejon. Swierdłowska Oblast (obecnie Jekaterinburg). Tu znajdowały się baraki a w nich po 16 pomieszczeń, jedno pomieszczenie miało około 12m2, w których umieszczono po 2-3 rodziny (od 12 do 13 osób). Spali na podłodze jak śledzie. Strasznie gryzły ich pluskwy, ponieważ baraki były zapluskwione. W dniu 1 marca 1940 roku wszyscy mężczyźni i kobiety zdolni do pracy zostali skierowani do pracy w poszczególnych kopalniach złota. Dziadek mój miał wtedy 15,5 lat i nie przydzielono go do pracy. Małoletnim i starszym w podeszłym wieku dawano 0,5 kg chleba, natomiast pracującym 0,8 kg na dobę i nie więcej. W związku z powyższym, aby zwiększyć porcję chleba dziadek mój musiał zmienić datę urodzenia i podał, że jest o dwa lata starszy. Przyjęto dziadka do pracy w kopalni Kierowskaja Szachta, jako wozaka wagoników górniczych pod ziemią. Na wiek mojego dziadka i liche odżywianie dziadek był bardzo słaby. Kiedy wagonik wypadł z szyn dziadek mój nie miał siły go podnieść. Z płaczem, mój dziadek, prosił przypadkowych pracowników aby mu pomogli. W związku z tym zarobek mojego dziadka był mały. „Z rodziną nie mogliśmy żyć, a pracować nie miałem siły”... Po dwóch miesiącach dziadek poszedł do naczelnika z płaczem, aby przeniósł go na powierzchnię do wozenia wagoników i wysypywania do zsyppów. W 1941 roku po dojściu do sił dziadek poprosił naczelnika, aby przeniósł go do kopalni 506 Rudnik, gdzie mógł więcej zarobić. Po dwóch miesiącach pracy w owej kopalni naczelnik obozu NKWD wezwał dziadka do siebie i polecił iść do kopalni torfu (Elektrostanca). Kopanie torfu znajdowało się osiem kilometrów od obozu gdzie pracował po 16 godz. na dobę od 1 czerwca do końca sierpnia 1941 roku. Pod koniec lipca 1941r., NKWD zorganizowało zebranie ogłaszając, że są wolnymi obywatelami na mocy porozumienia między ZSRR a Rządem Polskim w Londynie. Powiadomili również, że mogą wstąpić do Wojska Polskiego na terenie ZSRR. Wtedy zrobili listę ochotników i wysłali do Konsulatu Polskiego w Moskwie. 28 września 1941 roku zostali wezwani przez NKWD na komisję wojskową 29 września dziadek poszedł sam na komisję i chciał wrócić do swojego prawdziwego nazwiska Kłag i daty urodzenia 1924 r. odrzucono go z komisji, ponieważ był za młody. W następnym dniu to jest 30 września 1941 roku grupa mężczyzn (ochotników) została skierowana do Swierdłowska a z nimi również poszedł młodociany Czesław Zychowicz. Polscy oficerowie powiedzieli wtedy „...Kto żyw, iść może niech przyjdzie bez komisji NKWD” W dniu pierwszego października 1941 r. dziadek zdecydował się pójść do Świerdłowska, gdzie byli polscy oficerowie. Tam odbywała się rejestracja i wszystkich odsyłano wagonami towarowymi do Buzyłuku. Ponieważ przez pomyłkę dziadek nie został wpisany na listę wyjeżdżających wszedł do wagonu na siłę. Podróż trwała około dwóch tygodni. Po dotarciu do Buzyłuku ze względu na dużą ilość ochotników pięć dni czekali w wagonach po czym skierowano ich przez Taszkient do rzeki Amu Darii. Następnie załadowano ich na barki i z prądem rzeki płynęli około 10 dni (600 km). Po dopłynięciu na ➤

¹ Krzysztof Kłag: Historia Józefa Kłaga. //W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 165(177), październik 2006, S. 4-5

➤ miejsce skierowano ich do pracy w kolchozach. Po dwóch tygodniach pracy dostali polecenie ponownego zgłoszenia się w porcie, gdzie zostali ponownie załadowani na barki. Przez miesiąc czasu płynęli do stacji kolejowej powrotną drogą. W pierwszym okresie dwóch tygodni dostawali po 0,5 kg chleba na dobę. W drugim okresie już tylko minimalne stawki aby przeżyć. Podróż trwała długo, ponieważ płynęli pod prąd i często grzęźli na mieliznie. Dowódcą Polaków na barkach był major, którego nazwiska dziadek nie pamięta. Byli również inni oficerowie, którzy mieszkali w kabinach. Barki były towarowe, żelazne, gdzie spali bez przykrycia w samych kufajkach w grudniu przy ujemnej temperaturze. Było sześć barek sprzęgniętych po dwie razem. Dzień przed końcem rejsu dziadek z kolegami postanowili wyskoczyć z barek aby poszukać czegoś do zjedzenia, niestety żadnych zabudowań nie było w pobliżu. Rano dziadek wyszedł na dziób barki i zobaczył mężczyznę z bochenkiem chleba uciekającego przed innymi mężczyznami, chcąc się ratować wrzucił chleb do luku ładowni, gdzie przez innych ludzi w mig został zjedzony. Dziadek zauważył, że w przedniej części dziobu, skąd uciekał mężczyzna kilku starszych ludzi próbuje przez wąski luk dostać się do ładowni. Dziadek był szcuple więc przedostał się do środka. Było bardzo ciemno, ale po omacku znalazł kilka bochenków chleba. Część podał do góry kolegom, a trzy bochenki pokruszył i włożył między kałesony, które miał w worku na plecach. Tak mu się udało przemycić chleb na pokład. Wieczorem gdy się ściemniło wspólnie ze swoimi kolegami po kryjomu zjedli część chleba. Na drugi dzień przed stacją kolejową w puszczy z wodą sparzyli resztki chleba i zjedli. Potem zostali załadowani do wagonów i przez trzy dni jechali. Przez następne dwa dni szli około 70 km do kolchozu, gdzie umieszczono ich w lepiankach z gliny. Następnego dnia była Wigilia Bożego Narodzenia. Nic im nie pozostało z żywności. Dziadek zauważył stertę, która z bliska wyglądała jak pszczele plastry. Okazało się, że są to ziarna i plewy bawełny, których zębami nie można było ugryźć. Dopiero po sparzeniu w ogniu można było po trochu skubać zębami. Przy takim posiłku spędzili w dwanaście osób Wigilię i Boże Narodzenie 1941 roku. Pracowali przy zbieraniu bawełny. W zamian dostawali do zjedzenia 0,5 kg dziuigiary lub proso na dobę. Był to rejon Szafrykaskiej Bucharskaja Oblast. Tam mój dziadek zostawił swojego ciężko chorego brata Antoniego, którego widział po raz ostatni. Następnie poszli pieszo do kolejnej stacji skąd przewieziono ich do Kirmine, gdzie była organizowana Armia Polska. Około siedmiu dni czekali na komisję lekarską i przyjęcie do wojska. 10 lutego 1942 roku dziadek został umundurowany w angielski mundur jako żołnierz i przydzielony do 8 komp.22 pułku piechoty 7 dywizji pod dowództwem gen. Szyszko-Bohusza w Karminie. 10 lutego 1942 roku kompania liczyła 125 żołnierzy. Po 25 dniach z powodu różnych chorób zostało 48 żołnierzy. Żołnierze umierali z powodu głodu i braku lekarstw. 28 marca wyjechali pociągiem z Kinnine do portu w Krasnowocku. Tam załadowano ich na statek i przez Morze Kaspijskie po trzech dniach dotarli do portu Pahlewi w Iranie.

Podczas rejsu do jedzenia dostali po dwa suchary i cztery śledziki. W Pahlewi nastąpiła wielka radość, ponieważ 4 kwietnia (Wielka Sobota) dostali żold 14 tumaów „waluta irańska” (na osobę) na 10 dni. Po dwóch tygodniach wyjechali przez Teheran nad jeziora Habanija. Następnie po dwóch tygodniach zostali skierowani przez Irak do Palestyny w miejscowości Ibna. Udało mu się zwiedzić Betlejem i Jerozolimę. Widział Drogę Krzyżową, grób Pana Jezusa,

Po piętnastu dniach wyjechał z żołnierzami nad Kanał Sueski do Port Said. Tam zostali załadowani na statek Mauretania i kanałem Sueskim przez Morze Czerwone i Ocean Indyjski do Afryki Południowej do portu Durban. Następnie pojechali pociągiem do Pietermarizburga. Po dziesięciu dniach powrócili do portu Durban. Zostali załadowani na statek Frankonia około 250 żołnierzy i zaczęli przyjmować jeńców włoskich około 7000. Po załadowaniu jeńców wypłynęli statkiem Frankonia do portu Kapsztad. Później przez Ocean Atlantycki dotarli do Anglii do Liverpool, gdzie jeńców przejęło wojsko angielskie. Żołnierzy przewieziono do WKR w Ohtertul około 28 VI 1942 roku. 5 sierpnia w tym WKR dziadek zmienił nazwisko i datę urodzenia na właściwe – Kłag Józef ur. 18 VII 1924r. Po rejestracji i komisji lekarskiej został ochotniczo, skierowany do pierwszej kompanii, pierwszego batalionu. I Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Dowódcą pierwszej kompanii był Szelepin, dowódcą całej brygady spadochronowej był gen. Stanisław Sosabowski. Dowództwo mieściło się w Liwen w Largochoaus w Szkocji. Stacjonowali w namiotach pod wieżą spadochronową tam dziadek został przeszkolony jako spadochroniarz. Po kursie i skokach spadochronowych z samolotu nad Manchesterem dziadek został przeniesiony do czwartego batalionu, dziesiątej kompanii w miejscowości Yele skąd poszedł na kurs kierowców od 4 I 1943 roku do 6 III 1943 roku Po ukończeniu kursu w marcu został przydzielony do kompanii dowodzenia pierwszej samodzielnej brygady spadochronowej w Liwen (Szkocja), gdzie był w plutonie transportowym. W maju 1944 roku wyjechał ze Szkocji i do Anglii. Wraz z kompanią dowodzenia pierwszej samodzielnej brygady spadochronowej wylądował w Normandii drogą morską jako późniejszy desant przez Francję, Belgię do Holandii, brał udział w operacji powietrzno-desantowej pod kryptonimem „Market-Garden” w Arndtem Driel w Holandii od 21 IX 1944 roku do 7 X 1944r. Następnie został oddelegowany do Szkocji do dyspozycji Zapasowej Brygady Spadochronowej w okresie od 8 II 1944 roku do 24 III 1945 roku rozpoczął kurs mechaników w Londynie w dzielnicy Dagenham (fabryka ford). W maju 1945 roku został wysłany do brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech służył tam w miejscowości Firstynau. W dniu 1 VII 1947 roku dziadek zgłosił się do Ośrodka Demobilizacyjnego nr.2 w Kuakenbruk skąd skierowano ich do Polski (Szczecin),-gdzie nastąpiła demobilizacja dnia 8 VII 1947 roku. Ze Szczecina przyjechał do rodziny w Stroniu Śląskim (Kotlina Kłodzka), gdzie mieszkała matka z siostrą i bratem, którzy wrócili z zesłania z Syberii w dniu 6 IV 1946 roku. Natomiast pozostali członkowie rodziny dziadka: babcia, ojczym, dwóch braci oraz kuzyni – zmarli na Syberii z wycieńczenia (głodu). Od 8 maja 1945 roku do 8 lipca 1947 roku dziadek mój brał udział w okupacji Niemiec. W latach od 15 lipca 1947 roku do 31 grudnia 1949 roku pracował w lesie a od 2 stycznia 1950 roku do 31 sierpnia 1957 roku w kamieniołomie (w związku z represjami ze strony Służby Bezpieczeństwa nie było w tym okresie dla dziadka żadnej pracy). Od 1 września 1957 roku do 8 listopada 1978 roku był kierownikiem kolumny transportu sanitarnego w szpitalu w Stroniu Śląskim. Następnie przeszedł na rentę chorobową. Obecnie mój dziadek ma 80 lat i jest inwalidą wojennym I grupy. Pisząc tę pracę, nie miałem szczególnego kłopotu ze znalezieniem informacji, gdyż mój dziadek mieszka razem z nami. Często konsultowałem się z nim. Pomagał mi w napisaniu tej pracy. Przekazał mi swoją historię z nadzieją abym i ja podzielił się nią z innymi.

Wnuk Krzysztof Kłag

50 rocznica zwycięstwa na Monte Cassino¹

Stefan Kluczykowski, mieszkaniec Gębic, były uczestnik walk na Monte Cassino w 15 Batalionie Strzelców „Wilków” 5 Dywizji 2 Polskiego Korpusu.

Dnia 18 maja 1994r. minęła 50 Rocznicza zdobycia tego krwawego zwycięstwa na Monte Cassino przez żołnierzy 2 Polskiego Korpusu.

Za parę dni kończę 86 lat, ale chcę przypomnieć to wszystko co dzisiaj jeszcze pamiętam.

Taranto. Po wysadzeniu nas na ląd w Europie, 2 Korpus na kilka dni zatrzymał się w gajach oliwkowych w S. Teresa k. Taranto. Była druga dekada lutego 1944, W tym też czasie na własnych pojazdach uzbrojeni ruszyliśmy na wskazany teren bitewny nad rzeką Sangro. Zajęliśmy stanowiska. Przed nami byli tu amerykańscy

Nasze wojska czuły się tu znakomicie, bowiem chroniły nas naturalne schronienia skalne nad tą piękną rzeką. Zadania korpusu na tym odcinku miały charakter obronny, choć przeprowadzono kilka uderzeń o lokalnym znaczeniu, co dzień jednak odbywała się wyprawa patroli, trwająca zresztą niekiedy po kilka dni oraz przysłowiowe pojedynki artyleryjskie. W gruncie rzeczy wysiłek sprowadzał się do trzymania frontu na tym odcinku raczej biernego. Rozstrzygnięć jak już wiemy szukano z konieczności gdzie indziej. Lecz działania nad rzeką Sangro miały duże znaczenie dla samych żołnierzy – piechurów, dając im niezbędną zaprawę bojową, w zaspach, zadymkach śnieżnych, strzelcy brnęli długo wertepami górkami żeby zaatakować patrol nieprzyjaciela. Trudno było o lepszą szkołę ➤

¹ Stefan Kluczykowski: 50 rocznica zwycięstwa na Monte Cassino.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 24/25(38/39), kwiecień/maj 1994 S. 10-11

➤ przedsiębiorczości i wytrzymałości. Cały korpus hartował się i doskonalił współdziałanie swych różnorodnych jednostek. Strata 18 rannych. Powód? Dezercja. W połowie kwietnia Korpus znad rzeki Sangro wycofano poza zasięg ciężkiej broni nieprzyjaciela do m. Aliano na odpoczynek.

2 Kompania por. Józefa Polkowskiego miała żołnierza pochodzenia ukraińskiego. Ten człowiek dopuścił się zapewne złych myśli – przeszedł na stronę wroga. Niedługo potem zostaliśmy trafnie ostrzelani, w wyniku tego zostało rannych 18 żołnierzy. Parę dni później, Niemcy przez swe megafony zaczęli "zapraszać" do siebie: „Polacy, jesteście u Anglików białymi murzynami, rzucając broń przechodźcie na naszą stronę! Otrzymacie dokumenty powrotu do waszych rodzin, jak to już uczyniliśmy z waszym kolegą z 2 Kompanii por. Polkowskiego”. A potem odegrana jedna zwrotka piosenki Lili Marlen i znowu: "Polacy rzućcie broń, przechodźcie do nas!" Dezertera, jego nazwiska dzisiaj nie pamiętam, wówczas nie wiedziałem, że po wojnie będę jeszcze żył 50 lat i pisał historie o strzelcach „Wilkach”, ukraińskim dezerterze i Wojennym Sądzie Doraźnym. Otóż to! Doraźny Sąd Polowy przy 5 Dywizji Piechoty skazał zaocznie strzelca... żołnierza 2 Kompanii 15 Batalionu Strzelców "Wilków" na karę śmierci przez rozstrzelanie za popelnienie dezercji – przejście na stronę wroga i zdradę tajemnic wojskowych. Rozkaz powyższej Treści 5 Kresowa Dywizja Piechoty podała wszystkim jej żołnierzom do wiadomości i przestrogi.

Vilicuso. Była piękna słoneczna pogoda, gdy przybyliśmy do Vilicuso. Miejscowość ta była cała w gruzach i popiele, tylko w środku gotycka świątynia ale też odłamkami pokaleczona. Jesteśmy w zasięgu ciężkiej artylerii nieprzyjaciela, czas wolny 5-ciu dni spędzamy na modlitwie w tym kościele. W ostatnim dniu pobytu w tej bezludnej miejscowości ks. kapelan za zgodą Stolicy Apostolskiej udzielił wszystkim żołnierzom batalionu (przed bitwą) generalnej absencji – komunii bez spowiadania się. Byliśmy wszyscy przygotowani fizycznie i duchowo nie tylko na rany ale również na śmierć. Następnego dnia, a był 10 kwiecień 44 wjeżdżamy własnym transportem w wąż "Inferno" (znaczy piekielny) po drodze zauważamy rozmieszczone na drzewach i słupach groźne informacje: "tu nieprzyjaciel strzela ogniem artylerii ciężkiej, tu jedź szybko, nie bądź głupi, nie daj się zabić". Tu poczuliśmy smród wojny. Godzina 13.00 kuchtarze proszą żołnierzy by odbierali obiad, ale nikt się nie ważył podejść do kuchni polowej, to co widział i słyszał nasz wojak, strawa przez gardło by mu nie przeszła, lepszy był dymek z papierosa. Rozsypani po skarpie tego olbrzymiego wąwozu w cieniu młodzika sosnowego wyczekujemy na tej ostatniej przystani na dalszy transport na arenę walki. Widzimy na własne oczy skutki uderzenia zabłąkanego pocisku artyleryjskiego nieprzyjaciela w wyniku czego zginęło 8 rannych żołnierzy, 2 lekarzy chirurgów i ksiądz kapelan. Była to najdalej wysunięta placówka sanitarna, wielki namiot PCK.

Było już po zachodzie słońca, kiedy wjeżdżał sznur "Iazików" – samochodów po nową partię żołnierzy siadaliśmy po 10-ciu (zamiast 4-ch) w odstępach 40 metrów szybkością 50 km/h zjeżdżając ciągle w dół, ku dolinie Liwy, zdawało nam się, że wjeżdżamy w morze mleka, była to sztuczna mgła, od palących się świec. Po drodze mogliśmy widzieć wszystkie zabudowania w gruzach, ciężkie czołgi rozbite leżące na poboczu drogi oraz zaduch, niemiła woń zabitych mułów.

2 maja Anno Domini 44, my 15 Batalion Strzelców "Wilków" zajęliśmy stanowisko ogniowe tuż pod Widmem na Monte Cassino. Zluzowaliśmy poprzednie wojska należące do 8 Armii Brytyjskiej, które tak bardzo pragnęły zasłużonego odpoczynku. Pożegnaliśmy ich z nieufnością. Good bay England soudiers!

Do głównej ofensywy na Monie Cassino pozostało nam 8 dni, ten czas poświęciliśmy na ulepszenie stanowisk ogniowych, prowadząc wymianę ognia oraz przede wszystkim zaopatrzenie w amunicję, której będzie potrzebna wielkie ilości (na 6 działonów rur stalowych 300x6=800x5=9000kg, nie licząc granatów ręcznych i amunicji do Kb oraz wody i żywności. Nocami i pod ostrzałem wroga odbieraliśmy tu ładunek z miejsca gdzie dalej już nie mógł dojść muł, braliśmy na swoje baki, dostarczając go na stanowiska ogniowe. Chodziliśmy na zmianę, jak mrówki całymi nocami, pokarm dla łuf został na czas dostarczony.

Nieprzyjaciel. Przed nami mieliśmy 2 dywizje, dobrze wyszkolone: górską i spadochronową, ta ostatnia miała ludzi nie starszych jak 23 lata, ambitnych, dumnych hitlerowców (całością dowodził feldmarszałek Alberl Keselring). Nasz odcinek miał generał R. Heinrych. Niemcy przewyższali nas tylko nebelwerferami, broń okopna, osłabiająca nerwy człowieka, gdy jej pociski były w locie, broń o 6 lufach, jednocześnie odpalane ze schronów na raz.

Komendant zakonu Ojców Benedyktynów, prawie na kolanach i z płaczem błagał d-cę wojsk niemieckich, by za blisko nie podchodzili pod mury św. dobytku udowadniał Niemcom, że to ziemia św. i dom Boży, a wy tak niedobrze postępujecie. Niemiec zrozumiał starca mnicha i rzekł "na teren 300 m wokół tych murów nie wejście żadna stopa niemiecka – bądźcie spokojni". Niedługo po tej zawartej umowie, plac 300 m zmniejszał się z dnia na dzień, z godziny na

godzinę. Niemcy weszli w podziemia klasztoru i urządzili sobie wszelkie wygody. Przez grube mury wybili otwory strzelnicze z których razili ogniem ciężkiej broni na drogę do wąwozu Inferno, dolinę Liwy i przedpola miasta Cassino zamykając dla aliantów ważną arterię, na dostawy różnorodnego sprzętu wojennego.

11 maja 44, a był to czwartek, 2 Korpus Polski był przygotowany pod każdym względem do walki. Dowódca korpusu gen. Władysław Anders nie chciał narzucić dowódcom dywizji swych decyzji, postanowił więc, by sami wybrali kierunki natarcia na Monte Cassino. Odbłyło się więc losowanie: gen Bronisław Duch d-ca 3 Karpackiej wyciągnął kartkę z nr 593, zaś gen. Nikodem Sulik d-ca 5 Kresowej otrzymał z rąk Andersa "Widmo". Role już rozdane, aktorzy staną na scenie i wykonają dramat.

Ubiór piechoty, drelichy polowe, hełmy, uzbrojenie karabiny bagnetny, granaty ręczne, amunicja do Kb w ładownicach i w chlebaku, chlebak z wszystkimi przyborami. Łopatka manierka, porcja "R" oraz znak tożsamości i 4 bandaże i gaza.

Wszyscy oficerowie i żołnierze oczekiwali w nerwach na otwarcie tego piekielnego widowiska. Tego dnia od samego rana do 20-tej po obu stronach panowała zupełnie grobowa cisza. Wszyscy otrzymaliśmy watę do uszu i po około 100 g rumu. Godzina 23.05 wielka nawałnica ogniowa. Wskazówki zegarków dochodziły już do 23.01... jeszcze cztery minuty, trzy dwie, jedna – i nagle jak z otwartego nieba zaczęły bić pioruny, jak w czasie wielkiej burzy! Ale to nie to... Tu jeszcze ta górzysta ziemia dudniła, odpowiadała siedmiokrotnie echem. Noc ciemna, a pole walki jak w biały dzień. Kamienne skały i glazy pękały od ciężkich dział armatnich i moździerzy naszych broni. To piekielne widowisko trwało 40 minut. Zdawało się nam wszystkim, że tego piekła nie przeżyjemy. Bębni w uszach by popękały gdyby nie wata w porę włożona. Nad naszymi głowami tysiące, miliony robaszków świętojańskich. O, to nie robaszkki, to pociski świetlne naszych broni. Po tej strasznej kanonadzie 40 minutowej przerwano ogień. Nieprzyjaciel wzmaga teraz całą swoją bronią ciężką ogień, wcale nie mniejszy niż nasz poprzedni. Nasza piechota ruszyła do natarcia 12 batalionami parę metrów naprzód, ani kroku dalej – przyduszona do ziemi ciężkim ogniem. Ponieśliśmy wielkie straty w ludziach. Pierwsze natarcie załamało się. Ogień otrzymywaliśmy z prawie wszystkich kierunków: z Monte Cassino, 1669 n.p.m. oraz z 593 i z Widma. Klęska na lewo, klęska na prawo, klęska w centrum, tak pisał nasz wojenny korespondent Melchior Wańkowicz. 14-17 maja Polacy wykonali jeszcze dwa następne uderzenia, lecz i te nie dały pozytywnego rezultatu. Tylko straty i straty. W sztabie 2 Korpusu konsolidacja, ostatnimi resztkami sił po raz piąty korpus ruszył do ostatecznej walki z wrogiem. Teraz ludzie szli na catego: śmierć, albo życie! Co kto miał w rękę: karabin, granaty, miotacze płomieni doszali Niemców w schronach, którzy nie chcieli się poddać. Najlepiej to wykonywał st. strzelec Lipiński. Biała bron na szwabów to coś okropnego!

Dnia 18 maja w godzinach przedpołudniowych korpus wykonał swe zadanie, kompleks gór montecassinowskich został opanowany.

Na znak tego krwawego zwycięstwa nad Niemcami żołnierze 3 pułku pancernego gen. Ducha zatknęli na ruinach klasztoru Monie Cassino białą – czerwoną flagę, nasi łącznościowcy wypuścili pocztowego gołębia, którego od paru dni trzymali na taką wspianiałą okazję. Ptak przeniósł w swych szponach meldunek do głównej kwatery 2 HK, że droga do wiecznego miasta Rzymu została przez żołnierzy Polskich otwarta.

Po paru godzinach, my piechurzy schodziliśmy powoli w dół, by wsiąść na samochody i odjechać na odpoczynek. Łapiduchy i jeszcze inni nasi żołnierze, którym teren nie pozwalał na użycie swej broni znosili rannych i zabitych z pola walki.

Jechaliśmy, lecz niedaleko, zawrócił nas rozkaz bardzo twardy 5 Brygada w tył zwrot, kierunek Piedimonte! Było jeszcze trochę wojowania całą noc, w wyniku czego na szczęście nikt nie stracił życia, kilku zostało lekko rannych. Po tej walce na Piedimonte odwieziono nas na poprzednie miejsce postoju, a było to za doliną Liwy i wąwozem piekielnym w zgruzowanym Vilicuso, Opodal tych gruzów na małej łączce stał już ubrany ołtarz do polowego odprawienia mszy św. za naszych poległych i rannych żołnierzy. Na nabożeństwie stanęli wszyscy żywi naszego 15 Batalionu "Wilków", a było nas nie więcej jak 50% pierwotnego stanu, reszta pozostała na pobojowisku i w szpitalach pobliskich miast, największym szpitalu tej okolicy Campobasso. Ks. kapelan Walczak, duchowny 5 Dywizji Piechoty celebrował tę mszę św. po zakończeniu jej zapamiętałem jego znamienite słowa: "jeszcze działa armat nie ostygły i moździerzy również, jeszcze jęk rannych żołnierzy nie usiał, jeszcze nie zrobiono bilansu strat w ludziach, a tu jeszcze marsz Polacy na jakieś tam wsparcie formacjom anglosaskim, to prawda, że Polacy to biali murzyni".

Wszyscy zdrowi i żywi, których ta wojna ocalała rozpoczęliśmy dwutygodniowe odpoczywanie, najpierw w Temi, a potem dłuższy czas nad Adriatykiem. Odwiedzaliśmy rannych w szpitalach, składaliśmy wizytę ojcu św. Piusowi XII ➤

➔ w Watykanie. Zwiedzaliśmy na wycieczkach miasta już wyzwolone i stolicę Rzym, różne zabytki słonecznej Italii. Do końca wojny pozostało nam jeszcze 11 miesięcy, tak byśmy wszyscy pragnęli, by ta straszna wojna, guerra finita dla nas się zakończyła. Szczęśliwie.

A oto bilans strat w ludziach, 20% ogólnego stanu, w tym tysięcy poległych i zaginionych, rannych wychodzi 7 tysięcy Czterech znakomitych dowódców w randze pułkownika, oto ich nazwiska; Wincenty Kurek, Władysław Kamiński, Jerzy Jastrzębski i Karol Panslan. Po latach na emigracji dogrzebano tu jeszcze trzech dostojnych i sławnych ludzi: gen. Władysława Andersa, gen. Bronisława Duchy i ks. biskupa Józefa Gawlinę głównego kapelana Wojska Polskiego.

Od Redakcji:¹

Od październikowego numeru „RM” rozpoczynamy druk fragmentów wspomnień ppor. rezerwy, lek. wet. Tomasza Ostrowskiego z jego kampanii wrześniowej 1939 r. oraz niewoli jenieckiej 1939-1945 r. Pan T. Ostrowski we wrześniu br. udostępnił Redakcji całość spisanych przez siebie wspomnień, także dotyczących lat 20. mijającego stulecia. Autor wspomnień mieszka w Mogilnie a urodził się 27 sierpnia 1901 roku w Wysokiej, powiat łanucki w woj. rzeszowskim. Swój udział w kampanii wrześniowej rozpoczął 24 sierpnia 1939 roku otrzymując wezwanie do stawienia się w 15 D.P. w Bydgoszczy, gdzie przy sztabie dywizji miał prowadzić szpital polowy dla chorych i rannych koni. Do sierpnia 1939 roku, pan Tomasz Ostrowski był samodzielnym, miejskim lekarzem weterynarii w Strzelnie. Przeszedł szlak bojowy od Bydgoszczy, poprzez Kowal, Sanniki, Bzurę, Puszcę Kampinoską do Warszawy, gdzie 27 września ogłoszono kapitulację.

WRZESIEŃ 1939

(...) Po pewnym czasie (1-2 godz.) dochodzimy do drogi ciągnącej się z Palmir do Warszawy. Tu wielkie zamieszanie. Jedni ciągną na Modlin, inni do Warszawy. Ja i najbliższe otoczenie zdecydowanie kierujemy się do Warszawy. Wzdłuż całej tej drogi widać ślady wielkiej walki. Gdzieś w godzinach rannych jesteśmy na Bielanach, w C.I.W.F. Widzę, że tu odbywa się zbiórka oddziałów. Jest dużo żołnierzy i oficerów z 15 D.P. Porządkowanie oddziałów. Noc w tym instytucie (przyp. red.: Centralny Instytut Wychowania Fizycznego). Tu dowiaduję się o ogólnej sytuacji w kraju. Jest 21 IX

(...) Tu otrzymuję polecenie zorganizowania obrony przeciwlotniczej, co wykonuję jak to tylko jest możliwe w tej sytuacji. W godzinach popołudniowych za zezwoleniem wychodzę do miasta, by coś kupić, bo wszystko zostało w Kampinosie. Nawet do kieszeni nic nie zabrałem, by nie było utrudnienia w marszu. Jestem już na placu Napoleona. Tu wyraźne ślady walki, sklepy zamknięte, szyby powybijane. Wtem pada w pobliżu mnie pocisk artyleryjski i rani w udo przechodzącego żołnierza. Duży krwotok. Zabieram się do udzielenia pierwszej pomocy. (...) Maszeruję więc dalej i stwierdzam, że idąc od miasta właściwa droga jest nieco w lewo. Podążam już teraz właściwą drogą i do naszych kwater dochodzę dobrze w nocy. Widzę, że wszystko jest już przygotowanie do wymarszu. Ja zostałem wyznaczony do kawalerii dywizyjnej. Teraz, naturalnie, już bez koni mamy trzymać mały odcinek obrony na wysokości ul. Karolkowej. Szybko maszerujemy i jeszcze w nocy obejmujemy wyznaczony teren. Był tam w pobliżu większy cmentarz i koledzy oficerowie, jeden większy, prawie pusty grobowiec obierają sobie za kwaterę.

Mieli tam większą przygodę, bo przy jednym silnym bombardowaniu zostali tak zasypani, że wydostali się z trudem. Ja z konieczności kryłem się w pobliskich domach.

Przy ul. Karolkowej byliśmy z dniem 23 IX. Często w spokojniejszych chwilach snuliśmy rozważania nad sytuacją jaka się wytworzyła. Jak to się mogło stać, że nasze państwo, dosyć silne, tak szybko miało być pokonane? Co teraz będzie? Warszawa nie utrzyma się długo i chociaż na linii walki nie mają Niemcy większych sukcesów, to musi się poddać z powodu braku żywności, amunicji. Często są głosy o poddaniu się. Ja oświadczam, współtowarzyszom niedoli, że nie pójdę do niewoli i że przygotowałem sobie według map trasę ucieczki w lubelskie do brata (...). Przeróżnym napawała mnie myśl siedzenia

Pogrzebano tu również mojego bratanka Jana Kluczykowskiego, syna ziemi kujawskiej Strzelna, żołnierza 17 Batalionu Piechoty, który zmarł w wieku 23 lat z odniesionych ran w boju o Monte Cassino. Trzykrotnie ekshumowany. Pośmiertnie nagrodzony Krzyżem Walecznych.

A oto co powiedział w dniu 1 IX 1945 roku na poświęceniu cmentarza na Monte Cassino burmistrz miasta Cassino p. prof. Antonio Feraro: "Ta bitwa była początkiem wyzwolenia Włoch, w tej bitwie na tym wzgórzu walczyli Polscy żołnierze, którzy będąc tak daleko od swej Ojczyzny oddali życie, by wyzwolić naszą ziemię. Ta ziemia do Polski należy, choć Polska jest stąd daleko".

Gębice, dnia 3 maja 1994 r.

w niewoli, przez czas nie wiadomo jak długi, bo i sytuacja międzynarodowa wyglądała beznadziejnie (przyp. red.: *choć Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom, to do walk nie przystąpiły, w tamtym okresie*).

Dnia 25 IX było ogromne bombardowanie -cały dzień bez przerwy krążyły samoloty wroga. Liczne pożary. Miasto pokryte dymem i kurzem. Na ulicach leżały padłe konie, a raczej resztki koni, bo mięso powycinano. Brak wody i światła elektrycznego. Ludność cierpi w milczeniu, nie ma buntu. W południe dnia 27 IX zapadła nagle cisza. Dowiadujemy się, że jest zawieszenie broni. Przyszedł rozkaz, by zdawać broń w oznaczonych miejscach. Ja oddaję rewolwer znajomej pani, która oświadczyła, chętnie biorąc, że użyje właściwie.

Ogromna rezygnacja i bezradność opanowuje i wojsko, i ludność – po prostu rozpacz. Co to będzie? W godzinach popołudniowych dnia 30 IX – zbiórka naszego oddziału. Maszerujemy i dalej łączymy się z dużą kolumną obrońców. Wszyscy idą posępnie jak w kondukcji pogrzebowym. Kiedy tak przesuwamy się ulicami, zwróciłem uwagę na dużą ilość broni na jednym z placów. Armaty jak nowe – i to wszystko zabiorą Niemcy!

Maszerujemy zwartymi kolumnami. Wtem z chodnika jeden rośły mężczyzna w sile wieku kieruje się do nas i mówi: – *My was pomścimy*.

Zatrzymujemy się już na krańcach miasta i tu mają nas przejąć Niemcy. Koniec kampanii wrześniowej – koniec wolności! Ja mogę jeszcze uciec, nie wiem co robić. Nie wytrzymam tak długo w niewoli. Ogarnia mnie nerwowość. Na tę chwilę nadchodzi major Paszota, dowódca kawalerii dywizji. Radzę się: – *co mam zrobić?* – *Proszę się uspokoić* – odpowiada, – *bo Niemcy będą zwalniać wszystkich lekarzy i aptekarzy zaraz po przeprowadzeniu ewidencji*. To podziało na mnie kająco. Dałem sobie spokój z uciekaniem (...).

Dzisiaj mogę powiedzieć, że rada majora Paszoty była zbawienna i chociaż nie zwalniano lekarzy, ani aptekarzy i chociaż nader ciężko było przetrwać niewolę, gdzie nabawiłem się choroby serca, ale żyję. Ucieczka pchnęłaby mnie na bystre wody, których omawiać tu nie miejsce. Bardzo wątpliwe czy w wypadku tej ucieczki chodziłbym jeszcze po ziemi.

NIEWOLA...

Po oczekaniu na skraju miasta około godziny², nadeszli Niemcy. Obstawili kolumnę: mniej więcej co 50 metrów jeden wartownik. Prowadzą dalej do zabudowań. Napada mnie w tej chwili dziwnie nieprzyjemne odczucie trudne do opisanego, jakaś bezwolność. Już wyszliśmy z zabudowań gdy, od przypatrujących się nam nam z boku ludzi odłączyła się kobieta i wręczyła oficerowi, który się do niej przybliżył mały pakiecik. Widząc to wartownik niemiecki szybko dobiegł i z rozmachem uderzył silnie kolbą karabinu w plecy oficera. Ten jęknął, wygiął się i na zawołanie kolegów szybko najbliżsi wciągnęli go do szeregu, bo zanosilo się na dalsze okładanie. Należy dodać, że konwojujący Niemcy byli wrogo do nas nastawieni. Noc tę i dzień 1 X 1939 roku spędzamy na polu pod Pruszkowem. Następnie odmarsz do Chrzanowa Małego. Tu na rozległej łące w pobliżu cegielni przebywamy od 2 do 6 X. Całe pole zajęte – ogromna ilość naszego wojska. Mówią, że zgromadzona tu jest cała załoga Warszawy. Wszystko otoczone jest małymi czołgami, ustawionymi w odległości co 50 m. Ci Niemcy są do nas zupełnie obojętni. Wyżywienie dają nam nader skąpe (...) Gdziekolwiek się stoi czy leży, tam też się śpi. Od drugiego dnia pobytu przychodzi tu kilka pań z jarzynami i kartoflami i gotują nam znakomitą zupę. (...)

Zwalniani są żołnierze do podoficerów włącznie. Siedzący obok mnie żołnierz daje mi koc mówiąc: – niech pan porucznik weźmie. To się przyda w niewoli, ➔

¹ Tomasz Ostrowski: Wrzesień 1939 r.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej nr 86(98), październik 1999 S.10

Tomasz Ostrowski: Niewola...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej nr 87(99), listopad 1999 S.7

Tomasz Ostrowski: Życie w niewoli...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej nr 88(100), grudzień 1999 S.8

Tomasz Ostrowski: Życie w niewoli...c.d.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej nr 89(101), styczeń 2000 S.8

Tomasz Ostrowski: Życie w niewoli...c.d.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej nr 90(102), marzec 2000 S. 6

² Dotyczy skraju Warszawy (przyp. Red.)

➤ bo ja będę zwolniony do domu. Przyjąłem chętnie, bardzo dziękując. Istotnie, bardzo był mi potrzebny jeszcze tu, na tej łacie i później obozach, przetrwał całą niewolę. Przywiozłem go do domu, zrobiłem płaszcz, który jest niezdarty...

Dnia 6 X nad wieczorem – odmarsz do Błonia. Noc – częściowo w marszu, częściowo pod gołym niebem. Mimo dużej depresji psychicznej dobrze się prezentują oddziały oficerów. Mamy na sobie jeszcze pasy wojskowe, które nam Niemcy zostawili na podstawie umowy kapitulacyjnej Warszawy. Z Błonia dnia 9.X. wyruszamy do stacji Grodzisko i stąd już przez Częstochowę w wagonach osobowych – do Niemiec. W czasie tej jazdy przez Niemcy nigdzie nie widać śladu wojny, tylko niekiedy posterunki przeciwlotnicze.

Dnia 11 X o 14-tej jesteśmy w Braunschweigu. Dodam jeszcze, że napotykana po drodze niemiecka ludność cywilna nie okazuje nam wrogości, jest raczej obojętna. Tu, w Braunschweigu, zaprowadzili nas na duży plac, ustawili w kolumny, a było około 400-stu chłopów. Po nie za długim oczekiwaniu nadzedł wyższy stopniem oficer niemiecki, dosyć napuszony i prowadził do nas przez tłumacza ważną mowę o orężu niemieckim i ostrzegał, że jeśli w wyniku dochodzeń okaże się, że ktoś jest winnym zbrodni w Bydgoszczy, będzie surowo ukarany. (...) bez śladu usuwamy z naszych notatek wszystkie ślady Bydgoszczy, by nie dawać podejrzeń. (...)

Nie ma z nami żadnego generała. Pierwsza noc była prawie bez snu. Są opowiadania o przeżyciach (...). Najśmielszy i najbardziej wygadany młody porucznik został wybrany na łącznika do Niemców. (...) W tej sali mieszkamy do 24 X, tego dnia dezynfekcja, kąpiel i umieszczenie w blokach mieszkalnych, gdzie mieszkamy do 28 XI Wyżywienie dostateczne jak na niewolnika wojennego. Dnia 24 XI otrzymujemy jako podporucznik pierwszy żołd – 24 lagermarki, co równa się 48 zł przy wysyłce do kraju, które są pieniądzem mającym znaczenie tylko w obozie. Na kolację czy śniadanie otrzymujemy kiszkę lub gorszą wędlinę w kawałku około 8-10 cm, lub jedną łyżkę marmolady. Chleb ciemny, około 800 gramów co 3 dni, niekiedy soki, ser topiony i jabłko, Pobudka o siódmej, modlitwa poranna, "Kiedy ranne wstają zorze". W ciągu dnia są różne pogadanki organizowane przez współtowarzyszy niedoli i był nawet jeden długi referat wygłoszony przez kapitana dyplomowanego ze służby na temat naszej kampanii wojennej, co dało okazję do ożywionych rozmów na szereg dni.. Chętni uprawiali gimnastykę poranną Jednego dnia słyszeliśmy śpiewy niemieckie maszerujących jeszcze w polskich mundurach żołnierzy, którzy przyjęli narodowość niemiecką. Na mojej sali zdarzył się nieprzyjemny wypadek pobicia się dwóch młodych oficerów, co zostało zakończone spisaniem szczegółowego protokołu i odłożone do ostatecznego załatwienia po wojnie w Polsce niepodległej. Że wojna zakończy się naszym zwycięstwem i naszą niepodległością to dla wszystkich nie ulegało żadnej wątpliwości (...)

Nastawienie Niemców było znośne. Nie wtrącali się zbyt do naszego życia wewnętrznego. Nie widziałem tego, ale opowiadano, że w jednej sali znalazła się nawet wódka – popił sobie z naszymi podoficer niemiecki i śpiewał z towarzysstwem polskie pieśni patriotyczne. Piszemy też kartki i listy do rodzin i znajomych celem nawiązania kontaktów.

Dnia 28 XI w godzinach rannych – zbiórka na małym podwórku bloku... Tu wydzielają według listy około połowę stanu, może więcej i oznajmiają, że ci wydzieleni wyjadą do innego obozu. Radość bo w tej monotonii przychodzi coś nowego – urozmaicenie. Nieco później zbiera się pozostałość, do której ja należę i maszerujemy na stację kolejową.

Ja zamieszkałem na I piętrze, w sali gdzie było nas szesnastu. Łóżka piętrowe, ogrzewanie centralne, w środku sali jeden zwykły stół i kilka taboretów. Sienniki i poduszeczki pod głowę ze słomą nie zmienianą przez cały czas pobytu. Okna z tej sali wychodziły na wartownię, lecz patrzeć tam można było tylko ukradkiem. Były też dwa okna na drugiej długiej ścianie. Sąsiednie sale mieściły około 30 osób. W salach tych są sami młodzi wiekiem i stopniem oficerowie. Od drugiego korytarza w bok była sala rotmistrzów i kapitanów a nieco dalej, z drugiej strony, izba chorych. Było wśród nas dwóch młodych lekarzy i ci zajmowali się chorymi. Poniżej, w małym pomieszczeniu przy klatce schodowej, była kantyna obozowa prowadzona przez podporucznika Weisa, który prowadził wyższy kurs języka niemieckiego. W kantynie tej można było kupować za *lagermarki* przybory do pisania, szycia, golenia, malowania, rysowania, karty do gry, zdaje się – papierosy w początkach i różne inne drobiazgi (nie pamiętam już jakie), tylko nie żywność. Od wewnątrz było zejście na mały plac apelowy 50 x 70 m i do spacerów, otoczony z dwóch stron tym budynkiem, a z dalszych dwóch stron – wysoką siatką drucianą zakończoną drutem kolczastym. Najstarszym z naszej strony był płk Nikulak, a później – płk Mirgałowski, mając jako adiutanta kapitana Jana Erlicha, który mówił dobrze po niemiecku. Byli oni łącznikami do Niemców. W tej miejscowości, może nieco za miastem, w pomieszczeniach starego zamczyska był drugi

polski obóz, tylko nieco liczniejszy. Na całość był jeden komendant niemiecki, starszy stopniem oficer. Do pomocy miał młodszego oficera, który kontrolował nasze życie wewnętrzne. Był nakaz Niemców oddawania honorów wojskowych oficerom niemieckim, lecz nasi oficerowie w stosunku do młodszych stopniem tego nie chcieli uskutecznić. Były z tego powodu zatargi, lecz nasi nie ustąpili. Zaraz w pierwszych dniach była odprawa z dowódcą niemieckim, na której podał czegoś będzie od nas żądał. Fotografowano nas też pojedynczo. Za drutami stałe krążył wartownik niemiecki Podano nam, że posterunki mają nakaz strzelać do każdego bez ostrzeżenia w razie próby ucieczki. W pierwszych dniach po przyjeździe na wyżywienie dostawaliśmy: chleb około 800 g na 3 dni, na śniadanie czy kolację – herbata bardzo cienka – chyba z ziółek, kawałek kiszki (*Blutwurst*) długości około 30 cm, łyżka marmolady buraczanej, niekiedy sztuczny miód, nader rzadko – ser topiony, a na obiad 2-3 kartofle w łupinach, oddzielnie albo w zupie. Zupa z reguły z brukwi i ze śladami mięsa tylko w samych początkach.

Obiady dostarczane były w kotlach i rozdzielane w salach. Na każdej sali był oficer żywnościowy (co tydzień inny). Ten pobierał z kuchni na stan i winien był później sprawiedliwie rozdzielać, ale zawsze tak robił, że czynność ta była zawsze zapłacona. Pewnego dnia funkcję tę objął por. N, a że był dosyć wygłodniały, więc została mu spora ilość marmolady. Zjadł to wszystko na kolację. Wśród nocy sąsiad leżący pod nim na parterze bije w deski i krzyczy, aż się pobudzili, bo lało się z niego. Wreszcie przebudził się i przygoda zakończyła się. W ciągu dnia znikł z naszej sali – poprosił o przeniesienie.

ŻYCIE W NIEWOLI...

Pierwsza zima w obozie była ciężka³. Ogrzewanie słabe a i do przykrycia jeden kocyk i płaszcz. By się ratować zrobiłem sobie koldrę z ... gazet podwójnie ułożonych i zszytych, gazety dostarczali Niemcy, naturalnie za lagermarki. Było mi cieplej pod tymi gazetami, lecz nie długo to trwało, bo każde poruszenie się pod tym przykryciem powodowało szelest, co wielce utrudniało kolegom spanie. Musiałem więc zrezygnować z tego wynalazku.

Trzeba teraz powrócić do sprawy ważnej – łączności z najbliższymi. Ostatni raz widziałem się z żoną 24. VIII. 1939 r., kiedy żegnałem się z nią przed autobusem na rynku w Strzelnie, zanoszącą się spazmatycznym płaczem. Wyjeżdżając na wojnę zostawiłem w Strzelnie, w mieszkaniu przy rzeźni, cały swój prawie dziesięcioletni dorobek. Żona obawiając się pozostania tak w samotności, wśród obcych, wyjechała z podręcznym bagażem do swojej rodziny w lubelskie, a mieszkanie zostawiła pod opieką sąsiadów i współpracownika na I piętrze.

Już z Braunschweigu pisałem do teścia, który był ze starszą córką we Wrześni, od którego dostąłem kilka kilogramowych paczuszek. Na miesiąc otrzymywaliśmy dwie kartki i dwa listy, wszystko składające się z dwóch części: jedna część dla jeńca, a druga – dla rodziny. Przy tym podano nam do wiadomości, że listy pisane nieczytelnie będą niszczone. To wszystko wysłałem zaraz do rodziny i do bliższych znajomych i już w 1940 roku miałem łączność z żoną i z całą rodziną. Powoli zaczęły nadchodzić paczki żywnościowe, na które trzeba było wysłać nalepki (kartki z adresem), otrzymywane od Niemców dwa razy w miesiącu. Paczki nie mogły przekraczać 5 kg, ale najczęściej otrzymywało się 3 – kilogramowe.

Wszyscy mieli duże trudności z nawiązywaniem łączności z rodzinami i znajomymi, dlatego i z otrzymywaniem paczek lepiej było dopiero w 1941 r., kiedy i w kraju podejmowano jakieś zajęcia zarobkowe. Dlatego w obozie w okresie początkowym, było niedożywienie i według orzeczeń lekarzy ukazywały się biegunki głodowe. Ja i kapitan Kurowski z naszej sali ogłosiliśmy że stanowimy *klub padliniarzy*. My paczek w tym czasie nie otrzymywaliśmy. Nic nie może się zniszczyć z powodu psucia się w paczkach bez uprzedniego okazania nam do oglądnięcia. Często oddawano nam niby psujące się produkty, a myśmy to wszystko jedli po usunięciu tylko złego kawałka. Spleśniała żywność była dla nas też przydatna. Kilka razy wydano nam ślimaki, lecz tego niektórzy nie mogli jeść, bo wzięcie do ust wywoływało mdłości. Ja jadłem, były nawet dobre, tylko biorąc do ust trzeba było szybko połykać.

Żywności, którą dawali nam Niemcy, było dużo za mało.

Od pewnego czasu, zdaje się w 1941 r., wydali nam dziwny tłuszcz jedzenia, nazwany przez nas fet: ciemnoszary, gęsty, o zapachu jakichś minerałów, bardzo niesmaczny: mówiono, że to z *tłustych Żydówek*. Trzeba go było dobrze posolić, a po zjedzeniu z chlebem czuło się w żołądku przez kilka godzin jakby ciężki kamień. Gdy posypało się więcej soli przed jedzeniem, to nie było tak przykrego odczucia. Potencja paczkowi smarowali buty tym fetem. Sól można było otrzymać z kuchni, gdzie gotowano dla nas, a obsługę stanowiło kilku naszych żołnierzy. Kierownikiem i wydzielającym żywność był Niemiec. ➤

³ Zima 1939/40 r. - przyp. red.

➔ Szał politykowania i dyskusji, jakie były w Braunszweigu, tu zanikł. Jest troska o życie bieżące. Zaznacza się nuda: co tu robić? Był to problem nie lada.

Znajomy z sąsiedniej sali zrobił mi kurs fotografowania, a por. Poncewicz architekt z zawodu, zawzięcie przepisywał słownik niemiecko-polski. Dwa razy go przepisywał – ale się nie nudził. Zawsze nurtowała nas myśl- jak długo przyjdzie się siedzieć w tej piekielnej niewoli?

Gdzieś tak z początkiem 1940 roku przychodzi do naszej sali jeden młody porucznik i mówi: – wiecie co ? Ten rotmistrz Janowski to ma już ciapę... już mu padło na głowę ! On przewiduje, że posiedzimy tu cztery lata ! (...)

Zdaje się, że w 1941 roku, Niemcy zebrali wszystkich Żydów, a było ich około dwudziestu, mówiąc im, że pojedą do swojego kraju, z czego ci bardzo się cieszyli a my znowu bardzo im zazdrościliśmy. Później dowiedzieliśmy się, że niestety, spotkał ich los jak wszystkich innych Żydów. Jeden jednak, Edward Schoen, okazał się nader przewidujący oświadczając, że jest Polakiem, co zaświadczyło i nasze dowództwo, dla ratowania człowieka, i uchował się z nami do końca. Całą rodzinę Niemcy zniszczyli,- Tak naprawdę był on typowym Żydem. (...)

Pobudka była o godzinie siódmej. (...) Komenda majora Ladra: – Baczność ! Do modlitwy ! Wszyscy zdejmowali czapki i donośnym głosem płynęła modlitwa: „ Wszystkie nasze dzienne sprawy”, „Kiedy ranne wstają zorze”. (...)

Główny problem to ta piekielna nuda. (...) Depresję potęgowało jeszcze to, że Niemcy szli od sukcesu do sukcesu. Na nas patrzą z pogardą.

Jest już wojna z Rosją (22 VI 1941r.). Na krótki czas daje to odprężenie. Niemcy swobodnie mówią: – Wy już nie wróćcie do ojczyzny, tylko co zdrowsi i silniejsi pojedą do Afryki rowy kopać. (...) Upadek Francji pograżył nas w smutku, beznadziejności i nawet optymiści stracili mowę. Za oknami widzieliśmy u Niemców wielką radość. Ludność cywilna, a szczególnie kobiety, powiewały ubiorami, wydając okrzyki rośla pycha, buta. Odchodziliśmy od okien i siedzieliśmy w milczeniu, Wróćmy do naszego życia wewnętrznego. Po obiedzie, około godziny 13, z reguły pozostają wszyscy w salach, tylko niektórzy gdzieś się włóczą. Później – przeważnie spacer, różne wykombinowane zajęcia czy pogadanki bądź referaty na różne tematy. Większość z nas – to rezerwiści z różnych zawodów, Najczęstsze zajęcia w dowolnych chwilach – to gra w karty. Około 18-19 godziny – kolacja i powszechny spacer aż do zmęczenia, aż do sygnału zejścia i zamknięcia bramy, co było zawsze przed nadejściem zmroku. Gaszenie świateł około godziny 21-22 (już nie pamiętam), oraz cisza i spanie. (...)

Gdy tylko włączało się światło obowiązywało zaciemnienie przez zaciągnięcie przygotowanych do tego celu nocnych zasłon. Gdy była opieszałość lub niedbałość w zaciemnianiu – krzyk wartowników a nawet strzelanie w okno. Gdy się to częściej przytrafiało – groźba represji, jak na przykład wstrzymanie korespondencji, lub nalepek na paczki, zakaz spacerów, albo i wszystko razem. Częściowe szykany były często stosowane. (...)

Trzeba podkreślić, że karność wśród nas była jak przed wojną. Były osobniki opuszczone, łążęgi, lecz ton nadawali ci, którzy dbali by godność oficera polskiego była zawsze zachowana, bo jednak Niemcy, a szczególnie oficerowie, patrzeli na nas badawczo i chyba nie zdawali sobie sprawy z silnej depresji jeńca wojennego w obozie.

Z przyczyny tej beznadziejności i bezczynności dochodziło wśród starszych oficerów do dłuższych gniewów, kłótni a najlepszym tego rozwiązaniem było przeniesienie jednego czy dwóch starszych panów do młodszych. Tu mieli poważanie, służono im, słuchano chętnie ich pogadanek. Młodszy oficerowie również mieli sprzeczki o różnym nasileniu, lecz szybko – może po godzinie lub po dwóch – wszystko mijało. (...)

Ogólnie życie w obozie układało się swobodniej, lub było bardziej napięte, zależnie od niemieckiego oficera obozowego. Jego zadaniem był kontrola naszego życia wewnętrznego i odprawianie apeli. W początkach 1940 roku naszym dozorcą był por. Vogel, z zawodu nauczyciel, który aby nas pocieszyć, powiedział: – Ja wam tu sprowadzę kobiety – Polki! Miało to miejsce też w roku 1940.

Zawrzało w obozie. Przeważały głosy: – Musimy Polki uszanować tak się Niemcom okazać. Będą miały wydzielone pomieszczenia i wydzielonych oficerów do opiekowania się nimi. Na szczęście ten porucznik gdzieś po miesiącu odszedł. (...)

Gdzieś z końcem 1940 r., czy z początkiem 1941 – nie pamiętam jaki był oficer niemiecki w tym czasie – karnie i posłusznie ustawieni dwójkami wychodziliśmy za miasteczko na dosyć rozległy i ogrodzony plac – boisko sportowe i tam graliśmy w piłkę nożną, którą dali nam Niemcy. Wychodziło, zawsze około 1/3 stanu z ponad 200 – za każdym razem inni. Wyjście było raz w tygodniu. Okolica piękna i powietrze zdrowe, lecz to nie dawało radości – to nie nasz kraj. „Bo wesoly człowiek może być tylko w swojej ojczyźnie, gdyż tylko tam lada rzecz go uszczęśliwia” – powiedział A. Mickiewicz.

ZYCIE W NIEWOLI... C.D.

Niemcy mieli w tym miasteczku duży sad owocowy i na ich życzenie zgłosił się nasz oficer, z zawodu ogrodnik. Dobierał sobie 8-10 oficerów i tak dwa razy w tygodniu, zaraz po obiedzie, wychodziliśmy wykonywać różne prace ogrodnicze w tym sadzie. Nie szli ci sami. Tylko zawsze była zmiana, jak i na spacer. Chętnych było zawsze dużo, bo w panującej nudzie dawało wielkie urozmaicenie i bardzo dodatnio wpływało na samopoczucie. Ja do tych spacerów byłem chętny i tak się składało, że zawsze brałem w nich udział a w piłkę nożną grałem zawzięcie. Gdy w toku trwania tych wyjść młode chłopaki dojrzały jakąś niezgorszą Niemkę – oczy niejako wychodziły im z orbit z wypatrywania. Pewnego dnia i na mnie przysłała kolejka do prac w sadzie, co mnie i kilku nowicjuszom sprawiło wielką radość. Trzeba było przemaszerać pod konwojem około 500 metrów. Zrywaliśmy jabłka a zjeść było można ile kto mógł. To działo się w 1940 roku. Tylko zjeść – było mi za mało, więc zapytałem ogrodnika naszego, który tu był już kilka razy, czy można coś owoców zabrać też do kieszeni. Oświadczył, że można i że niektórzy już brali. Ochoczo więc upychałem kieszenie. Po pracy, nad wieczorem, maszerujemy swobodnie do obozu, jestem zadowolony, że będę miał jabłka przez kilka dni. Dochodzimy do wartowni, a tu nagle zatrzymują nas. Po kolei prowadzą do wewnętrznej wartowni, na rewizję. Ogromny strach opanował mnie, bo za kradzież w najlepszym wypadku grozi kilka tygodni aresztu. Prowadzą i mnie, dokładnie rewidują. Wyciągam jabłka z kieszeni. Pytają, czy jest jeszcze coś więcej. Mówię, że nie – tylko jabłka. Chwila namysłu – oddają jabłka i każą odejść. Z moich kolegów nikt nic nie brał. Jakby mi spadł wielki kamień z serca. (...)

Mniej więcej też w tym samym czasie chodziłem i do dentysty niemieckiego w miasteczku. To też było wielkie odprężenie, bo oddychało się innym powietrzem i była możliwość rozmowy z ludźmi, którzy żyli na wolności (...)

Zaopatrywanie się w bieliznę, czy też pranie bielizny – to już każdy musiał sam się troszczyć. Zdaje mi się, że Niemcy dawali po małym kawałku mydła, ok. 200 g, raz czy dwa razy w miesiącu. Musiała być możliwość kupna bielizny za lagermarki w kantine obozowej (...).

Po przyjeździe do obozu odebrano nam pasy główne, brzytwy a wszelkie kosztowności kazali nam oddać (aparaty fotograficzne też). (...) Pieniądże też kazali oddać, lecz miały być wysłane rodzinom. Zegarki i obrączki ślubne można było zatrzymać. Mój zegarek przetrwał całą niewolę. (...) Po dostaniu się do niewoli miałem przy sobie kilkaset złotych i tych nie zdałem, gdyż nie ufałem Niemcom. Zresztą myślałem, że może za jakiś rok wyjdę z niewoli to przyda się i zaszyłem w mundurze. Teraz bojąc się kary dobrowolnie zgłosiłem posiadane pieniądze i uszło mi to płazem, lecz złotówki zabrali. Pomieszczenie, gdzie odbywała się ta rewizja, było salą na parterze. Tu była kontrola i rozdział paczek przysyłanych jeńcom i tu też w samych początkach byliśmy, kilka razy na wyświetlanych filmach, naturalnie o treści wojennej, tendencyjnych i propagandowych. Wyświetlaniom tym towarzyszyły z naszej strony głośne uwagi i śmiechy. Załoga niemiecka też była obecna, dlatego też filmy te wyświetlane były tylko kilka razy, bo groźby Niemców nie zmieniły nastawienia jeńców. (...)

Jak już wspominałem były w Hadamarze dwa obozy jeńców polskich: Hadamar Dolny, gdzie ja byłem i Hadamar Górny – nieco za miastem, w starym zamczysku. Kontakt z tym drugim obozem był prawie codzienny przez naszych żołnierzy, którzy byli do załatwiania różnych spraw gospodarczych, a przeważnie do obsługi kuchni: tam i u nas. Pewnego dnia drugiej połowy 1940 roku przynieśli nam przykrą wiadomość. Otóż dwóch naszych młodszych oficerów skryło się z tyłu na wiaz, który przewoził różny sprzęt, brudną bieliznę, tak sprytnie, że woźnica Niemiec nie zauważył tego i na zakręcie — zjeździe do miasta zwinnie wysunęli się. Szybko – na pola, które tam były puste a teren połałdowany i biegiem w kierunku pobliskiego lasu. Pech zrzucił, że akurat w tym czasie znalazł się mały pastuszek z krowami. Ten widząc biegnących szybko dwóch młodych ludzi od obozu w stronę lasu niezwłocznie zgłosił to wartownikowi niemieckiemu, a z zamku, z pierwszego piętra, koledzy uciekających dobrze to widzieli. Niemcy niezwłocznie zarządzili alarm, na samochodach i motocyklach otoczyli domniemany teren i już gdzieś pod laskiem, po krótkiej strzelaninie, ujęli, ale tylko jednego żywego, bo drugi postrzelony, szybko zmarł. To miało miejsce około południa, a nad wieczorem komendant Niemiec objaśnił naszemu pułkownikowi, że była konieczność użycia broni, albowiem polski oficer zamierzył się nożem w ręce na żołnierza niemieckiego. Towarzysz uciekającego, który wyszedł cało z życiem, po odsiedzeniu w areszcie dwóch czy trzech tygodni opowiedział, że tłumaczenie Niemca było kłamstwem. Nie mieli oni noży, ani bagnetu, a na krzyk nadbiegających żołnierzy niemieckich zaraz przystanęli podnosząc ręce do góry. Wóz, którym przewozili zabitego naszego oficera, zmywali z krwi na wartowni naszego obozu a do okna nie wolno było się zbliżyć bo natychmiast kierowano karabin do strzału. Nie pamiętam czy zabitego pochowano ➔

➤ na cmentarzu, czy oddano do krematorium, bo krematorium też tu było. (...).

Bardzo przykry był czas pierwszych Świąt Bożego Narodzenia. Pierwsze święta w niewoli. Bezwiednie pchają się myśli: jak to było w domu !Co tu z sobą robić ! Składamy sobie życzenia – wiadomo jakiej treści. Chętni do śpiewu zaczynają nucić kolędy. Tworzą się małe i coraz większe gromadki śpiewających już donośnie. To nas porywa. Idziemy do znajomych z innych sal: te same życzenia, jest już więcej gromadek śpiewających i wędrujących po salach – po prostu jakby cały ten dom trząsł się od śpiewu. Ja też z naszą salą chodziłem i kolędowałem. Niemcy byli zaniepokojeni: co się tam dzieje ? A było to już w godzinach późnych, wieczornych. Wśród tych rozśpiewanych zjawia się podoficer z wartowni, z żołnierzem z karabinem, ustawiają się z boku i obserwują co będzie (...) by uniknąć incydentu, jeden z oficerów naszych, władający dobrze językiem niemieckim, przybliży się do stojących ważnie Niemców i wszystko wyjaśnia. Widocznie wyjaśnienie trafiło im do przekonania, bo już bez sztywności, swobodnie jeszcze się nieco przeszliznęli, pozaglądali tu i ówdzie i odpłynęli na wartownię. Żadnych następstw nie było, a obawiano się tego. Jeńcy jeszcze nieco się wyładowali i nastąpiła spokojna noc.

Zaraz w początkach rozchodziła się wśród nas wieść, że Niemcy będą się starali jeńców rozszyfrować, wyszukać ludzi wręcz szkodliwych, niebezpiecznych dla nich czy też takich, co brali udział w krwawej, niedzieli w Bydgoszczy, przez nasłanych do nas szpiegów-donosicieli. Postanowiliśmy zwracać na to uwagę i każdego nieznanego nam z przeżyć wojennych przybysza, choćby był jeńcem – Polakiem, separować od siebie. Istotnie przy końcu 1940 r. znalazł się nagle w obozie młody podporucznik rezerwy niby jako jeńiec wojenny dostarczony do obozu. Nikt go nie znał. Gruchnęła wieść, że w życiu cywilnym miał jakieś ciężkie przewinienia, które mu darowano pod warunkiem, że będzie konfidentem. Żał nam go było wyglądał nieszczęśliwie, lecz cóż było robić ? Kierowała nami wyższa racja. On jest zgubiony, ale nikt z nas nie może dać się Niemcom wciągnąć. Był zupełnie izolowany i w krótkim czasie, zdaje się – po miesiącu, zabrali go Niemcy. Więcej nie powtórzono tego rodzaju roboty!...)

Dobry mój kolega, rozważny por. Kobyłko, uparcie i wytrwale wykorzystuje czas spacerów. Ciągle nie spacerował, lecz maszerował po tym małym placyku. To zwróciło nieco i moją uwagę, lecz myślałem sobie, że robi tak dla zdrowia. Na jednej stronie tego podwórka, w pobliżu ściany budynku, zawsze w tym samym miejscu, przesiadywała gromadka naszych kolegów.

ŻYCIE W NIEWOLI... C.D.

Jednego dnia nagle obiega wieść, że w nocy była duża ucieczka z obozu i nawet jeden z naszej sali uciekł. Tak potajemnie było to wszystko robione, że i ja i najbliżsi z sali nic nie wiedzieliśmy... (...)

Widać jakąś nerwowość i u naszego dowództwa. Skoro rano pułkownik Mirgałowski – zawiadomił Niemców, bo byli zobowiązani wszystkie ważniejsze wydarzenia niezwłocznie zgłaszać, że w nocy miała miejsce ucieczka z obozu pewnej ilości jeńców, ale ilu uciekło – tego nie wie. Wielkie poruszenie wśród Niemców. Szybko jest komendant – a był nim wówczas generał – inwalida wojenny, jest oficer obozowy, są żołnierze z karabinami pogotowiu. Komendant ma pretensje do naszego pułkownika, że za późno zgłosił. Są represje. Niemcy szybko zarządzają apel. Z naszego dowództwa idzie ostrzeżenie, by zachowywać się jak najpoprawniej, bo podenerwowani Niemcy mogą użyć broni z lada jakiego powodu.

Szybko ustawiamy się do apelu na podwórku, otoczeni wartownikami z karabinami gotowymi do strzału. Przed frontem generał niemiecki, oficer obozowy i nasz pułkownik. Oficer obozowy siedząc przy stoliku z całym aktami wyczytuje po kolei numer /mój jest 1102 / i nazwisko. Wczytany podchodzi do stołu Oficer obozowy sprawdza identyczność według fotografii w kartotece. Tak postępowano aż do wyczytania wszystkich jeńców i w taki sposób stwierdzono ucieczkę 40 jeńców / dokładnej liczby nie pamiętam /.

Po sprawdzeniu – wszyscy na salę, gdzie jesteśmy cały dzień, jako kara dla całoci – jednorazowe wstrzymanie nalepek na paczki i listy. Listy były dwuczęściowe: na jednej pisał jeńiec a na drugiej części była załączona odpowiedź.

Jesteśmy wszyscy na salach i rozważamy co jeszcze z tego wyniknie, Niemcy podenerwowani, wszędzie, w budynku i na zewnątrz, badają którędy mogła nastąpić ucieczka. Był alarm całej niemieckiej załogi w miasteczku. Przy pomocy oddziałów przybyłych i z okolicy organizują w terenie obławę za uciekinierami. Już w godzinach popołudniowych przyprowadzono pierwszych ujętych jeszcze w pobliżu miasteczka. Robią z nimi dochodzenia, no i areszt, zdaje się dwutygodniowy. W ciągu tygodnia jest już większość złapana, a do trzech tygodni – są prawie wszyscy. Brak tylko jednego – por. Kobyłko. Był to oficer wysportowany, zaprawiony w marszu, fizycznie dobrze się prezentujący i znający język niemiecki. (...)

Co do por. Kobyłki to tak było. Otóż miał dobrze przygotowaną trasę ucieczki według mapy, którą nabył przy początkowych wyjściach z obozu zewnątrz swoim sprytem od napotkanych Niemców. Taką mapę tych okolic i Nadrenii sam oglądałem u kogoś z kolegów. Miał skombinowane ubranie cywilne, no i do jedzenia przygotowane suchary. Maszerował w dzień lub w nocy, zależnie od sytuacji terenowej, w kierunku Francji nieokupowanej. Najwięcej kłopotu sprawiło mu przejście mostu na Renie. W godzinach rannych przechodziło do pracy dużo robotników, więc dołączył do jednej gromadki i wprawdzie wartownik na moście spoglądał na niego badawczo, ale szedł śmiało i pewny siebie i tak znalazł się za Renem, we Francji okupowanej. Maszerował dalej ostrożnie. Zaczynał mu już dokuczać brak środków spożywczych i wyczerpanie nerwowe, ale wytrzymał. I tak znalazł się we Francji wolnej, wstąpił do napotkanego sklepu, by może choć napić się czegoś (pieniądze miał od jeńców francuskich, którzy byli w naszym obozie). Widzi, że jeden z mężczyzn obserwuje go i nagle znika. Nie zdążył wyjść ze sklepu, a już była policja, zdaje się niemiecka i koniec wolności. Tyle trudu i poświęcenia – wszystko przepadło.

W obozie byliśmy już pewni, że udała się chociaż jedna ucieczka, aż tu po jednym, czy półtora miesiącach /dokładnie nie pamiętam / przyprowadzają naszego porucznika.. Musiał zaraz odsiedzieć swój areszt. Był bardzo wybieczony, wychudzony, ale o twardym, niezłomnym charakterze i wszystko opowiedział jak wyżej opisałem.

Wszyscy uciekinierzy byli więc w obozie i na szczęście wszystko to przeszło bez nieszczęśliwego wypadku. Nasz pułkownik protestował u Niemców, że według *Konwencji Genewskiej* jeńiec może uciekać i karać z tego powodu nie wolno, lecz Niemcy zawsze znaleźli jakiś powód do ukarania. Wiedzieliśmy już teraz dokładnie jak doszło do zorganizowania ucieczki. Rozpoczęło się od zmywu kilku, a do tego dołączyło znowu kilku i już była mała grupka, która przystąpiła do działania. Było też i kilku inżynierów obeznanych z robieniem wykopów podziemnych. Od tej dużej sali na parterze gdzie były paczki żywnościowe rozdzielane i filmy wyświetlane prowadziły drzwi na korytarz z wyjściem na zewnątrz o podłodze z desek. Jedna ściana tego korytarza była ścianą zewnętrzną. W rogu zewnętrznym podłogi przecięto deski o powierzchni ok. 1 m i to tak sprytnie, że gdy przecięte deski leżały – nie zwracały uwagi przychodzącego z zewnątrz do tej sali Niemca. Robota odbywała się w dzień, albowiem był ruch i nie zwracało to niczyjej uwagi, podczas gdy w ciszy nocnej jakiś ruch wewnątrz mógłby naprowadzić Niemców bacznie serwujących cały obóz. Pierwszy wykop taki, by mógł się ukryć człowiek – zrobiono w nocy. Potem deski dobrze nałożono, by nic nie było widać, i praca odbywała się w dzień. Do wybierania ziemi były zrobione prymitywne łopaty. Kopał tylko jeden a inni ubezpieczali i tak na zmianę. Ziemię wynoszono w dużych kieszeniach spodni do umywalni i tam z wodą spuszczano – stąd były te zatkania kanalizacyjne. W samych początkach powietrze dostawało się do kąpiącego przez minimalne szczelinki w podłodze. Gdy było nieco dalej powietrze dostarczano prymitywnie skonstruowaną pompką ssącą tłoczącą, która była umieszczona na zewnątrz tuż za murem stanowiącym ścianę zewnętrzną korytarza. Schodząc z podwórka pompkę zabierano nie pozostawiając śladu. W czasie spacerów miejsce to było stale zajęte przez gromadkę jeńców, z których jeden uruchamiał pompkę. Na podwórku nie musieli wszyscy spacerować – mogli też odpoczywać i to grupami.

Tak powoli i cierpliwie wykopano kanał długości około 70 metrów, szeroki, że człowiek średniej tuszy a raczej zgięty prawie do kolan mógł powoli przeciskać się. Wykop ten prowadził do kanału miejskiego, który ciągnął się od miasta do przepływającej obok rzeczki i znajdował się na ogradzającej siatki drucianej. Wypatrzli to spacerujący po placyku obozowym, a może pomogli im nieco wcześniejsze spacerowanie na zewnątrz obozu. .

Organizacja całej tej eskapady była tak sprytna, że ja i wielu dowiedziało się o wszystkim dopiero w chwili ucieczki, mimo że i z naszej sali był jeden tak spragniony tej wolności i tak ostrożnie wyszedł, że nikogo nie zbudził. Tym wykopem mógł wyjść na wolność cały obóz. Drzwi do tej sali na parterze i na korytarzu były stale zamykane, a otwierano sobie dorobionymi wytrychami. Oszalowanie tego podkopu, by ziemia nie obsypywała się i nie zasypywała tego kanału, było zrobione z deseczek wyjętych z pryz i spod sienników, a częściowo i z bocznych desek pryzowych z miejsc mniej widocznych – albowiem te deski były dłuższe i silniejsze (ok. 1.70 m długości). Sienniki leżały na deseczkach ok. 0.80 m długości i na wielu pryzach już tak rzadko były ułożone, że sienniki ledwie utrzymywały się. Zauważyliśmy to dopiero po tej ucieczce, jak nam sami uciekinierzy to wskazali. Z początkiem drugiej połowy 1941 r. przeniesiono nas do obozu Hadamar Górny – Zamek. Tu przeżyliśmy niecały rok. Był to najcięższy okres w tym niewolniczym życiu.

Konrad Waldemar Wabersich

[...] Okupacyjne dramaty¹

W obronie Ojczyzny Wabersich zapisał się jako świetny lotnik. Gdy w listopadzie 1939r. wracał do rodziny w Mogilnie, na stacji kolejowej czekało na niego Gestapo, ale uprzedzony przez zaprzyjaźnionego kolejarza szczęśliwie uniknął śmierci. Dalsza ucieczka przed nią zawiodła go do partyzantki w okolicach Wyszkowa, Węgrowa i Mińska Maz., a w styczniu 1940 r. do AK-owskiej konspiracji w Krakowie. Był kurierem, opiekował się wysiedlonymi z Mogilna i okolicy, opracowywał meldunki o zbrodniach okupanta. Pewnego razu wykorzystując

doskonałą znajomość niemieckiego, charakterystyczny ubiór i zdecydowanie, wcielił się w hitlerowca by ratować brata uwięzionego w kotle łapanki. Śmiertelnie ryzykowna mistyfikacja powiodła się i Wabersich z pomocą niemieckiej obstawy wyprowadził z kotła rzekomego robotnika fabryki produkującej na potrzeby frontu.[...]

Stanisław Kaszyński

¹ Stanisław Kaszyński: Konrad Waldemar Wabersich.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 197(209), marzec 2012 S. 15-16

MOGILNO

PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wspomnienia dotyczące tragicznych chwil w historii naszej Małej Ojczyzny to przede wszystkim wspomnienia z czasów obrony miasta przed hitlerowskimi najeźdźcami.

Obiektywnym omówieniem sytuacji Mogilna i jego mieszkańców w chwili wybuchu II wojny światowej jest artykuł Andrzeja Jakubowskiego.

Warto jednak przypomnieć publikowane na łamach Rozmaitości teksty mogilnian, którzy uczestniczyli w obronie miasta lub pamiętali lata okupacji hitlerowskiej.

Na łamach Rozmaitości Mogileńskich ukazały się w cyklu „Z kart historii” fragmenty pamiętnika por. Apolinarego Grylewicza. W 59 rocznicę wybuchu wojny czytelnicy Rozmaitości mogli przeczytać wspomnienie członka Straży Obywatelskiej Romana Kaźmierczaka. O obronie Mogilna mówią wielokrotnie

publikowane na łamach Rozmaitości teksty Mariana Mrugowskiego.

O życiu w okupowanym Mogilnie opowiadają artykuły barciniarki Dobromiry Czajkowskiej, której tekst „Mogileński epizod” ukazał się w lipcu 2005r. O tym co zapamiętał z lat okupacji pisał także wspominając mogileński klasztor ks. Edmund Radomski.

O losach mogileńskich Żydów traktuje artykuł Przemysława Majcherkiewicza „Uczczono pamięć” opublikowany z okazji odsłonięcia tablicy upamiętniającej ich tragiczną śmierć.

Jolanta Czerwińska na podstawie wspomnień i opracowań opowiedziała o wyzwoleniu naszego miasta spod hitlerowskiej okupacji. O nadziei jaką wówczas mieszkańcom Mogilna nieśli żołnierze radzieccy.

Wrzesień 1939 r. w Mogilnie¹

Latem 1939 roku mieszkańcy Mogilna spodziewali się nadciągającej wojny.

W drugiej połowie sierpnia powołano w Mogilnie Komitet Obywatelski, którego zadaniem było przygotowanie ludności do zachowania się w czasie wojny. 27 sierpnia około 2 tysięcy mieszkańców miasta pomagało w budowie umocnień obronnych. 31 sierpnia, gdy ogłoszono w Polsce powszechną mobilizację starosta mogileński utworzył Straż Obywatelską, której zadaniem było strzeżenie gmachów państwowych i obiektów o znaczeniu militarnym i gospodarczym.

O wybuchu wojny mieszkańcy miasta dowiedzieli się z radia, na terenie Mogilna władze rozplakowały obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wyjątkowego.

Wojna do Mogilna dotarła 3 września w godzinach popołudniowych, na miasto spadły pierwsze bomby, celem był gmach Kasy Chorych przy ulicy T. Kościuszki, były pierwsze ofiary, zginęły 3 osoby. Ponowne bombardowanie miało miejsce 5 września.

Od wybuchu wojny większość społeczeństwa Mogilna wykazywała obywatelską postawę, pomagała przy kopaniu rowów, ochotnicy wstępowali do Straży Obywatelskiej, udzielano pomocy ciągnącym przez Mogilno uciekinierom z terenów zajmowanych przez Niemców. Od tychże uciekinierów Mogilnianie dowiadywali się o postępowaniu Niemców wobec Polaków. Nie było w mieście większych ekscesów wobec ludności niemieckiej mieszkającej w Mogilnie jeszcze

przed wybuchem wojny.

Wojna zbliżała się do Mogilna, mieszkańcy dowiadywali się o zajęciu Bydgoszczy. Grudziądza, zniszczeniu dworca w Inowrocławiu.

6 września władzę w Mogilnie przejęła Straż Obywatelska, władze administracyjne i policyjne w nocy z 5/6 września opuściły miasto. Członkowie Straży nosili białe czerwone opaski na rękawach było ich około stu, uzbrojenie bardzo słabe stanowiły karabiny, broń myśliwska, broń krótka, brakowało amunicji. Postanowiono jednak bronić miasta.

Jeden z dowódców, Kazimierz Nowicki tak wspominał tamte dni:

Sobota 9 września – do miasta przybywa coraz więcej uchodźców z pobliskich miejscowości. Utrzymuje się nerwowa atmosfera. Po południu około godziny 17.00 od strony Padniewa wjechał na Plac Wolności niemiecki patrol. Jednak natychmiast zawrócił i bez przeszkód odjechał.

Spodziewaliśmy się, więc, że hitlerowcy pojawią się z kierunku Padniewka. Na gwałt trzeba było znaleźć dowódcę kompanii. Na specjalnie zwołanym zebraniu zdecydowano dać obronę miasta w ręce sierżanta Konieczki z Wyrobków. Niestety wiadomość o nominacji na dowódcę kompanii nie dociera na czas do niego.

Niedziela 10 września – do obrony miasta staje około 150 – 160 mężczyzn, w tym członkowie ochotniczej straży pożarnej, kilku kolejarzy i harcerzy. ☞

¹ Andrzej Jakubowski: Wrzesień 1939 w Mogilnie.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 208(220), październik 2013 S.4

➤ Obrońcy nie mają swego dowódcy. Każdy pluton działa według własnego rozeznania. Tuż przed południem dochodzi do walki z hitlerowcami jak przewidywano od strony Padniewa. Powstrzymujemy batalion wroga, ale brak amunicji zmusza nas do wycofania się w las Babski.

Niemcy nie mają odwagi wkroczyć do miasta. Prawie jedna czwarta obrońców zginęła, wielu odniosło rany. Rannych opatrywano w obecnym zakładzie fotograficznym Nowakowskiego przy Rynku. Pamiętam jak w lesie zginął Łaniecki. Przed śmiercią odsłonił swą pierś i powiedział "Polak nigdy się nie poddaje". To były jego ostatnie słowa. W czasie walk Niemcy stracili 11 żołnierzy.

Poniedziałek 11 września – brak amunicji nie pozwala nam dłużej bronić odcinka przy klasztorze. Tutaj hitlerowcy pojawiają się około godziny ósmej. Natychmiast zabierają się do poszukiwania mężczyzn Polaków i gromadzenia ich na Rynku i Placu Wolności. Po wystrzeleniu rakiety przez niemieckiego podoficera na Rynku pojawia się samochód dowódcy batalionu a w nim major von Geringer. Właśnie od niego dowiedzieliśmy się, że przeciwko miastu miała być użyta artyleria. Projekt ten upadł ze względu na zamieszkałych w Mogilnie Niemców. Zebrani w szeregu Polacy słyszą po chwili, że co dziesiąty z nich będzie natychmiast rozstrzelany. Wtedy niespodziewanie z któregoś domu pada strzał, który wywołuje konsternację u Niemców. Zostaje ranny hitlerowski podoficer. Wściekły Niemcy otwierają ogień rkm-ów do wszystkich pobliskich domów.

W końcu zdecydowano, że rozstrzelani zostaną wszyscy mężczyźni, których wskażą miejscowi Niemcy. Tak ginie na rynku kolejarz Wichłacz.

Inne fakty potwierdzają te wydarzenia, żołnierze niemieccy przy pomocy miejscowych Niemców szukali członków Straży Obywatelskiej, aktywnych obrońców Mogilna, w domu został zastrzelony ranny koło Padniewka Stanisław Welniak. Rozstrzelano mieszkańców na Rynku i ulicach biegnących od Rynku

do jeziora, w bramach na Placu Wolności. Grupę kilkunastu osób odprowadzono na ulicę 900-lecia i rozstrzelano przy murze gospodarstwa Szymańskiego.

W pierwszych godzinach okupacji zastoła rozstrzelanych na ulicach Mogilna 33 jego mieszkańców, zostali oni pochowani przy murze cmentarnym. Do 25 X Niemcy rozstrzelani na polach Świerkówca 117 osób, 65 z nich to członkowie Straży Obywatelskiej. Bohaterscy obrońcy swojej małej ojczyzny – Mogilna.

W 1945 roku prochy obrońców Mogilna zostały ekshumowane i pochowane na wzgórzu cmentarnym w miejscu spalonego przez Niemców kościoła św. Klemensa. Od 1951 roku stoi tu mauzoleum ku czci poległych.

Andrzej Jakubowski



55. ROCZNICA WRZEŚNIA – bohaterska obrona miasta Mogilna

Miasto Mogilno należy do stosunkowo niedużej liczby miast Wielkopolski, które we wrześniu 1939r. stawily zbrojny opór wkraczającym na ziemie polskie wojskom niemieckim w czasie drugiej wojny światowej.

Krwawo zapisał się ów wrzesień w dziejach naszego miasta. Jego pamięć jest więc szczególnie głęboka i droga dla wszystkich mieszkańców Mogilna i okolicy, którzy samorzutnie zorganizowali obronę swego miasta przed wkraczającymi na nasze tereny wojskami niemieckimi.

Już wiosną 1939r., kiedy stało się jasne, iż w najbliższym czasie dojdzie do konfliktu zbrojnego między Niemcami i Polską, rozpoczęły się u nas przygotowania do stworzenia warunków terenowych, umożliwiających skuteczną obronę. Na przykład na podwórzu byłego ratusza przy Rynku 7 został wybudowany schron przeciwlotniczy z przeznaczeniem na pomieszczenie dowództwa obrony, nad rzeką Panną w Olszy wybudowano trzy bunkry strzelnicze, a w gmachu byłej Kasy Chorych (obecnie ZOZ) przy ul. Kościuszki został ulokowany nieduży oddział saperów Wojska Polskiego, którego zadaniem było kierowanie i nadzorowanie wszelkich prac mających na celu wykonania zaplanowanych przez Wojsko Polskie umocnień terenowych, w tym przeprowadzenie prac irygacyjnych dla podniesienia lustra wody w jeziorach, rzekach i innych ciekach wodnych, co umożliwiłoby w razie potrzeby dokonywanie zalania niektórych terenów i dróg, powodujących opóźnienia w przemaszku wojsk nieprzyjacielskich. Od strony zachodniej miasta wykopano, przy spontanicznym udziale społeczeństwa mogileńskiego linie głębokich rowów przeciwczołgowych osłaniających miasto przed atakiem czołgów.

W dniu 15 sierpnia 1939r. odbyła się na Placu Wolności patriotyczna manifestacja ludności powiatu mogileńskiego, w czasie której delegacji 4 pułku artylerii lekkiej z Inowrocławia, przybyłej na tę uroczystość wraz z orkiestrą wojskową, wręczono dary zebrane na Fundusz Obrony Narodowej w formie karabinów, uprzęży konnej i innego cennego sprzętu wojskowego. Ludność masowo manifestowała swoje patriotyczne uczucia.

Pod koniec sierpnia 1939r. rejony Nakła, Kcyni, Wągrowca, Żnina i Mogilna

obsadziła 26 dywizja piechoty ze Skierniewic składająca się z Batalionu Obrony Narodowej, 37 p.p., 18 p.p., 10 p.p. pod dowództwem pułkownika dyplomowanego Brzechwy – Ajdukiewicza. Sztab miał swą kwaterę w Wapnie Nowym

Zbliżała się nieuchronnie druga wojna światowa. Wybuchła ona 1 września 1939r. Jeszcze w sierpniu decyzją starosty powiatowego Suszyńskiego powołano w Mogilnie „Straż Obywatelską” dla obrony węzłów komunikacyjnych, zakładów użyteczności publicznej, mienia i spokoju obywateli przed ewentualnymi atakami niemieckich dywersantów i agentów V kolumny, którzy zaczęli grasować w okolicy, szczególnie w miejscowościach zamieszkałych przez kolonistów niemieckich. Do „Straży Obywatelskiej” wciągnięto również członków Ochotniczej Straży Pożarnej z Naczelnikiem Władysławem Ramischem na czele. Dowódcą „Straży Obywatelskiej” został mianowany ppor. rezerwy Kazimierz Nowicki, właściciel drukarni.

Już od pierwszych dni wojny do Mogilna zaczęli napływać uciekinierzy z powiatów nadgranicznych. Duża grupa uchodźców przybyła z Chojnic, wraz z tamtejszą Ochotniczą Strażą Pożarną wyposażoną w strażacki samochód bojowy. Fale uchodźców wzmagaly się z każdym dniem.

W niedzielę, dnia 3 września 1939r. spadły na miasto pierwsze bomby, nie czyniąc jednak większych szkód. Jedna z nich trafiła w budynek mieszkalny przy ul. Kościuszki 11 (ówczesny właściciel: Greta Heinrich), lecz nie eksplodując utknęła w piwnicy. Następnie miasto było bombardowane w poniedziałek, dnia 4 września o wiele silniej niż dnia poprzedniego. Obiektem bombardowań były tory kolejowe, a jedna z bomb, która spadła przy zbiegu ulic Narutowicza i Kościuszki, w pobliżu gmachu byłego Starostwa Powiatowego i byłej Kasy Chorych (widocznie Niemcy mieli wywiad, iż w budynku Kasy Chorych są ulokowani żołnierze polscy) rozbiła wóz parokonnny oraz zabiła i zraniła parę osób. Zabici zostali: Felicjan Nowicki z Mogilna, Jan Wojciechowski z Parłina i Kazimierz Martek z Mogilna. Również trafiony odłamkiem bomby 15. letni Zdzisław Waliszewski, po przewiezieniu go do szpitala w Strzelnie tam zmarł. Były to pierwsze ofiary wojenne w Mogilnie. Dalsze bombardowania miasta ➤

¹ Marian Mrugowski: 55-ta rocznica Września – Bohaterska obrona miasta Mogilna // W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 29(50), wrzesień 1994 S.1,4,6

➤ nie przyniosły efektów, lecz wzbudziły panikę i część ludności stała zaczęła uciekać z miasta.

W szóstym dniu wojny miasto opuściły miejscowe władze administracyjne i Policja, ewakuując się w kierunku Konina, mając nakazy ewakuacyjne do Kłodawy. Miasto pełne uchodźców zostało bez władz.

Wskutek wytworzenia się takiej sytuacji "Straż Obywatelska" przejęła pełnię władzy państwowej w mieście i okolicy w swoje ręce. Po trzech dniach sprawowania przez "Straż Obywatelską" władzy z dobrym skutkiem, wieczorem dnia 8 września 1939r. dotarła do Mogilna wiadomość o zbliżaniu się od zachodu uzbrojonych oddziałów niemieckich. Początkowo myślano, że są to niemieckie grupy dywersyjne, składające się z uzbrojonych Niemców miejscowego pochodzenia, dywersantów i agentów tzw. V Kolumny.

Rano więc, dnia 9 września "Straż Obywatelska" ogłosiła ochotniczy zaciąg w celu wzmocnienia swej siły. Taką decyzję powzięto na zwołanym na ten dzień zebraniu soltysów, przodowników i przedstawicieli gromad.

Zgłosiło się około 300 ochotników, rekrutujących się nie tylko ze stałych mieszkańców Mogilna, – ale w dużej części z uchodźców, w tym swój akces zgłosiła jednostka Straży Pożarnej z Chojnic, posiadająca samochód, który oddał nieocenione usługi w utrzymaniu kontaktów między później walczącymi oddziałami.

Utworzono trzy plutony, które natychmiast skierowano do objęcia wyznaczonych pozycji na przedpolach Mogilna. Dotychczasowy komendant "Straży Obywatelskiej" ppor. rez. Kazimierz Nowicki objął dowództwo nad odcinkiem południowym, oddając dowództwo nad całością w ręce oficera rezerwy Wojska Polskiego, którego nazwiska dotychczas z całą pewnością nie ustalono, a który znalazł się wśród ochotników.

Na uzbrojenie "Straży Obywatelskiej" składały się karabiny ręczne znalezione w składnicy Powiatowej Komendy Policji Państwowej, byłej komendy organizacji młodzieżowej "Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego" w gmachu byłego szpitala powiatowego, a stosunkowo dużą ilość karabinów znaleziono w stojących na stacji kolejowej wagonach. Gorzej było z amunicją, której znaleziono zaledwie niewielkie ilości. Część ochotników uzbroiła się w broń myśliwską i prywatną broń krótką. Obrońcy występowali częściowo w mundurach Straży Pożarnej, w mundurach znalezionych w magazynach PWiWF oraz własnych z okresu ćwiczeń wojskowych, a część występowała w ubraniach cywilnych. Wszyscy jednak zgodnie konwencją haską nosili na rękawach przepaski białe czerwone.

Plutony, które obsadziły przedpola Mogilna od strony Padniewa, Duszna i Niestronna nawiązały pierwsze walki z nacierającą grupą niemiecką już dnia 9

września 1939r. około godziny 23. Nacierający Niemcy zostali odparci. Na tym odcinku Niemcy ponawiali bezskutecznie ataki w dniu 10 września i następnej nocy. Obrońcy wykorzystywali do obrony rowy przeciwczołgowe wybudowane przez ludność miasta tuż przed wybuchem wojny. Niemcy, wobec zaciętego oporu obrońców powzięli zamiar sprowadzenia ciężkiej artylerii i doszczętnego zbombardowania miasta, ale posiadając rozeznanie, że w mieście przebywa duża ilość mieszkańców narodowości niemieckiej, od tego zamiaru odstąpili.

Do decydującego natarcia Wehrmacht przystąpił w dniu 11 września 1939r. około godziny 8 rano, atakując miasto od strony zachodniej i południowej w sile jednego batalionu, dowodzonego przez majora von Gehringena.

Obrońcy Mogilna bronili się skutecznie przez przeszło 2 godziny, lecz niestety musieli ulec przewadze liczebnej i wyborowemu uzbrojeniu wroga. Sami ponosząc straty, zadawali je skutecznie również wrogowi, a o ich bohaterstwie niechaj świadczą chociażby dwa przykłady: ranny Leonard Łaniecki schronił się za przydrożne drzewo. Wezwany do poddania się oddał kilka strzałów zabijając Niemca, a umierając zawołał: "I tak Szwaby zginiecie -Niech żyje Polska". Drugi Ludwik Molenda, maturzysta trzemeszeński przed śmiercią zdążył krzyknąć: "Ginę za ukochaną Ojczyznę".

Po opanowaniu przez Niemców miasta, nastąpiła dla jego mieszkańców krwawe dni. Niemcy przystąpili natychmiast do masowych egzekucji schwytanych obrońców Mogilna. Wszystkich mężczyzn od lat 16-tu spędzono na Rynek i Plac Wolności. Miejscowi Niemcy wskazywali tych Polaków, którzy wykazywali większą aktywność w organizowaniu obrony miasta względnie byli znani ze swoich patriotycznych przekonań i działalności społecznej, a nawet kierując się wyłącznie swoimi osobistymi uprzedzeniami. Egzekucje w dniu zdobycia przez Wehrmacht Mogilna odbywały się na ulicach, w bramach domów i ogrodach. W pierwszych dniach okupacji pozbawiono w Mogilnie życia 117 osób, z tego 65 było rzeczywiście członkami "Straży Obywatelskiej". Miejsca straceń są obecnie otaczane przez mieszkańców czułą opieką i upamiętnione pomnikami względnie tablicami, a na cmentarzu wybudowano Mauzoleum – Kaplicę, gdzie w podziemiach złożono z należąca czią w dniu 25.11.1945r. zwłoki 92 bohaterów, ekshumowanych z terenu Mogilna i okolicy.

W podzięce za poniesione ofiary oraz w dowód uznania za patriotyczną postawę, wykazaną we wrześniu 1939r. miasto Mogilno w dniu 12 maja 1984r. zostało odznaczone Orderem Krzyża Grunwaldu III klasy. Insignia Orderu wyczyli uroczystie Henryk Jabłoński, ówczesny Przewodniczący Rady Państwa.

Marian Mrugowski

Z KART HISTORII

Moje przeżycia wojenne¹

Zaczynam pisać swoje przeżycia i drogi wojenne po upływie kilkunastu dni, bowiem dopiero w dniu 10 października. Patrząc więc na przeszłość po analizie własnej i po dyskusji z osobami ze mną dzielącymi te przeżycia. Osobiście nie wierzyłem w szybką wojnę. Liczne zapowiedzi, odwoływania, konferencje, groźby, były oznaką zbliżającej się wojny. Lecz przypuszczałem, że chwila nie jest jeszcze bliska. Dopiero dzień 24 sierpnia, zaniepokoił mnie, gdzie pożegnałem powołanego Franka i robotników Teodora, gdzie widziałem pobór koni. Wtenczas przyjechałem wieczorem do Mogilna i już nie zastałem Florka ani Bolka, którzy w tymże dniu zostali powołani. Następnego dnia 25, złożyłem wizytę staroście, widziałem nawał pracy w starostwie, w formacjach wojskowych przy budowie umocnień, więc postanowiłem zaoferować swoją pomoc w formacji wojskowej przy kopaniu rowów przeciwlotniczych za miastem. W czasie ćwiczeń wojskowych w czasie od 26 lipca do 20 sierpnia przeszedłem dobre wyszkolenie w tej dziedzinie, pracując nad umocnieniem odcinka nad kanałem bocznym nad Notecią.

Kiedy w tym dniu po obiedzie odpoczywałem, dostałem list niespodziewanie przez posterunkowego, abym się stawił w przeciągu dwóch godzin w Powiatowej Komendzie Policji Państwowej w Mogilnie do służby wojskowej. Godzina 17 była tą godziną, w której rozpocząłem służbę wojskową. Żona była bardzo

zmartwiona i ja poczułem, że chwila jest groźna, że wojna będzie niebawem. Pocieszałem wszystkich, że będę w Mogilnie niedaleko od domu, razem z rodziną. W komendzie rozpoczęło się moje urzędowanie. Komisarz Powiatowy Policji wystawił mi legitymację i wyjaśnił, że będę pełnił obowiązki zastępcy komendanta powiatowego. Razem ze mną powołano jako wzmocnienie P.P. 63 rezerwistów. Pierwszy ten dzień i noc przeszedł na umundurowaniu oddziału. Wróciłem do domu nad ranem. Było to dla mnie i dla moich kochanych radosnym, że mogłem spać i jeść w domu. Wyplata zaliczkowa 50 zł. a conto poborów dała mi odczuć sprawność organizacji. Również służby w Komendzie pozostawiły na mnie wrażenie, że policja znała przepisy pracy mobilizacyjnej.

W dniu 26 VIII rozpocząłem pracę organizacyjną na posterunku powiatu. Motocykłem skontrolowałem posterunki w Gębicach, Trzemesznie, Strzelnie, Wójcinie, Janikowie. Wszędzie stwierdziłem zapał i ścisłe przestrzeganie porządku. Tak przeszły na tej pracy dni 27, 28, 29 sierpnia. Czulem się skrepowany tym, że nie miałem całkowitego umundurowania. Miałem z własnych rzeczy tylko letni mundur, spodnie, czapkę i buty. Brak mi było przede wszystkim płaszcz, szabli i browninga, dostałem na to wyposażenie 300 zł. Postanowiłem z żoną w piątek pojechać do Poznania, by sobie to sprawić. Przy tej sposobności miała i żona pokupić wszystkie potrzebne rzeczy. Przewidywałem bowiem, że później ➤

¹ Apolinary Grylewicz: Z kart historii. Moje przeżycia wojenne.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 154(166), październik 2005 S.13

➤ wśród działań wojennych o wszystkie rzeczy będzie trudno. Nadszedł dzień 31 sierpnia, w którym to dniu rozwieszono ogłoszenia mobilizacyjne, wyznaczając ten dzień jako pierwszy dzień mobilizacji.

Piszę dalej po przerwie w dniu 27 X. Praca w policji była w dalszym toku. W dniu mobilizacji pojawiały się pierwsze naloty. Zbombardowano tor kolejowy przy parowozowni i przy stawidle. Zniszczono tor kolejowy. Nazajutrz był już naprawiony. Jeden z szeregowych został lekko ranny. W mieście ogromny brak bilonu już od tygodnia. Brak niektórych towarów. Co chwilę trzeba było uciekać do piwnicy przed nalotami. W dniu tym byłem Trzemesznie, żeby regulować ruchem uciekinierów z Chodzieży. Obraz straszny. Ludzie i bydło. Wszystko pomęczone. Żadnych pozytywnych wiadomości z frontu. Tylko skąpe wiadomości przez radio. Brak gazet od pierwszego dnia mobilizacji.

Jeszcze mamy nadzieję, że to strategiczne pociągnięcie naszych służb wojskowych, że się cofamy. Zarządzono pierwszy rzut ewakuacji. Akta spakowano. Jeszcze jest nadzieja, że zostaniemy. Rewizje u Niemców za bronią. Samowolne rewizje żołnierzy u Niemców i kradzieże. Zorganizowałem straż bezpieczeństwa, przeciwdziałającą grabieży i żołdactwu. Aresztowanie Niemców i wysłanie ich do Włocławka, względnie Berezyn i koszar. Drugi nalot na Mogilno. Zarzucone bombami budynków przy dworcu i na plantach. Z powodu nawału pracy spałem w biurze.

W poniedziałek alarm, że opuścił się samolot nad Bombowem i wyładował jeden człowiek. Poszukiwanie daremne w lesie i nad jeziorem. Nalot o godzinie 14 na Mogilno. Bomby nad domem byłej Kasy Chorych. Zabito 7 osób. Dowiedziałem się, że przyjdzie drugi rzut wycofania się, że musimy opuścić Mogilno. Z ulgą przyjąłem, że żona postanowiła nie mieszkać z rodzinami urzędników, ale wyjechać do Ostrowitego. Wyjazd nastąpił we wtorek wieczorem o godz. 9. Było zimno. Chciałem ich odwiedzić, lecz tutaj komisarz okazał się nikczemnym. Nie pozwolił mi odwiedzić ich, pomimo, że było to możliwym. Posłałem człowieka na rowerze, żeby ich wyprowadził za miasto, gdyż coraz liczniejsze rzesze uciekinierów tamowały ruch na szosach. Szczęśliwie wyjechali i dojechali, jakem się dowiedział.

W mieście było ogromne podenerwowanie, gdyż rodziny urzędników wyjechały. Starosta uciekł normalnie do Strzelna. Razem z nim burmistrz, pozostawiając wszystko na łasce losu. W biurze pozostało dwóch ludzi, z nauczycieli był tylko jeden, jako zastępca komendanta O.P.L. Za pędem owczym wyjechało wielu z Mogilna. Dopóty byłem w Mogilnie, jako że jeszcze ludność była spokojna. Nie mogła zrozumieć, że ewakuacja urzędów, rodzin urzędników była dokonana na rozkaz z góry. Nieszczęściem była ta ewakuacja i w wielkiej mierze wcale nie-

potrzebna. Wszyscy pozostali byli bardzo podenerwowani. Kiedy przyszedł więc rozkaz, że i my. Komenda Powiatowa Policji, musiała wycofać się, to uczyniliśmy to zupełnie cicho. Stało się to 7 września o godzinie 0.50. Przedtem Komisarz przywiózł do mego mieszkania pianino. Miało być tylko pianino, a okazało się, że zwałił cały wór rozmaitych sprzętów. W nieładzie postawiłem to w męskim i jadalni. Mieszkanie oddałem ze wszystkim znajomym. Zamieszkali zaraz w ten wieczór w moim mieszkaniu. Miałem spokój, że nic nie zginie. Teraz kilka uwag o całości gospodarki w mieście. Policja działała bez pośpiechu i planowo. Opanowanym okazał się Komisarz. Działaliśmy jakby nam nic nie zagrażało. Starosta stracił głowę od pierwszego dnia wojny. Wiecznie siedział w piwnicy. Dostał rozkaz, żeby zdejmować śmigi od wiatraka. Naturalnie, że musiałem dać rozkaz to uczynić, chociaż wiedziałem, że wiatrak nie miał żadnego związku z nalotami. Starosta przeprowadził się do Strzelna. W Mogilnie były pustki... Żadnego urzędu. Poczta była zajęta przez urzędnika spoza poczty. Nikogo na Magistracie. Gdybym nie był w policji, to wtenczas moja rodzina nie byłaby wyjechała. Miałem pewne obawy, że Niemcy po wejściu mogliby jej krzywdę uczynić, chociaż ja nie miałem żadnego czynu karygodnego moralnie wobec mniejszości niemieckiej.

Wyruszyliśmy dwoma samochodami. Jeden, stara, lecz mocna maszyna zarekwirowana z Żabienka. Drugi wóz, подарowany odnowiony Fiat. Prowadzić miał przybyły szofer. Motocykl z przyczepką jechał na wozie, gdyż był zepsuty. Akta jechały na trzech wozach. Przyjechaliśmy rano do Strzelna. Należy jeszcze wspomnieć, że przed wyjazdem zorganizowaliśmy Straż Obywatelską pod przewodnictwem dyrektora szkoły rolniczej. Oddaliśmy klucze wszystkie. Polecilem na prośbę inspektora zabrać skrzypce z mieszkania. Kiedy wieczorem w dniu 6 IX przyszedłem do mieszkania to rodzina znajomych rozlokowała się w sypialni, w pokoju przy kuchni i mieszkali jak u siebie. Nawet koniak, który im postawiłem w razie choroby, był wypity. Cieszyłem się, że mam mieszkanie pod opieką. Nie pożegnałem się ani z teściem, ani z nikim. Wyruszyliśmy więc jak niektórzy w nocy cichaczem.

Apolinary Grylewicz

Porucznik Apolinary Grylewicz, ur. 1897r. Kierownik szkoły w Mogilnie i nauczyciel geografii i języka polskiego. W czasie wojny dowódca 7 kompanii II Baonu I Pułku Grenadierów Warszawy. Podczas wojny spisał pamiętnik i wysłał go rodzinie. Poległ w 1940 roku we Francji w Vibersvil-ler, na skutek ranienia odłamkami pocisku artyleryjskiego. Pozostawił młodą żonę z dwójką dzieci. Odznaczony pośmiertnie orderem *Virtuti Militari*.

59. rocznica WRZEŚNIA¹

Wojska niemieckie wkraczając do Wielkopolski we wrześniu 1939 roku nie ominęły również Mogilna. I tu napotkały na zbrojny opór oddziałów uformowanych z miejscowej ludności. Najbardziej zacięte walki toczyły się w Mogilnie w dniach 9-11 września, którego bohatersko broniła Straż Obywatelska.

Do decydujących działań przystąpili Niemcy 11 września atakując miasto ze wszystkich stron.

W tragicznych dniach września zginęło 117 mieszkańców w tym 65. członków Straży Obywatelskiej.

Wspomnienie członka Straży Obywatelskiej Romana Kaźmierczaka:

W dniu 11 września 1939 r. zbudziły mnie rano strzały. Po nocnej służbie spałem dłużej niż zwykle. Należałem do Straży Obywatelskiej. W dniu 8 września zebraliśmy się wszyscy pozostali mężczyźni z ks. proboszczem Zielińskim na czele i tu przyrzekaliśmy sobie bronić miasta przed, jak nas mylnie informowano, bandami niemieckimi, które nacierają z zewnątrz.

Spiesznie ubrałem się w mundur żołnierza, zaopatrzyłem w karabin i rewolwer i pożegnawszy się z ojcem udałem się przygotowany na wszystko do miasta. Przy parku za kioskiem zaczęła się walka. Czołówka niemiecka nacierała prowadząc ze sobą zabranych po drodze Polaków. Zza kiosku oddaliśmy strzały. Towarzysz mój został ranny, wtedy zacząłem się cofać przez podwórze

Nowaka, ogrody i płoty na ulicę Hallera. Cywilni Niemcy z Placu Wolności strzelali do nas, myśmy z krzyżówki ostrzeliwali ul. Jan Kausa i Mickiewicza. Popłoch był duży, wiem, że postrzeliłem tu kilku Niemców, reszta cofnęła się do domu Urbańskiego. W tej chwili zaczął nas ostrzeliwać z poddasza, z karabinu maszynowego – Binder. Udałem się wówczas do domu Kosiaka Romana i tu strzelałem ze szczytu do Bindra. Spłoszyłem go, cofnął się w głąb domu lecz i czołówka niemiecka stanęła niebawem przed domem Kosiaka. Wyczołowałem się z kolegami z domu frontowego i zatrzymaliśmy się w domu na podwórzu, na poddaszu. Stąd strzelaliśmy na Świerkówiec przez torfowiska, gdyż i tu zbliżało się wojsko niemieckie. Byliśmy wtedy młodzi, walczyliśmy pełni ducha i wiary, że obiecane wojsko do pomocy nadejdzie, chcieliśmy pomóc i zwyciężyć, chcieliśmy te mniemane bandy powstrzymać, chcieliśmy ratować miasto. Ci koledzy, którzy życie dali w tej chwili, to nasi Bohaterowie, nieszczęśliwi obrońcy miasta, którzy nie doczekali tak, jak ja tej szczęśliwej chwili, że jesteśmy znów wolni.

Po wystrzeleniu naboju, widząc Niemców już blisko, zobaczyliśmy też przed naszymi oczami śmierć. Zobaczyliśmy beznadziejność sytuacji, zobaczyliśmy w tej chwili też bezowocność naszych wysiłków. Nikt nie opuszczał poddasza. Szpica niemiecka wyla: „Otwierać”. Nikt się nie ruszył. Niemcy wyważyli drzwi i rozpoczęło się bezlitosne okładanie kolbami, kłutwy, spychanie ze schodów. Tu znaleziono schowanego kol. Karda z Gębic z bronią, wobec czego został rozstrzelany. Gdy mnie zepchnięto ze schodów strychowych, wybiegłem ➤

¹ Roman Kaźmierczak: 59. rocznica Września. Wspomnienie członka Straży Obywatelskiej// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 74(86), wrzesień, 1998 S. 10

➔ przed dom wskazując na schody frontowe. Tutaj zostałem ranny w podudzie i upadłem przy wejściu do mieszkania Kosiaka. Kula przestrzeliła mi na wylot nogę, mięśnie i żyłę, toteż upływ krwi był tak wielki, że w drodze, gdy mnie wieziono do domu, dostałem drgawek śmiertelnych. Leżąc w sieni u Kosiaka byłem, przytomny, spod ręki spoglądałem na grupujących się mężczyzn, którzy musieli czekać na wyrok Niemców – cywilów. Ktoś przyprowadził p. Olszewską, żonę Franciszka, która sama własnoręcznie zaniosła mnie do stolarni p. Kliszczyńskiego. Tu leżało mnóstwo rannych. Nazwisk oczywiście nie pamiętam. Przypominam sobie jedynie jęki, płacze i błogosławieństwo obecnych ludzi. Po opatrunku pytano mnie, czy chcę do domu. Poleciałem zawiadomić rodzinę. Wkrótce przybiegła siostra z kobietami niosły mnie na kocu do domu. Niemcy, nie wyłączając wojska, opluli nas a w szczególności mnie całkiem na mokro, urągając przy tym obelżywymi słowami, nazywając nas polskimi bandytami itp. W domu pielęgnowała mnie siostra Czerwonego Krzyża, a ofiarnej pomocy, przyjacielskich słów, pociechy patriotycznej nie szczędził mi dr Gracz, który przez długi czas mnie odwiedzał.

20 września, gdy jeszcze leżałem ciężko chory, przybyło Gestapo, żeby mnie rozstrzelać. Przyprowadził ich Paul Tim z Parku. Widział, że byłem w mundurze i strzelałem, chcieli ze mnie wymusić zeznanie, że brałem udział w obronie

Mogilna. Zaznaczyłem, że ranny zostałem przypadkowo przechodząc przez ulicę a broni nie miałem i nie strzelałem. Chwila była przykra, gdyż działo się to w domu i rodzina przeżywać musiała to tragiczne zajście ze mną. Ojciec uratował mi wówczas życie, gdyż piersią swą mnie zasłaniając kazał się zastrzelić. Poszli z tym, że czas porachunku ze mną i tak nadejdzie. Mieli szpiega, gdyż Niemka Langowa z domu Hartwig kontrolowała wszystkich wchodzących i wychodzących od nas. W dniu 6 X 1939 r. wywłaszczono nas. Policja miała przed tym przybyć po mnie, lecz chytryść niemiecka mnie wyratowała. Niemiec Streich wysłał nas z niczym, przypuszczalnie przy policji musiałby coś dać ojcu i siostrze, w zamian za to ugościł policję, gdy ta przyszła. O mnie rozeszła się wieść, zresztą umyślna, że w drodze na wygnanie umarłem i tym sposobem osoba moja poszła w zapomnienie, przestano mnie śledzić.

Podalem krótko fragment przeżyć własnych w dniu 11 września 1939 r. Przykro mi, że nie pamiętam nazwisk tych, którzy walczyli u mego boku. Nie pamiętam ich nazwisk choć widzę ich twarze. Cześć Wam, Bohaterowie! Cześć Wam bracia polegli i wymordowani na terenach i w bronie naszego miasta.

Niech Wam ziemia Waszego grodu lekką będzie!

Ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej

Co pamiętam o pomieszczeniach klasztornych¹

Pan organista Żurowski mieszkał na piętrze nad mieszkaniem p. Konieczki. Pan Żurowski zabrany wraz z innymi obywatelami, jak: Kostecki, Kukulski, Pawełczak i inni do Dachau gdzie zostali zamordowani. W czasie okupacji kościół był zamknięty. Do głównej bramy przytwierdzono wywieszkę na której napisano „z powodu istniejącej przyszczy u zwierząt kościół jest nieczynny”. W pierwszych dniach okupacji 11 listopada 1939 r. w podziemnej części kościoła

umieszczono Polaków. W późniejszym czasie w klasztorze trzymano jeńców wojennych Anglików i Francuzów. Następnie Żydów, których wykorzystywano do rozbioru domów przy Placu Wolności, oczyszczaniu jeziora oraz budowaniu alei wiodącej od Placu Wolności do Starostwa. Piasek na budowę alei brano z cmentarza od strony jeziora.[...]

ks. Edmund Radomski

¹ Edmund Radomski: Co pamiętam o pomieszczeniach klasztornych.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 151(163), lipiec 2005 S.13

KONKURS NA NAJCIEKAWSZE WSPOMNIENIA ZWIĄZANE Z MOGILEŃSKIM KLASZTOREM

MOGILEŃSKI EPIZOD¹

Wrzesień 1939 roku zapowiadał się pięknie. Oczekiwałam na inaugurację roku w nowej szkole, inowrocławskiej handlowce. Tyle planów, tyle marzeń. Niespełniony sen o dorosłości. Od tej chwili 1 wrzesień już do końca życia będzie mi się kojarzył z wojną, początkiem sześciolatniej gehenny, wygnaniem z domu rodzinnego i marzeniem o szczęśliwym powrocie.

Miałam wtedy 13 lat 4 miesiące 25 dni. Z dnia na dzień straciłam dom, poczucie bezpieczeństwa chwilowo nawet ojca – cywilnego komendanta obrony Barciną Stanisława Zulsdorffa. Próba ucieczki przed niemieckim okupantem zakończyła się fiaskiem. Wszyscy, z wyjątkiem taty, który walczył z agresorem, znaleźliśmy się krótko przed Bożym Narodzeniem w szubińskim obozie, zlokalizowanym w Domu Poprawczym. 8 stycznia 1940 roku zajaśniała iskierka nadziei, kazali zabrać „tobole”, mówiono o rychłym wypuszczeniu na wolność Nic mylniejszego. Zapowiadały się kolejne zmiany. Następnego dnia o godzinie 12.00 po raz kolejny stawiliśmy się z bagażami. Niemcy wyrzucili nas przed bramę, spisali i pozostawili na mrozie. W końcu zupełnie zmarzniętych pognali na dworzec kolejowy. Nie było łatwo. Obciążeni bagażami,; słabi, szykanowani,

przestraszeni „wlekliśmy się” przez całe miasto, z jednego krańca na drugi. Nie wszyscy mogli utrzymać się na nogach.

Na stacji czekał już pociąg osobowy. Niedogrzone wagony. Ogarnęła nas czarna rozpacz. Przytuliliśmy się do siebie. Zaraz zrobiło się raźniej. Razem z nami siedzieli państwo Filipowicze z Szaradową znajomi z szubińskiego obozu. Zamknięto przedziały na klucz i ruszyliśmy. Trasa wiodła przez Barcin. Nie wiedziałam jeszcze, że na tyle lat rozstają się z rodzinnymi stronami, a od 1944 roku także z Polską. Jeszcze drzemała w nas iskierka nadziei. Po aresztowaniu w Radomiu nawet to nie zostało.

Na stacji kolejowej w Barcinie oczekiwał na nas pan Kawka – kolejarz, przyniósł dobre słowo, podał ciepłą kawę; butelkę rumu i dwa jaśki pod głowę. Pocięszął, że jedziemy w krakowskie. Z nadzieją ruszyliśmy w dalszą drogę.

Niemcy mieli inne plany, zawieziono nas do Szczeglina pod Mogilną. Na miejsce dotarliśmy o północy, zaraz niemieccy wachmani pognali nas w ciemną zimną nieznaną dal, na której końcu stały zabudowania folwarczne. Rozłokowano nas różnie, jedni poszli do stajni, inni do patyka, a mojej rodzinie ➔

¹ Dobromira Czajkowska: Mogileński epizod. Konkurs na najciekawsze wspomnienia związane z mogileńskim klasztorzem.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 151(163), lipiec 2005 S. 12-13

przypadły pomieszczenia w świnia. Było zimno, nie do opowiedzenia. Słoma tak zawszawiona, że sama się ruszała. Wokół roilo się od szcurów. Dla mamy, Jadwigi Zulsdorff, z domu Orchowskiej, przyzwyczajonej do cywilizowanych warunków, dobrej jakości życia, tego wszystkiego było za wiele. W końcu puściły nerwy. Nie mogła uspokoić rozdygotanych, roztrzęsionych rąk. Została sama z małoletnimi córkami: szesnastoletnią Wiesławą, piętnastoletnią Marylą i mną – trzynastoletnią Mirą. Tato, który miał być Jej oparciem, opoką, nie mógł się pokazywać, wesprzeć, ponieważ ścigali go hitlerowcy. Została sama ze swoimi problemami, ale była bardzo dzielna, robiła wszystko, by nie dopuścić do sytuacji, z której nie byłoby wyjścia.

Pierwszy dzień w Szczeglinie rozpoczął się ogólnym odswawianiem. Iskanię, zabijanie insektów wywoływało salwy śmiechu. Ludzie, chociaż na chwilę zapominali o poniewierze, lęku, rozstaniach, śmierci.

Wszy i druty wokół folwarku stanowiły pozostałość po obozie dla jeńców, żołnierzy wojska polskiego, którzy krótko przed naszym przybyciem zostali przeniesieni w inne miejsce.

Drugiego dnia nasze mamy zadbały o lepszą kwaterę, pokoik na górce, było trochę lepiej, ale zimno dokuczalo niemilościernie. Dzięki radności jednego z panów, moja siostra Maria Michalak nazywała go p. R, powstał piecyk z cegieł. Nie dosyć, że było ciepło, to jeszcze można było coś ugotować. Zawdzięczamy to paniom z Mogilną które poruszone naszą niedolą przynosiły różne produkty spożywcze, czasami nawet mięso. Dzięki nim nasze mamy gotowały smaczne obiady. Mogliśmy zrezygnować z wody i kaszy, jedynego jedzenia serwowanego w obozie. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że można jeść zgniłe liście buraków, dzielić w nieskończoność kawałek chleba, głodować. Wszystko to poznałam w obozie zagłady w Ravensbrück.

I tak przesiedzieliśmy tutaj do 2 lutego 1940 roku. O 400 godzinie wywieziono nas do Mogilna. Nie jechaliśmy w komplecie, mężowie pozostali w Szczeglinie. Nie było wśród wysiedleńców mieszkańców Barcina, ponieważ moja rodzina była wywieziona wraz z mieszkańcami Szubina i podbarciańskich wsi, zwłaszcza Krotoszyna.

Zamieszkaliśmy w klasztorze. Było tam bardzo tłoczno, nie było miejsc, staliśmy bezradnie na wąskich korytarzach. W końcu jeden z wachmanów wpełchnął nas do jakiegoś pokoiku i tak przesiedzieliśmy do rana. Drugiego dnia dostaliśmy oddzielny pokój, gdzieś na górce. Zupełnie miło zrobiło się po poznaniu pani Wesołowskiej, kościelnej. Dała nam do dyspozycji fortepian. Całe dni Maryla na zmianę z mamą grały polskie utwory. Było ciepło, przyjaźnie, no i muzycznie.

W klasztorze przebywał ksiądz, nie pamiętam go, nie widzę jego twarzy. Zataił się w moich wspomnieniach. Zrobił nam spowiedź, Mszę Świętą, mogliśmy komunikować. Chwała mu za to.

Pamiętam niecodzienną historię, jeden ze wysiedleńców – prawdopodobnie z Szubina – zmarł i należało go pochować, a tym samym przetransportować na drugą stronę jeziora na cmentarz, do kaplicy, a może kościółka, nie pamiętam już dokładnie. Szukano ochotników gotowych przewieźć trumnę przez zamrznięte jezioro. Przyzwyczajono do zabaw na lodzie, biegający po zamrzniętym jeziorze, uznałam to za okazję do wyrwania się z ponurego klasztornej więzienia. W akcji brało udział 5 osób. Na sanki położono trumnę, dwie dziewczyny z jednej strony, dwie z drugiej i ostatnia ciągnęła sanki. Przeprawa była nie wąska. Dobrze, że nie znałam legendy, pałuckiej „O zatopionym weselu”, tamci bohaterowie utonęli pod lodem. Nasza sytuacja była lepsza. Zima przełomu lat 1939/1940 była ostra, z bardzo niskimi temperaturami, lód na jeziorze zmarzł na metr. Musiałyśmy się dobrze namęczyć, żeby dotrzeć do brzegu, obok którego usytuowano cmentarz. Tam już ktoś na nas czekał; po dowiezieniu trumny do kaplicy, kościółka(?) wróciliśmy na drugi brzeg. Pamiętam współcześnie zadane pytanie: – Bała się pani?

-Nie. To była jakaś rozrywka, sposób na ucieczkę od złych myśli, lęku o siebie, rodzinę, ojca. Codziennosc w klasztorze to snucie się z kąta w kąt, ponure myśli. Tak na marginesie. Nie wiem, dlaczego zapamiętałam, że osobą, w której pochówku brałam udział, był mężczyzna, ponieważ w broszurce „Swastyka nad Szubinem” jedna z moich córek znalazła nazwisko kobiety zmarłej w mogileńskim klasztorze podczas wysiedlania w 1940 roku, nie mężczyzny. Ale tym może ktoś się kiedyś zajmie.

Mimo tego niesamowitego zawieszenia w próżni, bardzo dobrze nam było w klasztorze. Czuliśmy się bezpieczni, nadal na polskiej, mogileńskiej ziemi, kilkadziesiąt kilometrów od Barcina. Jeszcze była szansa powrotu. Ale tułaczy los się zaczął i trwał.

Dnia 10 lutego o godzinie 3.00 rano wachmani zabrali bagaże, wrzucili na wóz, a nas załadowali na samochody ciężarowe i zawieźli pod dworzec kolejowy, gdzie przez trzy godziny staliśmy na mrozie i wietrze. Stale towarzyszyła nam

niewiadoma. Nikt nigdy nie wiedział, gdzie jedziemy?, na co czekamy?, jakie są plany?!? Co z nami będzie?

Niespodziewanie przyjechali panowie ze Szczeglina i już całymi rodzinami pakowaliśmy się do wagonów. Dopiero o 9-tej ruszyliśmy w stronę Gniezna. Potem do Kutna, przez Skierniewice do Piotrkowa Trybunalskiego. [...]

Tułaczy los trwał. Tylko na chwilę zatrzymał się w serdecznym Mogilnie.

Dobromira Czajkowska

9 października 1996 roku Dobromirze Czajkowskiej (z domu Zulsdorff) z Barcina – żołnierzowi Armii Krajowej i więźniarce obozu koncentracyjnego – Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski przyznał Krzyż Armii Krajowej. Odznaczenie zostało nadane pani Dobromirze na podstawie dokumentów znajdujących się w ZIW RP. Ponieważ 19 grudnia 1997 roku nie mogła uczestniczyć we wręczeniu odznaczenia, Krzyż w Jej imieniu odebrał prezes znińskiego oddziału Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej Jerzy Ludwiczak. W niecały rok później 1 czerwca 1997 roku radni Rady Miejskiej w Barcinie Uchwałą Nr XXXX/216/97 nadali pani Dobromirze tytuł Honorowego Obywatela Miasta Barcina.

Dobromira Czajkowska urodziła się 7 marca 1926 roku w Pleszewie. Gdy miała dwa lata jej rodzice przeprowadzili się do Barcina. Ojciec Stanisław musiał zastąpić teścia Franciszka Orchowskiego w prowadzeniu rodzinnego interesu. We wrześniu 1939 roku pani Dobromira miała rozpocząć naukę w szkole średniej tzw. handlowce w Inowrocławiu. 15 października Niemcy wyrzucili z domu małżeństwo Zulsdorffów, trzy córki Dobromirę, Marylę i Wiesławę oraz ciotkę. Ojciec Stanisław był poszukiwany i musiał się ukrywać. Kobiety pod swój dach przyjęły państwo Niestatkowie z Krotoszyna. Na początku grudnia na drabiniastych wozach zostały wywiezione do Szubina. Zamieszkały w poprawczaku, a Szubiniacy pomogli spędzić pierwszą wojenną gwiazdkę. Potem los rzucił matkę, córki i ciotkę do Szczeglina. Następnie do Mogilną gdzie przebywały w klasztorze. Później wyjechały do Piotrkowa Trybunalskiego, skąd musiały uciekać do Starachowic.

W Starachowicach 15-letnia Dobromira pracowała w jajczarni. W zakładzie poznała starszą, koleżankę – dowódcę grupy łączniczek oddziału Armii Krajowej – i wstąpiła do organizacji. Po złożeniu przysięgi ukończyła kurs łączności i zajmowała się kolportażem gazet, a w domu, w którym mieszkała znajdowała się skrzynka kontaktowa. W lutym 1944 roku podczas łapanki hitlerowcy zgarnęli dwadzieścia parę osób – wśród nich znalazły się siostry Zulsdorff. Łapani zostali wywiezieni na sześć tygodni do więzienia w Radomiu. Przesłuchiwania odbywały się w nocy w piwnicach gestapo. Z Radomia przewieziono ich do Ravensbrück – największego, międzynarodowego obozu koncentracyjnego dla kobiet. Więźniarki musiały odbyć sześciotygodniową kwarantannę.

W Ravensbrück pozostała Wiesława, natomiast Dobromirę i Marylę wysłano do filii obozu w Neubrandenburgu. W Neubrandenburgu Dobromira pracowała w lesie. Praca w wilgotnym lesie była bardzo ciężka dla młodej i chorej dziewczyny. To, że przeżyła zawdzięcza o dwa lata starszej siostrze Maryli, której udało się przekupić strażniczkę – Dobromira przeszła do pracy w fabryce. Wspomina: „Obozu nie można sobie wyobrazić... straszny głód, wyczerpująca praca, apele sadystyczne – stanie na baczność całą noc, a rano – do roboty. Więźniarki mówiły przede wszystkim o wolności, gotowały w marzeniach posiłki, nad słuchowały odgłosów wojny. Niemcy oczywiście zwrócili uwagę na niemieckie nazwisko siostr – Zulsdorff. Proponowali wypuszczenie dziewcząt z obozu pod warunkiem zrzeczenia się obywatelstwa polskiego na rzecz niemieckiego. Siostry się nie ugęły.

W marcu 1945 roku zbliżał się front. Po nadejściu Rosjan Dobromira z Marylą i jedenastoma obozowiczkami sześć tygodni, w pasiaku, wracały do domu. Najcięższe było przejście przez Odrę. W Czarnkowie otrzymały wsparcie od miejscowej milicji. Dostały bilety i pociągiem wróciły do Barcina.

W 1947 roku pani Dobromira zdała maturę w I LO im. Jana Kasprzowicza w Inowrocławiu. W rok później 29 III 1948 roku wyszła za mąż za Bronisława Czajkowskiego (11.01.1922 – 16.12.1983) kronikarza, historyka, filatelistę, organizatora Izby Tradycji w KCW „Kujawy” w Bielawach. Urodziła czwórkę dzieci Wandę (1949), Hannę (1950), Marię (1953) i Jacka (1958). Były to ciężkie czasy dla AK-owców. Dopiero w 1975 roku pani Dobromira zdecydowała się wystąpić o potwierdzenie swego pobytu w obozie koncentracyjnym. Później wstąpiła do Związku Inwalidów Wojennych RP. Pani Dobromira od lat mieszka w Barcinie, pani Maryla w Kanadzie, a pani Wiesława mieszkała w Inowrocławiu, od roku nie żyje.

(Ze strony internetowej Barcina)

Ponad 60 lat czekano na ten moment. Uczczono pamięć¹

W upalny dzień 6 lipca br. przy ulicy Sądowej w Mogilnie odsłonięto tablicę upamiętniającą bestialską śmierć 16 Polaków, obywateli Mogilna pochodzenia żydowskiego zamordowanych przez Niemców w pierwszych dniach okupacji hitlerowskiej. W okresie międzywojennym ubiegłego wieku wspólnota żydowska w Mogilnie liczyła kilka rodzin (w sumie kilkanaście osób). Pomimo tego dysponowała ona swoim miejscem do modlitwy - synagoga, ulokowaną przy ulicy Sądowej (obecnie nr 10), na zapleczu kamieniczki w której mieszkała rodzina Hermana Gotlieba. Obecnie nie ma śladów po synagodze, która uległa spaleniu we wrześniu 1939 r. Jednak fronton nieruchomości zachował się.

Na pomysł upamiętnienia wrześniego mordu sprzed lat wpadł Adam Brzuszkiewicz z Ciechocinka, właściciel wspomnianej kamieniczki oraz byłego hotelu „Polonia” przy ul. Jagiełły w Mogilnie. To on ufundował granitową tablicę, która zawisła na budynku. Wyzłocony, dwujęzyczny napis (polski i angielski) informuje przechodniów:

W tym miejscu w latach 1904 - 1939 znajdowała się synagoga, którą 18 września 1939 r. hitlerowscy okupanci wysadzili w powietrze, bestialsko mordując 16 obywateli Mogilna narodowości żydowskiej wraz z sześciorgiem dzieci w wieku od 3 do 8 lat.

Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego Mogilno lipiec 2006 r.

W mogileńskich uroczystościach brali udział licznie przybyli obywatele

Izraela, wielu mogilnian, rzecznik prasowy ambasady izraelskiej w Warszawie Michael Sobelman, przedstawicielka Gminy Żydowskiej Alicja Kobus, reprezentanci Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego, sam pomysłodawca Adam Brzuszkiewicz, grono radnych, księża, w tym dziekan mogileński ks. dr Andrzej Panasiuk i ks. kanonik Jan Trojanowski, przedstawiciele władz samorządowych - starosta mogileński Tomasz Barczak i burmistrz Mogilna Jacek Kraśny.

Uroczystość przebiegała w spokoju, zadumie i refleksji...

„Aby wychować nasze dzieci według najlepszych zasad moralnych i tolerancyjnych. I aby nigdy nikt nie musiał już napisać: „Ludzie ludzom zgotowali ten los „ - powiedział podczas swojego wystąpienia inicjator uroczystości A. Brzuszkiewicz.

Cóż, można wybaczyć, ale na pewno nie można zapomnieć takich zbrodni. Po to jest wspomniana tablica, aby przypominała, ostrzegała i... uczyła.

Na wojennym cmentarzu polskim na Monte Cassino wryto w piaskowcu napis: *Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni Jej służbie* „.

Tu, w Mogilnie, przy ul. Sądowej 10, na pamiątkowej tablicy mógłby widnieć napis: *Przechodniu, kimkolwiek jesteś, powiedz wszystkim, że tu, w Tym miejscu zginęli niewinni ludzie, Polacy, mogilnianie - umarli w męczarniach, tylko dlatego że byli narodowości żydowskiej.*

(map)

¹ Przemysław Majcherkiewicz: Ponad 60 lat czekano na ten moment. Uczczono pamięć// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 163(175), lipiec/sierpień 2006 S. 2

50 rocznica wyzwolenia Ziemi Mogileńskiej¹

Dzień 22 stycznia jest dla mieszkańców Mogilna dniem szczególnej pamięci -dniem zadumy i refleksji, dniem hołdu dla Tych, którzy nie oszczędzili sił i życia. Bowiem 22 stycznia 1945 roku w mroźny lecz słoneczny dzień skończyły się ponure lata hitlerowskiej okupacji.

Już jesienią 1944 roku, dało się odczuć łagodniejsze obchodzenie się Niemców z Polakami. Szybkie postępy wojsk radzieckich zaskoczyły Niemców. Mimo to, wielu fanatycznych wyznawców Hitlera, do ostatniej chwili wierzyło w końcowe zwycięstwo Niemiec. Od 18 stycznia 1945 roku i następne dni i noce panował w powiecie mogileńskim wśród żołnierzy Wehrmachtu, niemieckich władz administracyjnych i cywilnej ludności niemieckiej, gorączkowy ruch. Wszyscy Niemcy zajęci byli przygotowaniem się do ucieczki. Szczególnie spieszyło się tym, którzy swoim postępowaniem przyczynili się w okresie okupacji do wyrządzenia krzywd bezbronny Polakom. Poczucie pewności i buty ustąpiło miejsca silnemu poczuciu strachu.

W piątek 19 stycznia nastąpiła w Mogilnie samolikwidacja władzy okupacyjnej. W sobotę 20 stycznia 1945 r. w urzędach i instytucjach niemieckich, pilnie palono banknoty pieniężne i inne dokumenty. Pracownicy fabryki maszyn i narzędzi wojskowych otrzymali rozkaz zniszczenia aparatury mogileńskiego kina. Za niewykonanie rozkazu grożono rozstrzelaniem. W dniach 19 i 20 stycznia 1945 r. przez ziemie powiatu mogileńskiego przejeżdżali uciekinierzy ze wschodnich powiatów "Warthegau". Obraz uciekających nie uspokajał Niemców, wywoływał panikę i nastrojał do ucieczki. Widok oszroniałych koni, płacz dzieci i kobiet łączył się z przekleństwami. Woźnice na wozach uciekinierów to przeważnie Polacy - parobcy na swych gospodarstwach zabranych im przez Niemców. Panikę wśród Niemców, potęgował fakt, że brakowało wagonów, w związku z czym władze kolejowe zarządziły, aby zabierali ze sobą tylko podręczny bagaż. Obawę wśród Niemców wywołała wiadomość o podejściu 6 pułku czołgów radzieckich, który przeciął na zachód od Mogilna szosę i linię kolejową z Gniezna do Inowrocławia oraz wiadomość, że 20 stycznia ogłoszono w Poznaniu alarm bojowy



a wieczorem uciekł Greiser. W jego siady poszły terenowe władze "Warthegau", Uciekający szefowie przedsiębiorstw zalecają pieczę nad zrabowanym majątkiem, wręczając przy świadkach klucze od biur, magazynów i sklepów mogileńskich, napominali by wszystko było zachowane w należyтым porządku do czasu kiedy wrócą, a wrócić mieli za dwa lub trzy tygodnie. Proponowali Polakom, dla bezpieczeństwa, opuszczenie miasta. Obawiali się bowiem współdziałania Polaków z oddziałami armii radzieckiej. Zajęci ucieczką Niemcy nie zdążyli zrealizować zapowiedzianych na 21 stycznia 1945 r. swoich planów. Zamierzali wymordować mężczyzn Polaków. W sobotę 20 stycznia zarządził by w niedzielę, na określonym placu stawili się wszyscy mężczyźni powyżej 16 roku życia. ↪

¹ Jolanta Czerwińska: 50. rocznica wyzwolenia Ziemi Mogileńskiej// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 33(47), styczeń 1995 S.5

➤ Mogilnianie przeczuwając zamiary Niemców, nie wykonali zarządzenia a uciekające władze administracyjne i oddział SS nie zdążyły go wyegzekwować.

Przebieg styczniowej ofensywy na zachód dokonywał się w okresie silnych mrozów, nie sprzyjał gwałtownej ucieczce. Widok w popłochu uciekających Niemców wywoływał silne wrazenie i działał jak pierwszy podmuch oczekiwanej wolności. Byli na pewno bogatsi, otuleni w futra z większym dobytkiem jak Polacy w 1939 r. uciekający na wschód, którym prażyło wrześniowe słońce, unosily się tumany kurzu. Ich po twarzy biczował styczniowy mróz; pod kołami jęklawie skrzypiał śnieg. Zmarznięte kobiety zeskakiwały z wozów, wpadały do polskich domów z płaczem błagały o ciepły napój dla dzieci. Polacy nie odmawiali, w milczeniu podawali gorącą kawę lub wodę. Uciekający Niemcy ginęli, zamazali na śmierć.

Na Ziemi Mogileńskiej kończyło się panowanie zniechęconych Arndtów, Bindrów, Dietrichów, Homnigów, Meistrów, Rutterów, Meierów i innych, którzy przed wojną byli najbogatszymi kupcami i mieszkańcami Mogilna.

Szybkie tempo zbliżającego się frontu nie pozwoliło Niemcom opróżnić magazynów sklepów z zapasami. W kościołach i kaplicach powiatu mogileńskiego magazynowane były różne towary, głównie środki spożywcze, tytoń i odzież. Aby wartościowe zapasy nie dostały się w ręce Polaków, uciekający Niemcy podpalali kościoły i inne zabytkowe budynki. I tak 20 stycznia 1945 r. podpalili katedrę, gimnazjum oraz internat szkolny w Trzemesznie, kościoły w Gębicach i Kwieciszewie. 21 stycznia grupa aktywnych żołnierzy niemieckich wtargnęła do Strzelna i przy udziale miejscowego Niemca Kucheia, podpałała kościół św. Prokopa, magazyn Bractwa Kurkowego, lokal przy ulicy Daszyńskiego oraz magazyny w Jeziorkach.

Wojska radzieckie zbliżyły się od wschodu, to też najwcześniej wyzwolone zostało Strzelno i jego okolice, już w niedzielę mieszkańcy Strzelna gorąco witali pierwsze czołgi radzieckie.

Drugim z kolei miastem wyzwolonym przez Armię Czerwoną było Mogilno. Po opuszczeniu miasta przez Niemców mieszkańcy Mogilna doszczętnie rozbili pomnik z godłem hitlerowskim usytuowany przy Placu Wolności. Rankiem 22 stycznia w pobliżu boiska sportowego rozpoczęła się strzelanina między uciekającymi żołnierzami Wehrmachtu a żołnierzami radzieckimi.

W wyniku tej potyczki zginęli wszyscy Niemcy, kilku żołnierzy radzieckich zostało rannych. Mogilno było wolne. Oswobodzenie Mogilna nastąpiło w poniedziałek 22 stycznia 1945 roku. Od wczesnych godzin rannych ulice miasta zapełniły się tłumami mieszkańców - miasto zaczęło wracać do normalnego trybu życia.

W Mogilnie, już w dniu wyzwolenia o godz. 11-tej utworzył się Powiatowy Komitet Obywatelski, w skład którego weszli przedwojenni urzędnicy w osobach: Julian Cerkaski, Walenty Piszczala, Tomasz Grzelak i Stefan Giemza, w następnym dniu dokoptowano Wincentego Kubskiego, Władysława Piotrowicza i Jana Berkowskiego. Za pilną sprawę uznano powołanie w Starostwie Powiatowym Referatu Rolnego. Kierowali nim Stefan Giemza i Marian Radomski.

Pod koniec stycznia 1945 roku dokonano wyboru starosty powiatowego, którym został Edward Gabiś, v-ce starostą Julian Cerkaski stanowisko burmistrza miasta powierzono Janowi Giemzie.

Od pierwszych dni po wyzwoleniu zakłady pracy, instytucje administracyjne, polityczne i gospodarcze powiatu z zapalem wznowiły swoją działalność. W niedzielę 4 lutego 1945 roku, z udziałem licznej rzeszy mieszkańców miasta i okolicy, zorganizowano w sali kina pierwszą publiczną akademię, poświęconą oswobodzeniu Ziemi Mogileńskiej.

Miasto Mogilne wraz z całym powiatem odzyskało wolność - lecz w pamięci pozostały dramatyczne sceny rozstrzeliwania, zagłady w obozach, zginęło wielu synów Ziemi Mogileńskiej. My żyjący winniśmy tę gorzką prawdę przekazywać następnym pokoleniom.

J.Cz.



II wojna światowa na łamach Rozmaitości Mogileńskich. Bibliografia

Jerzy Chmielewski: Sytuacja prawna wojny 1939 r. i akcji obronnej powiatu mogileńskiego.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 10 (24), luty 1993 r. S.6;

Nr 131(143), październik 2003 S.7

Jerzy Chmielewski: W przededniu tragicznych dni.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 10 (24), luty 1993 S. 6, 8 ;

Nr 11 (25), marzec 1993 S. 8-9

Jerzy Chmielewski: Szczeglin 1939/1940// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 11 (25), marzec 1993 S. 6;

Nr 130(142), wrzesień 2003 S. 5;

Nr 159(171), marzec 2006 S. 17

Jerzy Chmielewski: Memento// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 17/18(32) , wrzesień/październik 1993 S. 9

Damiatta: 11 września – zapomniana data?//W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 17/18 (32), wrzesień/październik 1993 S.21

50 rocznica zwycięstwa na Monte Cassino// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 24/25(38/39), kwiecień/maj, 1994r. S.10-11

Jerzy Chmielewski: Zapomnieć nie wolno// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 24/25 (38/39) , kwiecień/maj 1994 S. 7

Bożena Łączna: Powstanie warszawskie// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej.Nr 27/28 (42/43), lipiec/sierpień 1994 S.21

Marian Mrugowski: 55-ta rocznica Września – Bohaterska obrona miasta Mogilna // W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej nr 29(50), wrzesień 1994 S.1,4,6

Jolanta Czerwińska: 50. rocznica wyzwolenia Ziemi Mogileńskiej// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 33(47) styczeń 1995 S.5

Damiatta: Obchody Roku Katyńskiego. Mord z mocy uchwały.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Nr 36(50), kwiecień 1995 S.5

Jerzy Chmielewski: Victis honos.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej Nr 40(54), wrzesień 1995 S.8

Czesław Łuczak: Patron naszej ulicy. Obrońców Mogilna.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 52(66), wrzesień 1996 S. 7

Patron naszej ulicy. 22 stycznia.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Nr 56(68), styczeń 1997 S.6

Marian Mrugowski: Dawne Mogilno IV. Mogilno w okresie międzywojennym w latach 1919-1939r. Wspomnienia.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 64(76), październik 1997 S.5-6

Jolanta Czerwińska: Ważne daty dla Mogilna. 22 stycznia 1945// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 67(79), styczeń 1998 S. 11

Roman Kaźmierczak: 59. rocznica Września. Wspomnienie członka Straży Obywatelskiej// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 74(86), wrzesień, 1998 S. 10

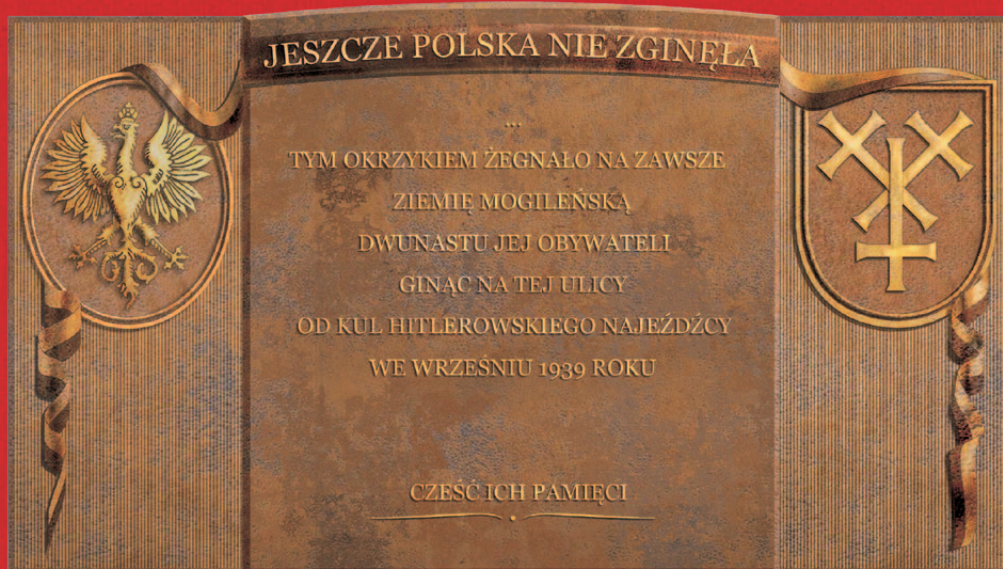
Kaja Bogumińska: Czerwona Rosja napadła na Polskę w ścisłym porozumieniu z Hitlerem// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 75(87), październik 1998 S 18-19 Za Gazeta Sołecka 9(57)

Feiner M.: Wyzwoliciele czy najeźdźcy?// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 81(93), kwiecień 1999 S. 14-16 ➤

- Przedruk z Biuletynu Informacyjnego „Rodowód”, styczeń 1999 Rok IV Nr 1 (37) wyd: Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich w Gdyni
- Kowalski A.: 59. rocznica mordu katyńskiego.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Nr 81(93), kwiecień 1999 S.14
- Marian Mrugowski: 60-ta rocznica Września – Bohaterska obrona miasta Mogilna// W Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 85(97), wrzesień 1999 S.10-11
- Golgota Wschodu. Droga do prawdy// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 61(103), kwiecień 2000 S. 16
- Tomasz Ostrowski:Wrzesień 1939 r.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 86(98), październik 1999 S.10
- Tomasz Ostrowski:Niewola...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 87(99), listopad 1999 S.7
- Tomasz Ostrowski: Życie w niewoli...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 88(100), grudzień 1999 S.8
- Tomasz Ostrowski: Życie w niewoli...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 89(101), styczeń 2000 S.8
- Tomasz Ostrowski: Życie w niewoli...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 90(102), marzec 2000 S. 6
- Obrona Mogilna we wrześniu 1939 r. Tekst jest skrótem artykułu prof. Czesława Łuczaka „Obrona Mogilna we wrześniu 1939 r.”// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 96(108), wrzesień 2000 S. 11
- Zdzisław J. Peszkowski; Zygmunt Zdrojewski: Z kart historii. Przed 61 laty – 10 lutego 1940r.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 103(115), kwiecień 2001 S.27. Za „Niedziela” 9/2001
- Adam Augustyniak: Kolejna rocznica// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 108(120), wrzesień 2001 S. 17
- Przemysław Majcherkiewicz: W 62 rocznicę „Golgoty Wschodu”...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 115(127), kwiecień 2002 S.5
- Przemysław Majcherkiewicz: Katyń 1940 r. – tragiczna lekcja historii...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 126(138), kwiecień 2003 S.7
- Z listów do redakcji.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 127 (139), maj 2003 S.9
- Jerzy Chmielewski: Ubersmensch Artur Greiser przed Najwyższym Trybunałem Narodowym.// W:Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 128(140), czerwiec 2003 S.9
- Adam Augustyniak: Historia stara i nowa// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej.Nr 131(143), październik 2003 S.6-7
- Weronika Augustyniak: Burza na kresach// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 134(146), styczeń 2004 S.12-13
- Weronika Augustyniak: Burza na kresach// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 135(147), luty 2004 S.16
- Przemysław Majcherkiewicz: Katyń 1940 r. – tragiczna lekcja historii...// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 137(149), kwiecień 2004 S. 12
- Powstań w godzinie „W”. // W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 141(153), wrzesień 2004 S.8 Za Gazetą Pomorską
- Adam Augustyniak: Prawdziwy koniec polskiej wojny// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 141(153), wrzesień 2004 S. 5-7
- Jerzy Chmielewski: Na 65 rocznicę agresji niemieckiej na Polskę.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 142(154), październik 2004 S. 11
- Śmiertelna nawałnica. Historia. 65. rocznica wybuchu II wojny światowej// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 142(154), październik 2004 S. 10
- Jerzy Chmielewski: Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Mogilnie.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 143 (155), listopad 2004 S.8
- Edmund Radomski: Co pamiętam o pomieszczeniach klasztornych.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 151(163), lipiec 2005 S.13
- Dobromira Czajkowska:Mogileński epizod. Konkurs na najciekawsze wspomnienia związane z mogileńskim klasztorem.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej nr 151(163), lipiec 2005 S. 12-13
- Powstanie Warszawskie – 61. rocznica heroicznej walki o niepodległość// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 152(164), sierpień 2005 S. 18-19
- Jerzy Chmielewski: Ignacy Mościcki Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.// Część tekstu została opublikowana W: Rozmaitości Mogileńskie.. Miesięcznik Rady Miejskiej.
Nr 152 (164), sierpień 2005 S.14 ;
Nr 153 (165), wrzesień 2005 S.20;
Nr 154 (166), październik 2005 S.12;
Nr 155 (167), listopad 2005 S.14
- Obrona miasta Mogilna – w rocznicę września. Skrót artykułu Mariana Mrugowskiego. // W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 153(165), wrzesień 2005 S.12
66. rocznica obrony Mogilna.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 153(165), wrzesień 2005 S.12
- Apolinary Grylewicz: Z kart historii. Moje przeżycia wojenne.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 154(166), październik 2005 S.13
- Andrzej Przewoźnik: Sprawa Katynia// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej Nr 159(171), marzec 2006 S.20-21. Za Gazeta Pomorska
- Kazimiera Rosińska: Wieczór wojennych wspomnień.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej Nr 162(174), czerwiec 2006 S.9
- Map:Ponad 60 lat czekano na ten moment. Uczczono pamięć// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 163(175), lipiec/sierpień 2006 S.2
- Krzysztof Klag: Historia Józefa Kłaga //W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 165(177), październik 2006 S. 4-5
- Andrzej Jakubowski: 11 września 1939// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej Nr 172(184), wrzesień 2007 S. 5-6
- Przemysław Majcherkiewicz: Doskonała Lekcja historii. Golgota Wschodu: uroczystości katyńskie na ziemi mogileńskiej.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 173(185), listopad 2007 S. 12
- Andrzej Jakubowski: Oddano hołd pomordowanym na polach Świerkówca.// W:Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej Nr 173(185), listopad 2007 S.11
- Robert Sielecki: Zbrodnia katyńska// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 173(185), listopad 2007 S. 13
- Pamiętamy o Katyniu.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 180(192), wrzesień/październik 2008 S. 9
- 69 rocznica wkroczenia Niemców do Mogilna// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej Nr 180(192), wrzesień/październik 2008 S.3-4
- Obrona Mogilna i rocznica nadania Sztandaru DNEW¹.//W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 192(204), październik 2011 S.1
- map: Mogilnianie też tam byli// W: Rozmaitości Mogileńskie Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 200 (212), październik 2012 S. 6-7
- Kaszyński S.: Konrad Waldemar Wabersich.// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 197(209), marzec 2012 S. 15-16
- Oddali hołd obrońcom Mogilna z 1939 roku.// W Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 200(212) październik 2012 S.6
- Pamięci Żołnierzy Wyklętych// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 204(216), marzec 2013 S. 7
- Andrzej Jakubowski: Żołnierze wyklęci// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 204(216), marzec 2013 S. 7
- Pamięć o 17 września// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej. Nr 208(220), październik 2013 S.5
- Andrzej Jakubowski:Wrzesień 1939 w Mogilnie// W:W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej, Nr 208(220), październik 2013 S.4
74. rocznica obrony Mogilna// W: Rozmaitości Mogileńskie. Miesięcznik Rady Miejskiej, Nr 208(220), październik 2013 S.4

¹ DNEW Dowództwo Narodowego Elementu Wsparcia im. Ziemi Mogileńskiej

TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA ROZSTRZELANIE MIESZKAŃCÓW MOGILNA W 1939 ROKU PRZY UL. 900-LECIA 32



TABLICĘ UMIESZCZONO 11 WRZEŚNIA 2014 ROKU, W 75 ROCZNICĘ ZBRODNI HITLEROWSKIEJ
NA MIESZKAŃCACH MOGILNA W MIEJSCU POPRZEDNIEJ TABLICY MUROWANEJ

FUNDATOR: GMINA MOGILNO

WYKONAŁ JĄ ARTYSTA RZEŹBIARZ DAWID WAWRZYŃIAK



POPZEDNIA TABLICA MUROWANA

Wydawca: Rada Miejska w Mogilnie. **Adres Redakcji:** Mogileński Dom Kultury, ul. Ks. P. Wawrzyniaka 1, 88-300 Mogilno, tel. 52 315 24 80, fax 52 315 25 92, email: mdk@mdk.mogilno.pl, Konto: Bank Millennium S.A. 7511602202000000060888488

Redaguje kolegium w składzie: Redaktor Naczelny – Jan Szymański

Członkowie – Marek Bieganowski, Marcin Zieliński, Zofia Zielińska, Piotr Sierański, Andrzej Jakubowski

Współpraca – Kazimiera Rosińska, Katarzyna Wasilewska, Grażyna Lewandowska, Teresa Kujawa,

Przemysław Majcherkiewicz, Stanisław Kaszyński, Marek Modrzejewski, Marian Przybylski, Karol Kaźmierczak, Adrian Samul

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych ogłoszeń

PISMO ZRZESZONE W STOWARZYSZENIU POLSKICH MEDIÓW

Skład i druk – Drukarnia „Scriptor”, 62-200 Gniezno, Gdańska 85, tel. 61 426 83 55, e-mail: poczta@scriptor.gniezno.pl **Nakład 1000 egz.**